

Barbara McMahon

Złoty piasek pustyni

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ojciec mnie za to zabije, jęknęła w duchu Sara Kinsale. Rozejrzała się po zakurzonej celi i skrzywiła się. Siedziała tu dwa dni. Od dwóch dni powinna być w hotelu w Stamboulu. Tymczasem w chwili gdy jej ojciec usiłował ubić największy interes swego życia, utknęła w zapyziałej celi więziennej w równie zapyziałym kraiku. Właśnie teraz, kiedy jej rodzic starał się przekonać władze, że jego firma może zaproponować najkorzystniejsze warunki eksploatacji świeżo odzyskanych złóż ropy.

Zeskoczyła z wąskiej pryczy i zaczęła krążyć po małej celi. Z jednej strony starała się przewidzieć reakcję rodziców, z drugiej myślała gorączkowo nad znalezieniem wyjścia z sytuacji, bez ściągania na siebie uwagi prasy światowej, zwłaszcza tej brukowej.

Jeśli ojciec jej nie zabije, to matka zadreczy ją teatralnymi westchnieniami i znaczącymi spojrzeniami. Potem raz kolejny spyta męża łamiącym się szeptem:

- Gdzie popełniliśmy błąd?

Sara złapała się za głowę i oparła o ścianę. Znała to wszystko na pamięć. Tymczasem winy nie leżała po stronie

rodziców, to ona zawsze psuła wszystko, czegokolwiek się tknęła

Po pierwsze, w przeciwieństwie do swej siostry prawniczki, brata, fizyką atomowego, czy nawet matki, idealnej gospodyni domowej i wzorowej żony, wyzywającej się w działalności dobroczynnej, Sara nie miała określonego celu w życiu.

Próbowała znaleźć sobie jakieś miejsce. Aktorstwo, ku uldze rodziców, nie wypaliło. Omdlenia na widok krwi przekreśliły jej karierę pielęgniarki. Próbowała swych sił jako przedszkolanka, bo uwielbiała bawić się z dziećmi, ale wszędzie zwalniano ją z pracy z powodu braku odpowiedzialności.

Ostatnia praca miała szansę spotkać się z aprobatą ze strony rodziców. Fotografia prasowa była w cenie. Gdyby Sara osiągnęła sukces, może reszta rodziny przestałaby traktować ją jak czarną owcę.

Tylko że znowu wszystko zepsuła. Wydawca poczytnego amerykańskiego brukowca ucieszył się, gdy powiedziała mu, że jedzie do Kamtansin, świeżo powstałego arabskiego państewka nad Morzem Śródziemnym. Miała przygotować bogato ilustrowany zdjęciami materiał o królewskich rezydencjach władców tego małego kraiku. Wywiady ze śmietanką towarzyską w Kamtansin wydawały się bułką z masłem, zwłaszcza z perspektywy Los Angeles. Ostatecznie przedstawiciele miejscowej elity prowadzą poważne negocjacje z firmą jej ojca. Sara również spotka się z nimi, znievoli ich swym wdziękiem i zdobędzie upragnione zdjęcia.

Rzeczywistość okazała się całkiem inna. Sarze odmówiono wywiadów i zakazano robienia zdjęć.

Niestety, wbrew ostrzeżeniom usiłowała sfotografować letnią rezydencję jednego z członków królewskiej rodziny i teraz siedziała w okropnym więzieniu, pozbawionym podstawowych wygod.

Co gorsza, oskarżono ją o szpiegostwo!

Nie pozwolono jej skontaktować się z ambasadą amerykańską ani zatelefonować do ojca. Nie przydzielono jej adwokata. Mogła tylko tkwić tu i martwić się, co z tego wyniknie.

Rodzice pewnie odchodzą od zmysłów ze zmartwienia. Spędziła z nimi jedną noc w hotelu, a wraz z nastaniem nowego dnia próbowała ukradkiem zrobić to, czego jej miejscowe władze surowo zakazały. Mimo że nie zdołała podejść blisko do letniej rezydencji, teleobiektyw pozwolił jej uchwycić najdrobniejsze szczegóły.

Jednak zdażyła zrobić zaledwie dwa zdjęcia.

Zdenerwowanie rodziców było niczym w porównaniu z tym, co sama przeżywała. Nie знаła praw tego kraju. Czy będzie miała proces, czy też na zawsze utknie w tej gorącej, zakurzonej celi i nikt o niej już więcej nie usłyszy?

Drzwi otworzyły się. Były z litego drewna, z małym kwadratowym okienkiem, przez które dwa razy dziennie podawano jej jedzenie. Od czasu do czasu zaglądał przez nie strażnik. Bali się, że ucieknie? Niby jak? Jedyne okno było nie tylko bardzo małe, ale również umieszczone zbyt wysoko, by mogła do niego sięgnąć.

Wysoki mężczyzna w tradycyjnym arabskim stroju skinął na nią głową. Nie mówił po angielsku, a ona nie znała arabskiego.

Sara wygładziła spodnie i obciągnęła podkoszulek. Czuła się sponiewierana, brudna i zmęczona. W dodatku trochę przerażona.

- Chcę zadzwonić do ambasady amerykańskiej - powiedziała. Nie była pewna, czy ją zrozumiał, ale co szkodzi spróbować?

W milczeniu pokazał jej korytarz.

Wyszła z celi. Za progiem złapał ją mocno za rękę i poprowadził w stronę schodów.

Weszli dwa piętra wyżej. Strażnik zapukał do drzwi i usłyszawszy odpowiedź, otworzył je i wepchnął dziewczynę do środka.

Sara szybko rozejrzała się wokół. Było to obszerne, skąpo umeblowane biuro, nawet bez zasłon w oknach. Przy jednym z nich stał mężczyzna wpatrzony w pustynny krajobraz.,

Sara poczuła falę gorąca, gdy zetknęli się wzrokiem. Musiał mieć dobrze ponad metr osiemdziesiąt, czarne, lśniące w słońcu włosy i ciemne, świdrujące oczy. Wizerunku dopełniały opalona skóra i wystające kości policzkowe. Emanowała z niego moc. Doskonale skrojony garnitur dyskretnie podkreślał szerokie ramiona.

Uświadomiła sobie nagle swój żałosny wygląd. Gdyby mogła choćby rozczesać włosy i umyć twarz!

Uderzyła ją absurdalność własnych myśli. Powinna wyrwać się z więzienia, a nie martwić się swoim wyglądem.

- Chcę zadzwonić do ambasady amerykańskiej - powtórzyła chyba po raz setny.

Mężczyzna powiedział coś po arabsku do strażnika, który skłonił się i wyszedł.

- Siadaj. - Przeszedł na angielski, przyglądając się uważnie Sarze.

- Jestem amerykańską obywatelką. Chcę zadzwonić do ambasady. To nieporozumienie, które łatwo wyjaśnić.

- Siadaj. - Tym razem zabrzmiało to jak rozkaz.

Sara szybko przycupnęła na skraju krzesła. Ten facet może i był przystojny, lecz za to nieokrzesany.

Wyszedł zza biurka i pokazał jej otwartą teczkę.

- Zostałaś aresztowana za próbę sfotografowania prywatnych posiadłości opatrzonych znakami zakazu wstępu. Usiłowałaś bez zezwolenia sfotografować członków rodziny panującej. Nie masz paszportu ani żadnych dokumentów. Jak wjechałaś do tego kraju i w jakim celu?

Sara przełknęła ślinę.

- Paszport i inne dokumenty zostały w pokoju hotelowym. Ja po prostu...

- A gdzie jest ten pokój?

Ma mu powiedzieć? Czy uwierzy w jej niewinność? Czy pozwoli jej wrócić do stolicy?

- Hotel „Presentation” w Staboulu.

Lekko przechylił głowę.

- Pierwszorządne zakwaterowanie - zauważył, spoglądając na jej wymięte ubranie.

Odchrząknęła i spróbowała się uśmiechnąć.

- Mieszkam tam z rodziną.
- Czy ta rodzina jakoś się nazywa?

Co to za człowiek? Drogi włoski garnitur. Śnieżnobiała koszula, elegancki krawat. Włosy równo przycięte. Wypięlęgowane dłonie. Wyglądał na bywałego w świecie. Ze sposobu, w jaki ukłonił mu się strażnik, wywnioskowała, że był liczącą się postacią w tym kraju. Czy zachowa dyskrecję, kiedy pozna jej nazwisko?

- Gdybym tylko mogła zadzwonić...

Pokręcił głową.

- Najpierw powiesz mi, kim jesteś i czemu fotografowałaś letnią rezydencję.

- Nazywam się Sara K... Sara Kay. Jestem fotografem prasowym. Miałam zrobić kilka zdjęć, by pokazać Amerykanom, jak wyglądają domy szejków. Wasza rodzina panująca jest bardzo tajemnicza, zwłaszcza od śmierci jednego z szejków pół roku temu. To frapująca historia, a w ciekawości nie ma nic zdrożnego.

- Dlaczego zatem nie wystąpiłaś o zgodę na robienie zdjęć? No, słucham.

- Próbowałam, nie wyszło.

- I nie zastanawiałaś się z jakiego powodu? - Ton jego głosu przyprawił Sarę o dreszcze.

- Z jakiego?

- Ochrona prywatności - odparł spokojnie.

- W Ameryce, jeśli rodzina pełni funkcje publiczne, traci prawo do prywatności. Ludzie chcą wszystko o nich wiedzieć. Co w tym dziwnego?

- Nie jesteśmy w Ameryce.

Sara skinęła głową, wpatrując się w telefon. Nie mogła zadzwonić do rodziców. Nie wiedziała, jak dostać się do hotelu. Przeczynała, że nieznajomy udaremniłby jej próbę skorzystania z aparatu.

- Gdyby pozwolił mi pan zadzwonić, wszystko dałoby się wyjaśnić. Albo proszę mnie puścić. Zabrano mi aparat, zatem żadne ze zdjęć, które zrobiłam, nie ujrzy światła dziennego. Obiecuję, że już więcej nie złamię zakazu. Mogę sobie już pójść?

Wymownym gestem zamknął teczkę z jej sprawą. Sara westchnęła bezgłośnie. No tak, nie zamierzał tak łatwo jej stąd wypuścić. Będzie zmuszona podać mu prawdziwe nazwisko, powołać się na stosunki ojca. Przygryzła wargę. Musi być inne wyjście. Ojciec ją zabije!

- Twoje wyczyny pociągnęły za sobą całą lawinę wydarzeń, co może mieć poważne konsekwencje - wycedził.

- Próba zrobienia kilku zdjęć?

- Jesteś Amerykanką. Mój kraj prowadzi trudne pertraktacje z koncernami amerykańskimi w sprawie zagospodarowania świeżo odkrytych złóż ropy. W kraju jest sporo przeciwników bliskiej współpracy z USA. Ministrowie czuwają, by upewnić się, że nasz kraj wybierze najlepsze rozwiązania. Oni należą do frakcji, która chce pchnąć kraj na nowe tory. Pieniądze z ropy poprawią standard życia naszych obywateli. Twój wybryk może storpedować negocjacje.

- Wypuść mnie - szepnęła - nikomu nie powiem.

- Zbyt wielu ludzi wie, że tu jesteś i co zrobiłaś. Oskar-

żają cię o szpiegostwo. Nie traktujemy pobłaźliwie ludzi łamiących prawo. Twoja prośba o zgodę na zrobienie zdjęć została odrzucona. Jak wyjaśnisz swój czyn?

- Nie szpiegowałam!

- Niektórzy - ciągnął jak gdyby nic - z rozkoszą przykładnie cię ukarzą. To pretekst, by udowodnić światu, że nie będziemy tolerowali lekceważenia naszych praw i zwyczajów. To może być pokazowy proces... No i nie pozostanie bez wpływu na nasze rokowania.

Wspaniale. To największa gafa, jaką udało się jej w życiu strzelić. Przy okazji zrujnowała interes ojca!

- Z drugiej strony, jeśli negocjacje nie zostaną przerwane, lepiej nie drażnić Amerykanów pokazowym procesem ich obywatelki. Jeżeli naprawdę pracujesz dla gazety, prasa podniesie straszny krzyk.

Spojrzała na niego. Błagam, wypuść mnie, modliła się w duchu, analizując złożoną sytuację. Zrobiło się jej słabo. Usiłowała tylko zrobić kilka zdjęć do gazety - nic wielkiego. Nie zamierzała wywoływać międzynarodowego incydentu, a już na pewno torpedować rokowań ojca.

Z tyłu otworzyły się drzwi. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, który ją tu przyprowadził. Powiedział coś szybko po arabsku. Człowiek za biurkiem skinął głową.

- Odejdź - powiedział po angielsku i odwrócił się w stronę okna.

- Chwileczkę. - Sara próbowała wyrwać się wartownikowi. - Proszę pozwolić mi zadzwonić do hotelu, mój

ojciec za mnie poręczy. Nazywa się Samuel Kinsale. Zna szejka!

Kharun skamieniał. Jej ojciec to Samuel Kinsale? Ten, z którym od tygodni prowadził rozmowy? Odwrócił się i spojrzał na kobietę.

Jej niechlujny wygląd nie wskazywał na to, że jest córką bardzo wpływowego przemysłowca, ale dwa dni w lokalnym więzieniu doprowadziłyby do takiego opłakanego stanu największe elegantki.

Złociste włosy aż błagały o szczotkę, ale wciąż zachowały blask. Szare oczy błyszczały z nadmiaru emocji. Ubranie, choć brudne, wyglądało na markowe. Powinien od razu to zauważyć.

Tylko czemu ta kobieta udaje fotografa prasowego? A może chodziło o szpiegostwo przemysłowe, jak twierdzili Hamin, Garh i cała reszta?

Usiłowała znaleźć jakieś słabe ogniwo w ich szeregach, by wykorzystać to w negocjacjach?

A może po prostu bezmyślnie wtykała nos w nie swoje sprawy?

- Dlaczego córka amerykańskiego magnata naftowego szpieguje moją rodzinę?

- Twoją rodzinę?

- Jestem Kharun bak Sarnin. Dom, który usiłowałaś sfotografować, należy do mojej rodziny.

- O, psiakość, no to się wpakowałam - jęknęła. Im jestem starsza, tym głupsza, pomyślała.

- I owszem. - Po chwili przeszedł na arabski i kazał strażnikowi odprowadzić ją do celi.

Gdy został sam, znów odwrócił się do okna. Jednak nie widział oazy, palm daktylowych, zielonej trawy pośród piaszków pustyni ani obskurnych domków na skraju wydm. Nie widział również bezkresnej pustyni, ciągnącej się aż do granicy z Marokiem.

Zamiast tego miał przed oczami gabinet rady szejka, który opuścił dziś rano. Ministrowie jego wuja toczyli zażartą dyskusję z ludźmi wybranymi do rady przez ojca Kharuna. Walka starego z nowym...

A w samym środku tego wszystkiego absurdalna historia z córką człowieka, który negocjował koncesję na wydobycie ropy. Pieniądze z tego kontraktu pozwoliłyby na przeprowadzenie koniecznych reform.

Zaangażował się osobiście w tę aferę, nim zdążył poznać wszystkie fakty. Wiedzieli o tym wszyscy. Do niego należała ostateczna decyzja. Co ma począć z Sarą Kinsale?

Wszyscy bacznie go obserwowali. Jego ojciec od lat był w radzie i zwolennicy starego porządku dobrze znali jego poglądy. Teraz przyglądali się, czy syn nie wyprzedaje majątku narodowego. Nowi ministrowie wierzyli jego ojcu, przenosząc zaufanie na syna, ale również patrzyli Kharunowi na ręce.

W kraju bogate i nowoczesne miasta sąsiadowały z nędznymi osadami- w oazach. Środki ze sprzedaży ropy pozwoliłyby wyrównać te dysproporcje.

Cokolwiek postanowi, musi postępować bardzo ostroż-

nie. Nauczył się tego, prowadząc interesy. Teraz nadszedł czas, by zastosować nabytą wiedzę w praktyce. Odwrócił się w stronę telefonu.

Sara leżała na wąskiej i twardej pryczy, oddając się ponurym rozmyśleniom. Zagrała atutową kartą, wykorzystując pozycję ojca, ale z jakże miernym skutkiem! Może ten kontrakt wcale nie był taki ważny, jak jej się zdawało? A jeśli szejka uznał jej pobyt w więzieniu za szczęśliwy zbieg okoliczności? Może użyje jej jako narzędzia nacisku na ojca?

Po raz, pierwszy od chwili aresztowania zrozumiała w pełni grozę swego położenia.

No i jeszcze ten Kharun bak Sarnin... Wpływowy biznesmen robiący interesy z jej ojcem, krewny władcy pięknego arabskiego kraju. Syn niedawno zmarłego szejka, głównego doradcy króla. Nie mogło być gorzej. Co na to powie jej ojciec?

Zaniepokojona tymi rozważaniami zerwała się z pryczy i zaczęła krażyć po ciasnej celi. Jeśli jej bezmyślny wybryk doprowadzi do zerwania negocjacji, to inna firma zdobędzie prawa dzierżawy złóż i eksploatacji ropy. Olbrzymi kontrakt przepadnie z powodu jej niecierpliwości.

Jaką decyzję podejmie szejka?

Próbowała wyrzucić z pamięci fakt, że zainteresował ją jako mężczyzna. Co też ten upał robi z ludźmi... Miała przybliżyć kobietom w Ameryce wizerunek jednego z największych spadkobierców naftowych fortun. Dynamiczny

biznesmen z egzotycznego kraju nad Morzem Śródziemnym, w dodatku przystojny jak gwiazdor filmowy.

To byłoby coś, gdyby mogła sprzedać taką historię ilustrowaną zdjęciami i podpisaną własnym nazwiskiem. Na pewno bez trudu zdobyłaby pracę w jakimś szanowanym magazynie. Takim, który przekazuje wiadomości i komentarze, a nie tylko tanią sensację.

Teraz pracowała dla zwykłego brukowca, toteż musiała sobie często powtarzać, że to jedynie jeden ze szczebli w karierze zawodowej.

Niecierpliwość znów wpędziła ją w kłopoty. Jednak tym razem ucierpią również interesy ojca. Nie przywiązywała większej wagi do jego planów. Bardziej zajmowała ją instrukcja obsługi świeżo kupionego aparatu.

Dwa artykuły, które napisała, zostały zmienione nie do poznania. Obiektywny ton okazał się za mało napastliwy, a przecież chciała jedynie przekazać fakty, nie sensację.

Sara nie mogła znieść myśli, że przysporzy ojcu kłopotów. Pragnęła jedynie, by był z niej dumny. A tu proszę! Należało trzymać język za zębami. Nie powinna mówić szejkowi, kim jest. Sarze Kay nikt nie pospieszyłby na ratunek.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z córką Samuela Kinsale'a. Ojciec szukałby jej, nie oszczędzając środków. A gdyby nie spodobał mu się sposób, w jaki została potraktowana, zerwałby negocjacje.

Chodząc tam i z powrotem, marzyła, by cofnąć czas o trzy dni. Czy zachowałaby się wtedy inaczej?

Przede wszystkim, nie dałaby się złapać. Powinna zrezygnować z robienia zdjęć. Zaryzykowała dla kariery. Postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała.

Popołudnie dłużyło się nieznośnie. Mijał kolejny dzień, a szanse na powiadomienie rodziny o tym, że żyje, nadal pozostawały nikłe.

Kharun syknął ze złością. Ustalił telefonicznie, że Sara Kinsale rzeczywiście jest córką człowieka, z którym od jakiegoś czasu prowadził negocjacje handlowe. Najmłodsze dziecko bardzo zaniepokojonego ojca, który dyskretnie próbował odnaleźć zaginioną córkę.

Samuel Kinsale doskonale rozumiał złożoność sytuacji. Do tej pory zachowywał względny spokój, jeśli jednak szybko nie odnajdzie Sary, wszystko może ulec zmianie.

Zwłaszcza gdy dowie się, że jego córka siedzi w więzieniu oskarżona o szpiegostwo.

Zaufany doradca, Piers, sugerował, by wywieźć ją daleko stąd i przetrzymać do zakończenia negocjacji. Jednak Kharun nie uważał tego za dobre wyjście. Przetrzymywanie dziewczyny całymi tygodniami wydawało mu się niepotrzebnym okrucieństwem.

Garh Sonharh, przywódca starej gwardii, żądał bardzo surowego potraktowania Sary. Kharun nie rozmawiał z nim, starając się odwlec spór do chwili, kiedy sytuacja się wyklaruje.

Rozmowa z siostrą niewiele pomogła Kharunowi. Wyraziła wyrazy współczucia, a potem zaproponowała wyjątkowo dziwaczne rozwiązanie, co więcej, beznadziejnie głupie.

A niech to! Zerwał się i zaczął spacerować po wąskim pokoju, żałując, że nie może pognać konno przez pustynię, gdzie łatwiej wymyśliłby jakieś sensowne wyjście. Uczucia wolności, jakiego doznawał na grzbiecie rumaka, nie dało się z niczym porównać.

Niestety, koń był w jego letniej rezydencji nad morzem, no a Garh poczułby się zlekceważony, gdyby Kharun udał się na przejażdżkę po pustyni.

Uśmiechnął się kwaśno. Wszystko jedno, co zrobi, Garh i tak tego nie zaakceptuje.

Podobnie jak jego ciotka. Gdyby jej posłuchał, szybko zakończyłby karierę negocjatora. Na szczęście miał doświadczenie w handlu międzynarodowym. Wuj ufał mu, tak jak jego ojcu.

Co najważniejsze, Kharun miał wolną rękę w sprawie koncesji na pola naftowe. Wuj, władca ich kraju, zawierzył mu w tej sprawie bezgranicznie.

Zaczął poważnie zastanawiać się nad propozycją siostry. Czasami najgłupsze pomysły przynoszą najlepsze efekty.

Kazał wezwać Sarę Kinsale.

Weszła z wysoko podniesioną głową.

- Chcę zadzwonić do ambasady amerykańskiej - upierała się.

Kharun z trudem powstrzymał uśmiech. Nie brak jej wewnętrznej siły, pomyślał z uznaniem, patrząc na dziewczynę. Była wyższa niż większość kobiet w jego kraju. Jej złote włosy lśniły w słońcu.

Spojrzał w jej błyszczące oczy. Jasnoszare, chwilami wydawały się srebrne.

- Sprawdziłem twoją tożsamość. Twój ojciec prowadzi coraz szersze poszukiwania, niedługo cała sprawa wyjdzie na jaw. Ale to ci chyba nie przeszkadza, prawda? Osoby publiczne tracą prawo do prywatności, czyż nie tak?

Zmrużyła oczy, najwyraźniej zrozumiała aluzję.

- Przepraszam za naruszenie prywatności pańskiej rodziny. Następnym razem postaram się o zgodę na zdjęcia.

- Następnym razem?

Wzruszyła ramionami.

Po makijażu nie pozostało ani śladu. Policzki dziewczyny miały naturalny kolor, usta były pełne i chyba lekko nabrzmiałe...

Kharun otrząsnął się i oderwał od nich wzrok. Musi działać rozważnie, skupić się na rozwiązaniu problemu, a nie podziwiać urodę stojącej przed nim dziewczyny.

- Upřednio pokrótce omówiłem sytuację i możliwe konsekwencje - zaczął.

- Nie chciałabym stwarzać problemów.

- Mogą wynikać z winy obu stron. Jesteś gotowa wysłuchać mojej propozycji?

Skinęła głową. Lekko rozluźniła ramiona.

- Proponuję, żebyśmy udawali przed światem, że znamy się od dawna. Przyjechałaś z rodziną, chcąc sprawić mi niespodziankę. Zareczyliśmy się w tajemnicy, a ty postanowiłaś sprezentować mi album ze zdjęciami mego rodzinnego domu. No i jak?

Wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym uszom.

- Czy pan zwariował? - wybuchła wreszcie. - Zaręczeni? Pewnie niebawem mamy się pobrać, co? Nikt przy zdrowych zmysłach w coś takiego nie uwierzy! Jak mógł pan wymyślić coś równie głupiego? Że też nie stać pana na więcej. To mają być oświadczyzny? Obiecuję puścić wszystko w niepamięć, tylko proszę mnie uwolnić. Nikomu nie powiem ani słowa.

Podniósł rękę. Sara zamilkła, wpatrując się w niego. Prawie się roześmiała, ale nie było czasu na żarty.

- Przyznaję, że to brzmi dość dziwnie - jeszcze kilka godzin temu zbeształ siostrę za udzielenie mu takiej rady - ale moglibyśmy rozwiązać w ten sposób kilka problemów. Posłuchaj mnie uważnie. Jako moja narzeczona miałabyś prawo do robienia zdjęć zakazanych obiektów, co uśmierzyłoby wściekłość ministrów i oszczędziłoby kłopotów twemu ojcu. Po zakończeniu negocjacji mogłabyś wrócić do domu i ogłosilibyśmy, że nie udało się przezwyciężyć dzielących nas różnic kulturowych.

Zamrugwała, nie spuszczać z niego wzroku.

- To się nie uda - powiedziała wreszcie. - Nikt nie uwierzy, że się pan we mnie zakochał.

Tym go zaskoczyła.

- A czemu nie? Jesteś ładna i masz awanturniczą żyłkę, a wielu mężczyzn to lubi. Mogliśmy się spotkać w wielu miejscach na świecie.

- Wolnego. Jest pan bratankiem władcy. Pański ojciec był ważnym członkiem rady ministrów. Ja jestem tylko nie-

wydarzoną córką biznesmena. Gdyby chodziło o moją siostrę Margaret, to kto wie... Jest mądra i odnosi liczne sukcesy. Gdyby tu była, nawet by pan na mnie nie spojrział.

Przez chwilę gotów był się z nią zgodzić. Ale to miało być tylko na niby. Fałszywe zaręczyny, by uniknąć skandalu o dalekosiężnych konsekwencjach.

- Udawanie mojej narzeczonej nie będzie wymagało od ciebie zbyt wiele wysiłku. Pójdziemy razem na kilka przyjęć, to w zasadzie wszystko. Chyba masz jakieś aktorskie zdolności.

- Próbowałam aktorstwa - pokręciła głową - ale mi nie wyszło. Wrodzony krytycyzm nie pozwalał mi się wcielić w odtwarzaną postać.

- Czy byłaś z kimś zaręczona?

- Nie. Nikt mi się na serio nie oświadczył. To się nie uda, niemniej dzięki za próbę. Nie może mnie pan po prostu wypuścić?

- Musi się udać. Nie widzę lepszego wyjścia. Następnym rozwiązaniem jest potajemne przewiezienie cię do innego miejsca i udawanie głupiego, kiedy twoi rodzice będą cię bezskutecznie szukać. Czy to ci bardziej odpowiada? A może wolisz stanąć przed sądem oskarżona o szpiegostwo? Nie wierzę...

Zobaczył, że trafił w czuły punkt. Nie chciała bardziej martwić rodziców ani szkodzić interesom ojca.

- Tylko narzeczonej, tak?

- I tylko na pokaz - potwierdził.

- Dobra, chyba się zgodzę. Mogę teraz zatelefonować?

Zanim Kharun zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę, nie spuszczać wzroku z Sary. Czy może jej zaufać? Czy po uwolnieniu nie wyjedzie natychmiast z kraju, nie bacząc na konsekwencje?

A może jednak zostanie, by zdobyć te zdjęcia, dla których tyle ryzykowała?

- Mówi Garh. Doszły mnie interesujące plotki o amerykańskim szpiegu, którego trzymasz w więzieniu - rozległ się w słuchawce znajomy głos.

- Poszukaj lepszych źródeł informacji, Garh. Nie ma żadnego szpiega, po prostu wynikło nieporozumienie wokół prezentu, jaki szykowała dla mnie moja narzeczona.

- Narzeczona? - powtórzył zdumiony Garh. - Nie wiedziałem, że chcesz się żenić. Wuj nic mi o tym nie wspominał. Kiedy się zaręczyłeś?

- Jakiś czas temu. Przez wzgląd na żałobę po moim ojcu, postanowiliśmy wybrać bardziej stosowny moment na ogłoszenie tego publicznie. Jednak w obecnej sytuacji nie ma sensu trzymać tego dłużej w tajemnicy. Natychmiast powiadomię o tym rodzinę.

- Interesujące, nie wiedziałem, że znasz córkę Samuela Kinsale'a - odparł Garh podejrzliwym tonem.

Kharun milczał. Im mniej powie staremu intrygantowi, tym łatwiej będzie uniknąć potem komplikacji.

Zaintrygowało go jednak to, że Garh wie, kim jest Sara. Ciekawe skąd, skoro Kharun dowiedział się o tym zaledwie kilka godzin temu.

- A kiedy ślub? - spytał przymilnie Garh.

- Jeszcze nie ustaliliśmy terminu.

Kharun poczuł, jak jeżą mu się włosy na karku. Nie mógł ufać takiemu człowiekowi jak Garh. Co znowu knuje ten szczywany lis?

- Może nie powinniście zwlekać. Tylko to usprawiedliwi wasze dziwne narzeczeństwo, zanim zostanie zerwane... Co innego, gdyby chodziło o wybryk kochającej żony.

Kharun usłyszał pogroźkę w jego głosie. Czyżby Garh przejrzał ten szyty grubymi nićmi blef?

- Może masz rację. Dam ci znać w sprawie terminu. Ja i Sara wracamy wieczorem do stolicy.

Odłożył słuchawkę i przez chwilę wpatrywał się w telefon. Ten człowiek zwietrzył podstęp. Ze wszystkich ministrów Garh najmocniej naciskał na inne rozwiązania dotyczące dzierżawy pól naftowych. Kharun musiał zawczasu wytrącić mu broń z ręki.

Spojrzał ostro na Sarę.

- Plan uległ zmianie. Pobieramy się natychmiast.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara wyglądała przez okno limuzyny, nie mogąc wyjść ze zdumienia, jak szybko wszystko wymknęło się spod kontroli. Korciło ją, by rzucić okiem na siedzącego obok mężczyznę, ale obawiała się, że mógłby potraktować to jako objaw zainteresowania jego osobą.

Pustynię zdobiły cienie, w miarę zapadania zmierzchu coraz głębsze i bardziej tajemnicze. Zanim wyjechali z oazy, Sara zdążyła zobaczyć to i owo. Głównie rozdzierający serce widok zabiedzonych dzieci, które z zachwytem przyglądały się drogiej limuzynie.

Gdzieś tam była pełna przepychu rezydencja. Kontrast pomiędzy nią i biednymi dziećmi na poboczu był wstrząsający. Sara wiedziała, że takie podziały istnieją na całym świecie, lecz tu wyglądały wyjątkowo dramatycznie.

Głód, panujący w tym rejonie, był widoczny gołym okiem. Jak mieszkańcy stolicy mogą pławić się w dostatku otoczeni morzem nędzy?

Kim właściwie jest siedzący obok mężczyzna i czemu zaakceptowała jego plan? Czy naprawdę nie miała innego wyjścia?

Gdy pędzili w stronę wybrzeża, rozważała swą sytuację.

To jasne, że musi dotrzymać warunków umowy. Sama narządziła tego piwa. Jeśli chce uniknąć większego skandalu i uratować interesy ojca, musi się podporządkować.

Niemniej kusiła ją myśl, by czmychnąć pierwszym samolotem do Stanów.

A może poprosić o pomoc ojca?

- Za dwie godziny dotrzemy do Staboulu - odezwał się Kharun.

Kiedy ruszyli, zasunął szybę oddzielającą ich od kierowcy. Przez kilka najbliższych godzin będą przebywali sam na sam w tej zamkniętej przestrzeni. Poczwała delikatną woń jego wody po goleniu. Odwróciła głowę, bo nagle serce zabiło jej szybciej.

Właśnie wtedy auto gwałtownie podskoczyło na wyboju, a nie spodziewająca się niczego Sara wpadła na swego towarzysza. Pospiesznie wróciła na miejsce. Była zmęczona, brudna i zestresowana pobytem w więzieniu. On wydawał się równie wymuskany jak rano.

- Dzierżawa pól naftowych - skłonił lekko głowę - umożliwi sfinansowanie naprawy dróg. Może powinnaś zapinąć pas?

- I pomoże ludziom z takich wiosek jak ta? - spytała, zapinając pas. Nie chciała znów wpaść mu w ramiona.

- Dzięki temu kontraktowi zdobędziemy środki na system edukacji, budowę nowych ośrodków zdrowia i utworzenie miejsc pracy. Staniemy się nowoczesnym państwem.

Sara starała się skupić na sensie słów, a nie na dziwnych odczuciach, jakie wywoływał ton jego głosu. Zupełnie jakby

jej dotknął, choć dzieliło ich co najmniej trzydzieści centymetrów. W powietrzu czuło się napięcie.

Znów wpatrzyła się w gęstniejącą ciemność. Dwie długie godziny, które musi spędzić sam na sam z szejkiem Kharunem bak Saminem. No i mieli się pobrać.

- Proponuję, byśmy wykorzystali ten czas dla lepszego poznania się nawzajem. Jeśli mamy przez to przejść, muszę wiedzieć o tobie coś więcej niż tylko to, że próbowałaś robić nielegalne zdjęcia i że jesteś córką Samuela Kinsale'a.

- Czy zdołamy przez to przejść? - Była pełna wątpliwości. Choć nie chciała zaszkodzić karierze ojca, bała się, że zabraknie jej zdolności aktorskich, by przekonać opinię publiczną, że jest po uszy zakochana w szejku. Przecież czuła się nieswojo, siedząc obok niego w samochodzie. Jak mają udawać zaangażowanie? Będą dotykały jej te silne ręce, całowały te... Otrząsnęła się. Wzięła głęboki wdech i spróbowała myśleć racjonalnie. Nie może tracić głowy tylko dlatego, że szejek jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. Musi wyteńczyć cały swój spryt, jeśli chce wyjść z tego bez szwanku.

- Mogę zacząć? Cześć, jestem Kharun bak Samin - wyciągnął do niej rękę.

Sara podała mu swoją, mając nadzieję, że będzie to nic nie znaczący, formalny uścisk dłoni. Czy to, co powiedział, świadczy o poczuciu humoru? Na razie nic takiego nie stwierdziła.

Zetknięcie rąk zdumiało ją. Mocna dłoń trzyma ją delikatnie, niczym drogocenny kryształ. Wszystko w niej za-

drżało, zabrakło jej tchu w piersiach. Miała wrażenie, że wszystko, czego doświadczyła dotąd, stanowiło zaledwie preludeum do tego cudownego uczucia.

Wyrwała rękę i próbowała się uśmiechnąć, lecz mięśnie twarzy odmówiły jej posłuszeństwa. Serce omal nie wyrwało się z jej piersi. Zalała ją fala gorąca. Wzięła głęboki wdech. To był błąd, bo silniej poczuła woń Kharuna. Rozpaczliwie walczyła o równowagę ducha.

- Jak się masz? Nazywam się Sara Kinsale, jestem najmłodszym dzieckiem Samuela i Roberty Kinsale'ów - Powinna dodać, że niezbyt udanym, ale chyba tego się domyślał.

- Zatem, gdzie się poznaliśmy, Saro? Nie tutaj, bo to twoja pierwsza wizyta w moim kraju. Raczej w jednym z tych miast, do których twój ojciec często wyjeżdżał, a gdzie i ja bawiłem nieraz.

- Był w całej Europie. Czasem z nim jeździłam. Może Paryż?

Pomyślał przez chwilę i skinął głową.

- Pasuje. Moja matka pochodzi z Francji i często tam bywam. Mam nadzieję, że bawiłaś tam ostatnio.

- Nie mieszkam z rodzicami, odkąd wyjechałam do college'u - skinęła głową - ale pojechałam z nimi kilka miesięcy temu do Paryża.

Miała trochę czasu, bo znów szukała pracy. Wkrótce po powrocie dostała etat fotoreporterki.

- Zatem ukończyłaś college. Jaki?

- Słynny, należący do Ivy League - westchnęła. - Ale go nie ukończyłam. Nigdzie nie umiałam zagrać miejsca.

- A fotografia i dziennikarstwo?
- W wieku osiemnastu lat chciałam pójść w ślady ojca. Zaczęłam studiować zarządzanie, ale za dużo było matematyki i ekonomii. Pomyślałam, że chyba zostanę tłumaczką, bo mój francuski jest całkiem niezły, ale też nic z tego nie wyszło.
- A dalej? - zachęcił ją, gdy zamilkła.
- Spróbowałam też aktorstwa. Kiedyś dostałam nawet rolę w uczelnianym spektaklu. Bez najmniejszego sukcesu. Okazałam się beznadziejną aktorką. Recenzje były bezlitosne. Dlatego wątpię, czy nasz plan wypali. Jak widać, nie umiem udawać.
- Wystarczy, że będziesz zachowywać się godnie podczas publicznych wystąpień.
- Nie mogę za ciebie wyjść.
- To zostało ustalone, zanim wyszłaś z więzienia.
- Owszem, powiedziałaś, że się pobieramy, ale nie potraktowałam tego poważnie.
- Posłuchaj, Saro. - Pochylił się i spojrzał na nią ostro.
- Swoim działaniem naraziłaś na szwank poważne przedsięwzięcie. Nie jesteśmy najbogatszym krajem na świecie. Chcę to zmienić, ale do tego potrzeba dużo pieniędzy. Twój ojciec zamierza wydzierżawić pola naftowe, co zapewniłoby dopływ gotówki. To najlepsze rozwiązanie i nie pozwolę, by zniweczyło je nieodpowiedzialne postępowanie jednej kobiety. Wyjdiesz za mnie, będziesz udawać oddaną żonę i zachowasz wszystko w tajemnicy, dopóki umowa nie będzie podpisana, przypieczętowana i zrealizowana. W odpo-

wiednim czasie po cichu anulujemy nasze małżeństwo i wrócisz do domu.

- Tak jest! - Nieomal stanęła na baczność. Była bardziej podniecona niż przerażona. Co się z nią dzieje?

On chce ślubu? Bardzo dobrze. Już ona mu pokaże, w co się wplątał!

- Gdzie chodziłeś do szkoły? Jaki jest twój ulubiony kolor i czemu jeszcze się nie ożeniłeś? - spytała.

Zadziwiła go, a to od dawna nikomu się nie udało. A zatem Sara podjęła wyzwanie.

Pomysł Jasmine, na pozór absurdalny, zaczął mu się coraz bardziej podobać. Małżeństwo z Sarą Kinsale, choć krótkie, z pewnością nie będzie nudne.

Niemal uśmiechnął się na myśl o zdumieniu malującym się na twarzy ciotki, kiedy przedstawi jej swą przyszłą oblubienicę. Żonie wujka zdawało się, że rządzi rodziną. Tymczasem greczny i układowy Kharun nie słuchał nikogo, zwłaszcza ciotki.

Z tego małżeństwa wyniknie następna korzyść, mianowicie uzyska wsparcie rodziny. Ludzie zawsze nabierają się na takie cklive, romantyczne historie, pomyślał cynicznie. A intrygi Garha spalą na panewce.

- Najpierw Eton, potem Harvard, wreszcie magisterium z zarządzania w Wharton w Pensylwanii - odparł, gdy zorientował się, że Sara czeka na jego odpowiedź.

- Och. - Po raz pierwszy zerknęła na niego z niekłamanym szacunkiem.

- Moim ulubionym kolorem jest zielony. Nie musisz wiedzieć, dlaczego się nie ożeniłem, to nie twoja sprawa. Ty też nie wyszłaś za mąż. Opowiesz mi o tym?

Gdy otworzyła usta, wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Jednak, gdy je zamknęła i pokręciła głową, poczuł rozczarowanie.

- Wiedziałaś, że zielony jest ulubionym kolorem geniuszy? Jesteś genialny?

Chyba nie, skoro posłuchał rady siostry.

- A twój ulubiony kolor? - spytał.

- Niebieski. Ulubione lody - waniliowe, wiem, że to banalne, ale je uwielbiam. Serial telewizyjny to „Star Trek”. Czekoladę pochłaniam w każdej postaci. Utrzymuję się sama. Nie mam żadnego zwierzątka, choć zawsze marzyłam o psie.

- Jeździsz konno?

- To były najmilsze lekcje - skinęła głową. - A ty?

- Tak. Mam kilka koni. Może z czasem odkryjemy jakieś wspólne pasje?

- Nie ma takiej potrzeby. Przecież to chwilowy związek. Ile czasu zajmie przygotowanie umowy do podpisu? Jeśli negocjacje wkrótce się zakończą, wcale nie musimy brać ślubu.

- Nie mam pojęcia. Rozmowy trwają już cztery miesiące. Chodzi o duże pieniądze.

- Cztery miesiące! Co was powstrzymuje?

- To skomplikowana sprawa. A skoro na dodatek złąpaliśmy amerykańskiego szpiega...

- Nie jestem szpiegiem - syknęła przez zęby.

- Może i nie, ale narobiłaś sporo zamieszania. Twoje włosy wyróżniają cię spośród większości kobiet nie tylko w moim kraju. Powinnaś nosić kapelusz.

- Może się umówimy, że ty przestaniesz nazywać mnie szpiegiem, a ja postaram się zagrać idealną narzeczoną.

- Żonę - przypomniał jej.

- W porządku. Odegram żonę, dopóki nie zostanie podpisana ta cholerna umowa.

Zadzwoił telefon komórkowy. Kharun usłyszał podniekstygowany głos siostry.

- I co się dzieje? - spytała bez ceregieli Jasmine.

- Właśnie jadę z narzeczoną do rezydencji. Mała zmiana planów. Garh Sonharh dowiedział się, kim ona jest i zaczął coś podejrzewać. Pobieramy się natychmiast.

- Żartujesz - jęknęła Jasmine. - Chyba się z nią nie ożenisz! Kharun, to jest jeszcze głupsze od mojego pomysłu. Zaręczyny tak, ale ślub?

- Kłamka zapadła. Z resztą rodziny spotkamy się rano. Dziś byłoby to niewskazane.

Spojrzał na brudne, wymięte ubranie Sary, potem na jej podkrążone oczy.

- Wybacz, że ci to podpowiedziałam. To, co radził Piers, miało więcej sensu - westchnęła Jasmine.

- Sprawa jest już przesądzona.

- Zawsze byłeś uparty. Czemu nie poprzestać na zaręczynach? Albo zostaw ją w więzieniu. Nie ryzykuj swej przyszłości.

- Sam zadbam o moją przyszłość. Zadzwońię rano, Jasmine. Na razie.

- Myślałam, że jedziemy do hotelu - powiedziała Sara, gdy tylko się rozłączył.

- Może zajrzemy tam jutro rano.

- Rano? Chcę tam jechać natychmiast!

- W takim stanie? Zaraz zapytają cię, gdzie byłeś i co robiłeś - rzekł aksamitnym głosem.

- Myślałam, że troszczysz się o moich rodziców...

- Mój sekretarz już zadzwonił do nich i wyjaśnił, że jesteś ze mną. To chyba naturalne, że kochankowie po dłuższej rozłące chcą być razem.

- Kochankowie? - wyjąkała.

Nie myślał o czekającej ich ceremonii ani o tym, co nastąpi później. Zaczął się zastanawiać, czy zdoła ignorować kobietę, z którą zamieszka pod jednym dachem.

Zaintrygowała go zmiana jej postawy. Pociągały go jej blond włosy i przyłapał się na tym, że celowo mówi różne rzeczy, by ujrzeć gniewny błysk w jej oczach.

- Nie jesteśmy kochankami! - zaprotestowała.

- Ale moglibyśmy nimi zostać.

- Chyba w twoich marzeniach.

- Czas pokaże.

- Chwileczkę. Jeśli sądzisz, że ślub da ci prawo sypiania ze mną...

- Owszem, daje mi prawo. Inna sprawa, czy z niego skorzystam.

- Ja też mam tu coś do powiedzenia.

- Oczywiście, zyskujesz prawo do sypiania w moim łóżku.

- Och.

Kharun przyglądał się jej w półmroku. Sprawiała wrażenie samotnej, zagubionej i oszołomionej. Skupił uwagę na jej pełnych wargach. Ciekawe, jak smakują. Czy odwzajemniłaby pocałunek, gdyby nagle wziął ją w ramiona?

- Trzymaj się z dala od mojego łóżka, a ja będę unikała twojego - rzekła po dłuższej przerwie.

- Czy możemy kontynuować naradę? - Nie przytaknął jej. Czy w ogóle zwróciła na to uwagę? Chyba nie, bo recytowała listę swoich upodobań, ciekawostki z życia rodziny i przyjaciół. Z upodobaniem obserwował jej mimikę. Marzył przy tym o zanurzeniu dłoni w jej włosach.

Była już noc, gdy przybyli do jego nadmorskiej rezydencji oddalonej o kilka kilometrów od Staboulu. Odziedziczył ją po śmierci ojca. Powiedział matce, że może mieszkać tam do końca życia, i czasem z tego korzystała. Wyjeżdżała, kiedy wspomnienia stawały się zbyt bolesne.

Przypomniał sobie, jak szczęśliwe było małżeństwo jego rodziców. Czy dziadkowie sprzeciwiali się temu związkowi? Nigdy o czymś takim nie słyszał, niemniej często zastanawiał się, czy pogodzili się z tym, że ich syn poślubił cudzoziemkę. Jego urodzona we Francji matka dorastała w Maroku. Kochała pustynię.

Ciotka nigdy w pełni nie zaakceptowała szwagierki, na

pewno też będzie się sprzeciwiała małżeństwu Kharuna z Sarą. Należało się spieszyć. Brak hucznych uroczystości można wytłumaczyć żałobą po zmarłym pół roku temu ojcu.

- Czuję morze - powiedziała Sara.

- Dom stoi przy plaży. Możesz codziennie pływać w morzu.

W połowie drogi do domu zatelefonował do gosposi, żądając przygotowania gościnnego pokoju dla narzeczonej. Od niej dowiedział się o przybyciu matki. To nawet dobrze, przecież i tak powinien przedstawić Sarę rodzinie. Potrzebował wszystkich sprzymierzeńców. Jasmine mu pomoże. Matka też stanie po jego stronie.

Gdyby tylko ciotka gdzieś nagle wyjechała!

- To twój dom? - Sara wpatrywała się w oświetloną rezydencję.

- W istocie. Ojciec wzniosł go dla matki. Jest Francuzką. To dobrze, że biegle władasz tym językiem. Zna arabski, ale wiem, że brakuje jej ojczystego języka.

- Może to nie najlepszy pomysł. Co innego oszukiwać ministra, co innego matkę...

- No i twoich rodziców.

- Myślałam, że będę mogła im wyjaśnić...

- Lepiej nie - pokręcił głową. - Nie wolno nam ryzykować. Prawdę znamy tylko my i Jasmine.

- Jasmine jest twoją siostrą. Czy i ja nie mogę powiedzieć prawdy komuś z rodziny?

- Nie.

Samochód zatrzymał się przed wielkimi podwójnymi

drzwiami. Były otwarte na oścież, a z jednej strony stała starsza kobieta.

- Sprawdzimy zaraz twoje zdolności aktorskie - powiedział Kharun, gdy szofer otworzył drzwi.

Sara wygramoliła się niezdarnie.

Kharun spytał po arabsku, czy pokoje Sary są gotowe, a Aminna potwierdziła. Gospośia była sprawną i dyskretną. Od dawna służyła lojalnie jego rodzicom, była przywiązana do rodziny.

- Pańska matka udała się na spoczynek. Nie wiedziałam, kiedy pan dotrze do domu, więc o niczym jej nie informowałam. Jednak...

- Dobrze się spisałaś, Aminno. Dowie się rano. - Położył dłoń na karku Sary. - Zaprowadzę cię do twojego pokoju - powiedział po angielsku.

Sara była pod wrażeniem wnętrza, gdy spieszyli korytarzem we wskazanym przez Kharuna kierunku. Ledwie zdążyła rzucić okiem w stronę wejścia czy mijanych jasno oświetlonych pokoi. Sklepienie było wysokie. Terakotowa podłoga była chłodna, a białe ściany potęgowały wrażenie przestronności.

Nie mogła się skoncentrować, bo rozpraszał ją dotyk dłoni Kharuna. Nie, to chyba ze zmęczenia. Źle spała przez dwie noce. Przez jedną chwilę zapragnęła rzucić się w jego silne ramiona.

Odsunęła się gwałtownie.

- Wystarczy, jak wskażesz mi mój pokój.

Kharun otworzył drzwi i odsunął się, by ją przepuścić. Sypialnia wyglądała bajecznie. Przeszklone drzwi otwierały się na taras. Bryza od morza kołysała muślinowymi zasłonami. Olbrzymie łóżko, zajmujące całą ścianę, było idealnie zasłane, jakby czekało *na* księżniczkę.

Otwarte drzwi za łóżkiem prowadziły do wspianiałej, luksusowo urządzonej łazienki.

- Gorący prysznic, to jest to - westchnęła Sara omiatając wzrokiem sypialnię. Co za odmiana losu!

- Poproszę, by Aminna przyniosła ci coś do ubrania - rzekł Kharun. - Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dobrze?

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Sara tanecznym krokiem obiegła pokój. Był cudny, o miliony lat odległy od zakurzonej celi, w której siedziała jeszcze tego popołudnia. Podeszła do drzwi balkonowych i wyjrzała na taras. Miała widok na kwitnące kwiaty i ścieżkę prowadzącą nad morze.

Odwróciła się. Obejrzy wszystko jutro. Teraz marzył się jej gorący prysznic!

Rozbierając się po drodze, pomknęła do łazienki. Zamknęła drzwi i po chwili stała w kojących strumieniach gorącej wody. Powoli umyła głowę, namydlała bardzo starannie zakurzone ciało.

Gdy ciepła woda pieściła jej skórę, zmęczony umysł podpowiadał, że równie delikatnie Kharun przesuwałby dłońmi po jej ciele...

Przydałby się raczej zimny prysznic, pomyślała, po raz

kolejny namydlając całe ciało. Pragnęła zmyć z siebie wspomnienia ostatnich dni. Zamiast marzyć o czułych dłoniach Kharuna, powinna się zastanowić, jaką opowieścią uraczyć rodziców.

Zazwyczaj nie dawała się ponieść fantazji. To było wyłącznie platoniczne zauroczenie, czy raczej skutek stresu, i nie miało nic wspólnego z uczuciem ani pożądaniem.

To ostatnie stwierdzenie nieco ją uspokoiło. Wyszła spod prysznicą. W życiu nie widziała tak wielkich, grubych i miękkich ręczników. Owinęła się jednym, z drugiego uformowała na głowie turban.

Rozejrzała się po łazience. Uprała w umywalce swoją bieliznę i powiesiła nad wanną. Wyschnie do rana.

Wróciła do przestronnej sypialni. Może gospodyni przyniosła jakąś koszulę nocną.

Nagle stanęła jak wryta. Na jednym z foteli siedział Kharun. No nie...

Mocniej ścisnęła ręcznik. Owijał ją dokładnie, zasłaniając aż po kolana. Świadomość, że pod spodem nie ma nic prócz wilgotnej skóry, bardzo ją krępowała.

Kharun nie odrywał od niej oczu.

- Co tu robisz? - spytała.

Wstał i podszedł do niej. W rękę trzymał muślinową nocną koszulę.

- Przyniosłem ci coś do spania.

Spojrzała na delikatny materiał, cieniutki i przezroczysty. Podniosła głowę, napotkała badawczy wzrok Kharuna i zrobiło się jej gorąco. Nie mogła się poruszyć, nie potrafiła

wykrztusić ani jednego słowa. Ożyły fantazje spod przysznica. Co się z nią dzieje?

Kharun podszedł do niej, Tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i widziała delikatną siatkę zmarszczek wokół oczu.

Gdy spotkały się ich usta, Sara westchnęła cichutko i zamknęła oczy. Gorące wargi Kharuna były zarazem mocne i delikatne.

Gdy wreszcie przerwał pocałunek, nie była w stanie unieść ciężkich powiek.

- Pierwszy pocałunek zawsze wychodzi niezręcznie. Lepiej przejść przez to tylko we dwoje niż na oczach wszystkich - powiedział.

Wypuścił ją z objęć i podniósł leżącą na podłodze koszulę nocną. Wetknął ją Sarze do ręki, potem musnął kciukiem wargi dziewczyny.

Sara nieprzytomnym wzrokiem patrzyła, jak Kharun wychodzi. Z transu wyrwał ją cichy trzask zamykanych drzwi.

Chwiejnym krokiem podeszła do łóżka i przysiadła na brzegu, tuląc do piersi delikatny muślin.

Pierwszy pocałunek? O Boże, to będą następne?

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Sara obudziła się następnego ranka, natychmiast przyszedł jej na myśl Kharun. W nocy zastanawiała się nad sposobem zerwania tej idiotycznej umowy. Musiało istnieć jakieś satysfakcjonujące wszystkie strony rozwiązanie.

Wczoraj wieczorem Aminna przyniosła jej zupę, sałatkę i dzbanek z herbatą. Zaraz po posiłku Sara położyła się do łóżka. Nie przestała jednak myśleć o swoich kłopotach.

Rodzice mogą się sprzeciwić małżeństwu, tak samo matka Kharuna. Czy ta maskarada ma szanse powodzenia? Czy Sara zdoła przekonać wszystkich, że kocha Kharuna? Przecież poznała go zaledwie czterdzieści osiem godzin temu.

Ciekawe, co na to wszystko powie jego siostra albo zaufany doradca Piers?

Naciągnęła kołdrę na głowę, pragnąc obudzić się dopiero w chwili, gdy będzie już po wszystkim. Niech się dzieje, co chce, ona nie wstanie!

Gdy tak leżała, poczuła zapach morskiej bryzy. Zerwała się i podeszła do drzwi balkonowych. Zadaszenie osłaniało werandę przed porannym słońcem, z wyjątkiem wąskiego pasa przy poręczy. Sara wyszła, czując pod stopami chłód kafelków.

Wiatr wydymał koszulę nocną, rozwiewał włosy. Sara zapragnęła zanurzyć się w ciepłym morzu, co pozwoliłoby jej choć na chwilę zapomnieć o kłopotach.

Niestety, musi najpierw stawić czoło rzeczywistości. Wróciła do pokoju. Na kozetce obok drzwi leżały uprane i wyprasowane rzeczy. Wzięła je z westchnieniem i poszła do łazienki.

Ubrana i uczesana wyszła na korytarz. Słyszała szmer głosów i brzęk sztućców. Wkrótce dotarła do jadalni. Drzwi balkonowe otwierały się na ogród. Wszędzie kwitły żółte i czerwone kwiaty, a mały, przypominający żywe srebro wodospad kontrastował z bujną zielenią trawy i liści.

Kharun siedział u szczytu stołu, a po jego prawej stronie starsza kobieta, ubrana w modną garsonkę. Naszyjnik i kolczyki z pereł były nieco zbyt ostentacyjne, lecz na pewno warte fortunę. Kobieta na widok Sary znieruchomiała.

Kharun podniósł wzrok.

- Saro, myślałem, że chcesz pospać dłużej, inaczej poczekalibyśmy na ciebie. - Wstał i podszedł do niej. Złożył na jej dłoni pocałunek, cały czas bacznie ją obserwując.

Wszystkie wcześniejsze postanowienia Sary rozwiały się jak poranna mgła. Dlaczego, do Ucha, reagowała na tego mężczyznę jak zauroczona nastolatka?

- Przedstawiam ci moją matkę - przeszedł na francuski - Angelique bak Sarnin. *Ma mere*, to jest Sara Kinsale, moja narzeczona.

Starsza pani wstała i pocałowała Sarę w policzek.

- *Enchante, mademoiselle*. Mój syn opowiadał mi

właśnie historię waszej miłości. Wiem, że utrzymywaliście wszystko w tajemnicy z powodu śmierci mego męża, ale takich szczęśliwych wieści nie należy ukrywać. Witaj. Możesz mówić mi po imieniu.

Sara nagle poczuła się niezręcznie. Żałowała, że nie ma na sobie jakiegoś bardziej stosownego ubioru.

- Cieszę się, że panią poznałam - odparła po francusku.

- Opowiedz mi tę niezwykłą historię. Już zaczynałam martwić się o syna. Interesy pochłonęły go bez reszty. Cieszę się, że znalazł czas, by zadbać o przyszłość. Radujesz moje serce, *cheri*.

Sara uśmiechnęła się z zażenowaniem, lecz na szczęście gosposia przyniosła dzbanek z kawą. Sara modliła się w duchu, by jakieś niespodziewane zdarzenie położyło kres niezręcznej sytuacji. Zerknęła na Kharuna. Skoro wpakował ich w tę sytuację, to niech teraz coś wymyśli!

Pomimo jej obaw śniadanie przebiegło bez zgrzytów. Niezrażony niczym Kharun uraczył matkę nieprawdopodobną historyjką o ich pierwszym spotkaniu. Sara słuchała pilnie, starając się zapamiętać każde słowo. W razie pytań wersje powinny się zgadzać.

Zanim śniadanie dobiegło końca, sama niemal uwierzyła, że poznali się w Paryżu, zakochali się na Rue de Calais, tańczyli do świtu i spacerowali w ogrodach Tuileries.

- Zamierzałam pobyć tu jakiś czas - powiedziała Angelique - ale przeniosę się zaraz do Jasmine. Pewnie chcielibyście zostać sami, zwłaszcza że odkładacie miesiąc miodowy. Kharun wyjaśnił mi, że wyjedziecie dopiero po pod-

pisaniu kontraktu. Jesteś bardzo wyrozumiała, godząc się na zwłokę.

Sara spojrzała z niedowierzaniem na Kharuna. Co naopowiadał matce? Uśmiechnęła się. Szkoda, że uczenie się tekstów było jej bolączką. Improwizacja okazała się jeszcze trudniejsza!

- Nie powinnaś skracać wizyty, mamó - powiedział.

- Bzdura. Pamiętam, jak twój ojciec i ja... - Lnianą serwetką otarła łzy. Odsunęła krzesło. - Wybaczcie, muszę powiedzieć pokojówkom, by natychmiast zaczęły pakować moje rzeczy. - Niemal wybiegła z jadalni.

- Powinna zostać - zauważyła Sara.

- Matkę i ojca połączył namiętny romans. Chyba dlatego uwierzyła bez zastrzeżeń w naszą miłość od pierwszego wejrzenia.

Sara, która doświadczyła zaledwie jednego pocałunku Kharuna, bez trudu mogła wyobrazić sobie namiętne chwile w jego ramionach. Jakie to uczucie kochać się z tym intrygującym mężczyzną?

- Kiedy się pobieramy? - spytała z niepokojem.

- Im wcześniej, tym lepiej. Skończyłaś śniadanie?

Wypiła ostatni łyk kawy, wytarła usta i starannie złożyła serwetkę. Dosyć fantazjowania na temat Kharuna. Jeśli ma wypłatać się z tej kabały, musi myśleć trzeźwo.

- Jestem gotowa - odparła.

- Mamy czas, jeszcze wcześniej.

- Hotele są otwarte przez całą dobę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Obiecałeś zawieźć mnie dziś rano do hotelu „Presentation”. Pamiętasz?

- Dopiero po ślubie - spojrział na zegarek, potem na zdumioną minę Sary - który wyznaczony jest na godzinę dziesiątą. Pewnie Jasmine znalazła już dla ciebie odpowiednią suknię.

- Co?

Wstał i wyszedł, zanim zdołała ułożyć jakieś sensowne zdanie. Odprowadziła go zdziwionym wzrokiem. Chyba nie mówił poważnie! Nie mogą się pobrać dziś rano. Ceremonia ślubna wymaga mnóstwa przygotowań. Zaproszenia i tak dalej... Nie wiedziała, co jeszcze, bo nigdy dotąd nie wychodziła za mąż. Na pewno nie uda się tego załatwić tak szybko.

Zerwała się od stołu, zamierzając odnaleźć Kharuna i oświadczyć mu, że zrywa umowę. Gdy tylko wyszła z więzienia, zaczęła zastanawiać się nad innymi rozwiązaniami. Przedstawi mu kilka pomysłów.

Niemal biegła korytarzem. Wtem jedno z drzwi otworzyły się i w progu stanęła szczupła kobieta w paśowym jedwabnym kostiumie. Towarzyszył jej wysoki mężczyzna w uniformie kierowcy. Czarne włosy kobiety lśniły w słońcu, przybierając odcień granatu. Przez chwilę obie panie mierzyły się spojrzeniem.

- Ty pewnie jesteś Sara - odezwała się płynną angielszczyzną brunetka.

- Jasmine - odgadła Sara.

Jasmine uśmiechnęła się promiennie i pokiwała głową.

- Nic dziwnego, że mój brat zgodził się na ten zwariowany pomysł - powiedziała, przyglądając się Sarze.

- To się nie uda - zaproponowała Sara.

- Skoro Kharun twierdzi, że się uda, to tak będzie. Przyniosłam ci suknię ślubną. - Zerknęła na stojącego za nią kierowcę. - Który pokój przygotowała ci Aminna?

- Tamten, ale...

Jasmine wzięła torbę od szofera i odprawiła go. Ruszyła w stronę pokoju Sary.

- Szybciotko, musisz ją przymierzyć. Niełatwo było dostać coś w twoim rozmiarze. Kharun zadzwonił do mnie o siódmej rano, pytając, czy mogę załatwić ci suknię ślubną. Czy nie wie, że większość butików otwierają o dziesiątej? Chyba nie. Sprawdźmy, czy pasuje.

Oszołomiona Sara poszła za nią.

Po dwudziestu minutach podziwiała swoje odbicie w sięgającym podłogi lustrze. Wszystko wymknęło się jej z rąk. Zamiast szukać Kharuna, rozmawiała z pomagającą jej się ubrać Jasmine.

Kremowa suknia pasowała na nią jak ulał. Ozdobiona koronką, nadawała się na koktajl, wyjście do teatru lub... pospieszny ślub. Buty okazały się o numer za duże, ale Jasmine wcisnęła watek w czubki, a obcasy były na szczęście umiarkowanej wysokości.

Delikatny makijaż, który zrobiła Sarze Jasmine, dodawał oczom tajemniczości. No, nareszcie zaczęła wyglądać jak prawdziwa panna młoda.

Co na to powie Kharun?

Sara uśmiechnęła się. Spodobała się sobie. Może ludzie uwierzą, że Kharun się w niej zakochał.

Jasmine pochwyciła jej spojrzenie w lustrze.

- Nie przynieś wstydu mojej rodzinie - rzekła uroczyście. - Nie skrzywdź Kharuna. Rozumiemy się?

Sara uniosła dumnie głowę.

- Nigdy tego nie zrobię. Również nie narażę na szwank imienia mojej rodziny. W końcu o to przecież chodzi w tej całej maskaradzie.

Wraz z tymi słowami wróciła rzeczywistość. Nie jest szczęśliwą narzeczoną, która ma złożyć przysięgę ukochanemu. Zawiera małżeństwo nawet nie tyle z rozsądku, co z konieczności. Nie powinna zapominać o tym ani przez chwilę.

Zerknęła dyskretnie na zegarek i zorientowała się, że do ślubu nie pozostało już wiele czasu. A więc klamka zapadła, już za późno na zmianę decyzji.

Jakoś to będzie. Kiedy tylko ojciec podpisze kontrakt, anulują małżeństwo i każde z nich pójdzie w swoją stronę. Wytrzyma te kilka tygodni.

Kharun nie pozostawił niczego przypadkowi. Posłał po Samuela Kinsale'a i jego żonę Robertę, by uczestniczyli w ceremonii zaślubin. Ich nieobecność z pewnością wzbudziłaby podejrzenia. Jednak przybędą w ostatniej chwili. Z córką porozmawiają dopiero wtedy, gdy zostanie jego żoną.

Matka i siostra też będą przy tym obecne, podobnie jak

jego doradca Piers. Nie zaprosił natomiast ani wuja, ani ciotki. Lepiej nie ryzykować...

Samuel Kinsale i jego żona Roberta zjawili się punktualnie o dziesiątej. Powitała ich Angelique i zaprowadziła do ogrodu od strony morza. Starła się odpowiedzieć na wszystkie pytania, lecz Samuel nie krył nieufności i niezadowolenia. Ani on, ani jego żona nie mieli pojęcia, że ich najmłodsza latorośl zna Kharuna i że zamierza wyjść za niego za mąż. Wyjaśnienia, jakich udzielił mu Kharun, były ogólnikowe i mętne.

Angelique poradziła im, żeby o wszystko spytali Sarę.

Ogród idealnie nadawał się na kameralną ceremonię. Kharun chłodnym okiem zlustrował otoczenie. Na pozór wszystko grało, o ile któryś z zaproszonych gości nie okaże się zbyt wścibski. Kinsale pozostawał jedną z niewiadomych. Kharun miał nadzieję, że zgodnie z sugestią Angelique porozmawia z Sarą dopiero po ceremonii.

A jak zachowa się Sara? Czy wytrwa? A może wycofa się w ostatniej chwili, dzięki czemu Garh i jego poplecznicy zdobędą punkty w rozgrywce o władzę?

Nadbiegła Jasmine, uśmiechając się niepewnie do brata.

- Przygotowałam ją w miarę możliwości. Powodzenia, braciszku.

- Usiądź obok matki, jest nieco zbita z tropu.

- Wcale się nie dziwię. Jak przyjęła to rodzina panny młodej?

Zerknął w ich stronę i lekko zmarszczył brwi.

- Lepiej, niż się spodziewałem, choć jej matka wygląda

na zszokowaną. Ojciec z początku był zirytowany, ale zgodził się poczekać na rozmowę z córką. Ciekaw jestem, czy dotarły do niego jakieś plotki.

- Może cieszą się, że się pozbędą niesfornej córeczki
- mruknęła Jasmine.

Odwrócił się, wypatrując Sary, wreszcie pojawiła się w korytarzu. Na chwilę Kharun zapomniał, że to fikcyjny ślub. Jego oblubienica wyglądała wspaniale.

Wstrzymał oddech. Wydawała się nieśmiała, niewinna i... przepiękna. Na jej widok ministrowie jego wuja przestaną wietrzyć podstęp. Zrozumieją, dlaczego Kharun postanowił ją poślubić.

- Czy są moi staruszkowie? - spytała cicho.

- Wszyscy zebrali się w ogrodzie. Jesteś gotowa?

Zawahała się przez chwilę, potem skinęła głową.

- Idziemy? - Podał jej ramię.

- Czy to nie ojciec powinien poprowadzić mnie do ołtarza?

- To kameralny ślub, w otoczeniu najbliższych.

- A może nie ufasz mi na tyle, by zostawić z ojcem sam na sam? - szepnęła, gdy weszli w słoneczny blask. Dała przecież słowo honoru. Uśmiechnęła się do rodziców, lecz nie puściła ramienia Kharuna. Lepiej, żeby rodzina myślała, iż spieszno jej do ślubu.

Może pewnego dnia, kiedy ojciec zakończy negocjacje, wszystko im opowie.

Ale nie dzisiaj. Dziś weźmie ślub w prześlicznym ogrodzie z widokiem na Morze Śródziemne. Wyjdzie za męż-

czynę, który mógłby spełnić jej najskrytsze marzenia, lecz okazał się koszmarnym epizodem w jej życiu.

Sara wiedziała, że ten dzień utkwi w jej pamięci jako szereg ulotnych wrażeń. Od woni kwiatów, gdy składała małżeńską przysięgę, poprzez gorący pocałunek, którym Kharun przypieczętował zawarcie związku, po pełne szczęścia spojrzenie matki, kiedy odwróciła się, by ją uściskać. Rodzice odciągnęli ją na bok zaraz po tym, jak złożono im życzenia, i zasypali gradem pytań.

Sara zdumiała się, że tak gładko przełknęli jej historyjkę. Obiecała opowiedzieć im wszystko szczegółowo przy bardziej sprzyjającej okazji.

Weselny lunch był tak wykwintny, jakby kucharze mieli co najmniej tydzień na przygotowania. Jednak konwersacja nieco kulała, bo prócz Jasmine nikt z rodziny Kharuna nie mówił po angielsku, natomiast Samuel i Roberta nie znali arabskiego.

Sarze ciężko było udawać szczęśliwą mężatkę, bo bliskość Kharuna bardzo ją rozpraszała. Wpatrywał się w nią intensywnie, co wszyscy uznali za przejaw namiętności, lecz Sara wiedziała, że to ostrzeżenie.

Popołudniowy wyjazd do hotelu po resztę jej rzeczy minął bez większych sensacji. Kharun nie odstępował jej nawet na krok. Wiedziała, że jej nie ufa, lecz w oczach innych wyglądało to prawdopodobnie na normalne zachowanie zakochanego żonkosia.

Najdziwniejszym wspomnieniem były mieszane uczucia,

gdy Kharun, życząc jej dobrej nocy, zostawił ją na środku salonu.

Wcześniej wszyscy wyjechali, nawet Aminna. Zostali jedynie we dwoje. Aminna miała wrócić za dwa dni. Tylko tyle czasu Kharun przeznaczył na miesiąc miodowy.

Sara poczuła się bardzo osamotniona. Poszła powoli do sypialni. Po kilku minutach ułożyła się w łóżku, z czasopismem w ręku. Jednak nie umiała skupić się na lekturze.

Czuła się rozczarowana, że Kharun nie został z nią dłużej. Odprawienie służby było doskonałym posunięciem. Im mniej świadków, tym lepiej.

Przez chwilę żałowała, że Kharun nawet nie próbował wyegzekwować swych małżeńskich praw. Przestraszona własnymi myślami zgasiła światło, wypuściła pismo z rąk i zasnęła.

Następnego ranka Sara obudziła się wcześnie, rześka i wyspana. Włożyła letnią sukienkę i wyszła na werandę. Słońce już grzało mocno. Morze aż zapraszało do kąpieli. Ruszyła ścieżką prowadzącą przez ogród na plażę. Rozejrzała się. Była sama. Służba wróci dopiero jutro po południu. Gdzie jest Kharun? Wciąż śpi?

Wyobraziła go sobie w łóżku. Czy sypiał w piżamie?

Raczej nie.

To skojarzenie wywołało szereg nieskromnych obrazów. By je wyprzeć z umysłu, przyspieszyła kroku. Otworzyła niską furtkę wiodącą na plażę. Zrzuciła sandałki i ruszyła po gorącym piasku. Kiedy dobiegła do wody, aż podsko-

czyła z ulgi, gdy chłodna fala obmyła jej stopy. Rozejrzała się wokół. Była sama. Spróbowała wyobrazić sobie równie piękną i dziewiczą plażę w Ameryce. Bezskutecznie. Tam zawsze zasiadały jakieś rodziny albo nastolatki.

Ruszyła wzdłuż brzegu.

Kiedy dotarła do tablicy z arabskim napisem, zawróciła. Może tu kończyła się posiadłość Kharuna? Tęsknie spojrzała na morze. Chciałaby popływać, lecz wiedziała, że ktoś musi jej towarzyszyć. Może potem. Poszła w stronę domu.

Przy furtce otrzepała stopy z piasku i włożyła sandałki. Przechodząc przez ogród, zastanawiała się, czy wypada zerwać trochę kwiatów do sypialni. Były takie piękne.

Przez sypialnię przeszła na korytarz. To jedyna droga prowadząca do jadalni. Powinna rozejrzeć się po rezydencji. Skoro ma tu spędzić kilka najbliższych tygodni, warto poznać rozkład pokoi.

Dochodziła na miejsce, kiedy rozległo się głośnie pukanie do drzwi wejściowych. Sara zawahała się. Ma otworzyć czy poczekać na Kharuna?

Pukanie rozległo się ponownie.

Sara otworzyła drzwi i ujrzała starszą, ubraną na czarno kobietę. Siwe włosy spięte w surowy kok, pomarszczona skóra, ani śladu makijażu. Z oczu nieznamomej leciały skry. Zmierzyła Sarę od stóp do głowy.

Na podjeździe stała wielka, stara limuzyna. Opodal drzwi kierowca obserwował wszystko z obojętną miną.

Kobieta coś powiedziała.

- Mam nadzieję, że mówi pani po angielsku lub fran-

cusku, bo nie znam arabskiego - odparła Sara i powtórzyła to po francusku.

- Żona szejka powinna znać jego język - odrzekła po francusku starsza pani i uśmiechnęła się zjadliwie. - Nie zaprosisz mnie?

- Oczywiście. - Sara cofnęła się, nie wiedząc, z kim ma do czynienia.

- Szkoda, że bratanek nie powiadomił mnie o swoim ślubie. Jak zwykle lekceważy rodzinę i robi wszystko po swojemu.

A więc to jest ciotka Kharuna. Czy wspominał o niej? - zastanawiała się Sara gorączkowo.

- To gdzie on jest? - warknęła kobieta.

- Kharun?

- A ktośby inny? - Ciotka spojrzała na nią jak na osobę pozbawioną rozumu.

Sara rozejrzała się dookoła, szukając natchnienia. Świeżo upieczona żona nie powinna gubić męża następnego ranka po ślubie.

- To... pójde po niego - rzekła. - Zechce pani chwilę zaczekać.

- Nie zamierzam błąkać się po całym domu, by go odnaleźć. Gdzie jest służba?

- Dostali kilka dni wolnego, byśmy mogli zostać sami.

- Lepiej się pospiesz.

Sara zawróciła w stronę jadalni, omal nie potykając się z pośpiechu. Miała nadzieję odnaleźć Kharuna i modliła się, żeby nie wyszedł.

Ile może być pokoi w tym domu? - zastanawiała się pięć minut później. Zajrzała do każdego po drodze. Niektóre sprawiały wrażenie zamieszkanym, inne były prawie puste. Jednak nigdzie ani żywej duszy.

Sara jęknęła w duchu. Nie miała zielonego pojęcia, gdzie podział się mąż, ani co w tej sytuacji robić.

Niechętnie zawróciła w stronę drzwi frontowych. Przy odrobinie szczęścia, ciotka wpadła w złość i po prostu wyszła bez pożegnania.

Podniesione głosy uświadomiły jej, że Kharun natknął się na niespodziewanego gościa. Chwała Bogu!

Wzięła głęboki wdech i pospieszyła do nich.

Kharun i ciotka kłócili się tak zaciekle, że nie zauważyli wejścia Sary.

Nagle Kharun spostrzegł Sarę. Umilkł i uśmiechnął się.

Serce Sary zwolniło rytm. Po raz pierwszy uśmiechnął się do niej. Od początku uważała go za przystojnego mężczyznę, ale ten uśmiech zwałił ją z nóg.

Powoli podeszła do niego, a na samą myśl o kontakcie fizycznym dostała gęśiej skórki.

Spostrzegła, że nie włożył garnituru. Luźna, rozpięta koszula odsłaniała opalony tors. Włosy miał w nieładzie, jakby przeczesał je palcami lub spacerował na wietrze. Czy też był na plaży?

Z' nogawek luźnych spodni wystawały bosa stopy. Zaszło jej w gardle, gdy uświadomiła sobie, że ten przystojny mężczyzna jest jej mężem.

- Saro, zastanawiałem się, gdzie jesteś - odezwał się ni-

skim, zmysłowym głosem. Pieścił ją wzrokiem. Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej, aż poczuła ciepło jego ciała.

Sara nie potrafiła wykrztusić słowa, bo wszystkie wrażenia odbierała ze zdwojoną siłą. Dotyk jego palców parzył. Próbował coś przekazać jej wzrokiem, lecz nie była pewna, czy dobrze go rozumie.

Aż do chwili, gdy objął ją i pocałował.

Nie знаła go i nawet nie wiedziała, czy go lubi. Pocałunek miał być jedynie na pokaz.

Wystarczyło jedno dotknięcie, by zalała ją fala błogości. Pod zamkniętymi powiekami zawirował barwny kalejdoskop. Krew zawrzała. Zmysły poddały się rozkoszy.

Gdy jego język napotkał jej usta, rozchyliła je.

Do rzeczywistości przywrócił ją gniewny okrzyk. Kharun cofnął głowę i badawczo spojrzął Sarze w oczy.

- Czemu się złościysz, ciociu? - spytał z miłym uśmiechem. - Sara i ja nie widzieliśmy się od kilku miesięcy, a jak się już pobraliśmy, nie mamy czasu na miodowy miesiąc. Dlatego staramy się wykorzystać każdą wolną chwilę.

- Tego to już nie rozumiem. Jedźcie, wszystko inne może poczekać.

- Zapomniałaś, że negocjuję dzierżawę pól naftowych.

- Łudzisz się, sądząc, że uzyskasz poparcie ministrów. Twój własny wuj uważa cię za głupca.

- Odkryliśmy nowe złoża, które wystarczą na lata. Dopływ gotówki umożliwi zmiany, wprowadzi nas w dwudziesty pierwszy wiek.

- Twój ojciec...

- Niestety, zmarł. Z powodu żałoby wzięliśmy z Sarą cichy ślub. Naszą rodzinę reprezentowała matka i Jasmine. Ze strony Sary byli tylko jej rodzice. Kiedy skończy się okres żałoby, wydamy wielkie przyjęcie, podczas którego będziesz mogła oficjalnie wprowadzić Sarę do naszej rodziny. Dobrze?

Ciotka spojrzała na Sarę. Powiedziała coś po arabsku. Kharun coś odparł i wypuściwszy dziewczynę z objęć, ruszył w stronę drzwi.

Niezwykłe uprzejmie pożegnał ciotkę.

- Poszło jak po maśle - powiedział, gdy znów zostali z Sarą sami.

- Jak po maśle? - obruszyła się. - Nie zrozumiałam z jej wypowiedzi ani słowa, ale mniejsza z tym. Jej ton był wielce wymowny!

- Właśnie. Skrytykowała mój wybór, ostrzegła mnie, że zrujnujesz nas wszystkich i kazała słuchać się ministrów, którzy mają większe doświadczenie ode mnie. To oznacza, że naprawdę uwierzyła w naszą miłość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jeszcze chwila, a mielibyśmy kłopoty - mruknęła Sara, rozdrażniona samozadowoleniem Kharuna.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

Sara zadrżała na wspomnienie gorącego pocałunku. Kharun był tak namiętym mężczyzną, że gdy ją całował, zapominała o całym świecie.

- Nie wiedziałam, gdzie jesteś ani jak cię znaleźć. Gdybyś się nie pojawił, musiałabym wyjaśniać, czemu młoda żona nie wie, gdzie się podział małżonek, w niecałe dwadzieścia cztery godziny po ślubie!

- Trafna uwaga - skinął głową. - Oprowadzę cię po domu i pokażę, jak korzystać z interkomu. Aminna zawsze potrafi mnie odnaleźć.

- Wróci jutro rano. Jeśli nie trafią się niespodziewani goście, zwiedzanie może poczekać. - Nie potrafiła wyjaśnić swej niechęci do przebywania z Kharunem. Niby byli sobie obcy, ale te namiętne pocałunki coraz bardziej ją niepokoiły.

Gdy zostawali sami, udawana namiętność gasła natychmiast, choć nie do końca. Już sama obecność Kharuna sprawiała, że Sara fantazjowała o rzeczach niemożliwych, a przecież wcale nie zamierzał jej uwodzić. Dla niego mał-

żeństwo było jedynie sposobem na uniknięcie skandalu. Odwróciła wzrok, próbując zapanować nad emocjami.

- A jednak chciałbym, abyś obejrzała dom. Moja matka upiększała go latami. Namawiałem ją, by po śmierci ojca zabrała trochę mebli i obrazów do swego nowego mieszkania, ale odmówiła, mówiąc, że wiąże się z nimi zbyt bolesne wspomnienia.

Przez krótką chwilę Sara pragnęła, by wziął ją za rękę i oprowadził po domu. Mogłaby poczuć jego siłę, dotyk jego ciała wywołałby kolejne fale miłego niepokoju. Powróciłyby podniecające fantazje.

Z ponurą miną ruszyła w stronę holu. Co też jej przychodzi do głowy? Nigdy przedtem tak się nie zachowywała. Rodzice ubolewali, że była aż nadto niezależna i praktyczna. I nadal pragnęła taka pozostać.

- Masz mój aparat? - spytała w pewnej chwili.

- Chcesz zrobić zdjęcia dla gazety? - spytał podejrzliwie i zmarszczył brwi.

- Nie - zarumieniła się - ale to kosztowne cacko.

Przystanął i otworzył jakieś drzwi. Było to biuro wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt. Na olbrzymim biurku stały dwa komputery, wzdłuż ścian ciągnęły się półki z książkami. Przez otwarte drzwi balkonowe prowadzące na osłoniętą werandę wdzierała się chłodna bryza.

- Jest tutaj.

Aparat leżał na krawędzi biurka.

Weszła ostrożnie do gabinetu, wzięła aparat do ręki i sprawdziła licznik zdjęć. Był wyzerowany.

- Film został skonfiskowany - powiedział, opierając się o framugę.

- Tego się spodziewałam. Dostanę nowy?

- Co chcesz robić?

- No właśnie - odparła, odwracając się w jego stronę. Oparła się o biurko. Łatwiej było dyskutować z Kharunem, gdy dzieliła ich większa przestrzeń. - A co powinnam robić?

- A czym zajmowałaś się w domu?

- Zagłędałam do redakcji, zbierałam materiały. Chodziłam na zakupy, spotykałam się z przyjaciółmi, w domu też było mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Umiesz gotować?

Skinęła głową.

- Skoro Aminna wróci dopiero jutro, może przygotujesz nam coś do jedzenia.

- Ty na pewno nawet nie umiesz zrobić kanapki.

- Błędne przypuszczenie. Gotuję wystarczająco dobrze, by obejść się bez restauracji.

- To wyjście do restauracji dziś nie wchodzi w grę?

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

Ugięły się pod nią kolana. Gdy Kharun się uśmiechał, był wprost zniewalający. Bez trudu zrobiłby karierę w Hollywood lub na deskach scenicznych Londynu.

- Przynajmniej nie będę się nudzić - próbowała ukryć zmieszanie - ale i tak pozostanie jeszcze mnóstwo wolnego czasu.

- Coś wymyślimy. To kwestia kilku tygodni. Czuj się jak na wakacjach. Masz tu plażę, podobno kochasz morze.

Możesz pochodzić po sklepach. Teraz pokażę ci resztę domu, a potem przygotujesz dla nas lunch.

Wzięła aparat i rozejrzała się wokół.

- To jest twój punkt dowodzenia?

- Tylko domowe biuro. Jak wiesz, właściwe mieści się w Staboulu. Proszę cię, żebyś tu nie wchodziła pod moją nieobecność - dokończył ostrzejszym tonem.

Zadarła głowę i dumnie spojrzała na niego.

- Już ci mówiłam, że nie jestem szpiegiem, a ponieważ nie znam arabskiego, nie jestem niebezpieczna. I nie interesuje mnie twoje biuro.

Minęła go z tak wyniosłą miną, na jaką pozwalał narastający w niej gniew. Jak ma przekonać tego człowieka, że jest tylko fotoreporterką amerykańskiego brukowca, a nie sprytnym szpiegiem?

Obchód domu trwał ponad godzinę. Sarze zaimponował komfort, z jakim urządzono rezydencję. Wszędzie antyki i cenne bibeloty. Obrazy na ścianach były oryginałami. Najbardziej podobał się jej pokój obwieszony obrazami Matisse'a. Postanowiła wrócić tam później, by się nimi nacieszyć.

Przechodzili przez duże sale, ciche pokoiki, pokoje gościnne. Gdzieś na uboczu była nawet siłownia. Na drugim końcu znajdował się basen, osłonięty przed wścibskimi oczami żywopłotem.

- Po co basen, skoro dom leży nad morzem? - zapytała.

- Niektórzy wolą pływać tutaj. - Wzruszył ramionami.

- Pamiętaj, że podczas kąpieli ktoś musi ci towarzyszyć.

- Kto?

- Ja, jeśli będę mógł. Przeważnie jednak Aminna lub któraś ze służących.

- Boisz się, że odpłynę? - roześmiała się.

- Nie, obawiam się o twoje bezpieczeństwo - wyjaśnił z powagą.

Skinęła głową, ujęta jego troską. Miał rację, samotne pływanie było niebezpieczne.

Kharun zakończył wycieczkę w kuchni. Sara zdumiała się rozmiarami pomieszczenia.

- Musisz przyjmować wielu gości - mruknęła na widok olbrzymiej lodówki z nierdzewnej stali, przemysłowej kuchni gazowej, dwóch sporych kuchenek i trzech mikrofalówek. Na kuchennym blacie można by przyrządzić siedem dań dla pięćdziesięciu osób.

- Moi rodzice wydawali dużo przyjęć. Ja raczej nie. Skoro zostaliśmy małżeństwem, ciekaw jestem, czy będziemy podejmować gości.

- Nie.

- Nie? Czemu nie?

- Nie wychodzi mi to najlepiej - odparła szybko. - Zresztą nie będziemy małżeństwem na tyle długo, by zacząć wydawać przyjęcia.

- Z czym sobie nie radziłaś?

- Nie wiedziałam, o czym rozmawiać z gośćmi. Przez całe życie brałam udział w wielkich przyjęciach. Jak wiesz, wiąza się ściśle z załatwianiem interesów. Nie wspominałam o tym ojcu, ale nie cierpiałam tam chodzić. Jedno nieopatrne słowo, i cały świat może lec w gruzach.

Kharun roześmiał się głośno. Sara przyglądała mu się ciekawie.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała wreszcie.

Podszedł bliżej. Pragnęła się odsunąć, jednak nie była w stanie.

Odchrząknęła, mając nadzieję, że ten przystojny mężczyzna, który tak uporczywie spogląda jej w oczy, nie dośłyszał, jak mocno bije jej serce.

- Masz rację, wybaczone, że się śmiałem. Jeśli czujesz się zakłopotana, nie będziemy urządzić przyjęcia.

Zamrugnęła ze zdumienia.

- To twój dom, dostosuję się do twoich oczekiwań. Tłumaczę ci tylko, że nie jestem dobra w tej roli. Co innego Margaret, ona uwielbia takie wydarzenia. Wie zawsze, co powiedzieć, kto jest najważniejszą osobą na przyjęciu, zna ostatnie plotki i umie wybrnąć z każdej niezręcznej sytuacji.

- Margaret to twoja siostra?

- Prawniczka - niechętnie skinęła głową Sara.

- Już sobie przypominam. Prawniczka, fizyk i... pani fotograf.

- Fotoreporterka - uściśliła Sara. Chyba że szef już ją wylał. Nie zgłaszała się od tygodnia.

Zerknęła na Kharuna, próbując wyobrazić sobie jego reakcję, jeśli poprosi o skorzystanie z telefonu.

- Chyba powinnam zawiadomić redakcję o tym, co się stało.

- Jeśli to gazeta z prawdziwego zdarzenia, to już wiedzą. - Wzruszył ramionami. - Moje biuro wydało dziś rano

oświadczenie o naszym małżeństwie. W obawie przed reporterami wyłączyłem telefony. Prasą zajmą się oczywiście moi doradcy.

- Pewnie miło jest mieć legion ludzi gotowych spełnić każde życzenie.

- Jasne - uśmiechnął się. - Lunch?

Sara przytaknęła i rozejrzała się po kuchni. Położyła aparat na blacie i zaczęła przeglądać szafki w poszukiwaniu produktów.

- Zatem dołączę do tego legionu.

- Chyba że wolisz głodować - zażartował.

Zignorowała go. W lodówce znalazła kociołek pełen ugotowanych krewetek. Czy Aminna była aż tak przewidująca? Pewnie tak.

- Mogę przygotować sałatkę z krewetek, w porządku?

- Wspaniale. Wrócę za dwadzieścia minut. Wystarczy ci tyle czasu?

- Jasne. - Rozwiała się perspektywa wspólnej pracy w kuchni. Nie ma co liczyć, że się lepiej poznają.

Tymczasowy mąż! Nasze małżeństwo jest jedynie układem, przypomniała sobie, zdejmując różne rzeczy z półek. Nie zostaną tu ani sekundy dłużej, niż potrzeba.

Sara westchnęła cichutko. Znow poniosła sromotną klęskę, nie ma się co oszukiwać. Zawaliła sprawę jako łowca sensacji, zanim zdążyła napisać pierwszy tekst.

Życie jest takie skomplikowane...

Na dużej tacy postawiła półmisek z sałatką, pokrojoną bagietkę i szklanki ze znaną w lodówce colą. Wszystko

zanosła ostrożnie na taras przy basenie. W cieniu stał mały stoliczek.

Rozstawiła jedzenie i zastanawiała się, jak teraz znaleźć Kharuna.

- Wygląda apetycznie.

Podskoczyła. Zjawił się zupełnie bezszelestnie.

- Aminna przygotowała wszystkie składniki, wystarczyło tylko wymieszać.

Usiadł naprzeciwko. Ucieszyła się, gdy po pierwszym, nieśmiałym kęsie, zaczął z apetytem zajadać. Spróbowała sałatki z krewetek. Była naprawdę smaczna.

Kharun przyglądał się bacznie małżonce. Wydawała się emanować energią, rozglądała się ciekawie wokół, uśmiechała do kwiatów. Kochała piękno. Zauważył to, gdy zwiedzali dom. Jakie jeszcze ma zainteresowania?

- Po południu muszę popracować. Jednak o piątej wybieram się na konną przejażdżkę. Przyłączysz się do mnie?
- spytał znienacka. Rzadko kogoś zapraszał. Ten czas rezerwował dla siebie, to wtedy odpoczywał po całodziennym krzątaniu.

- Z przyjemnością. Dokąd pojedziemy?

- Wzdłuż plaży. Zwykle Satin czeka w stajni kilka kilometrów za miastem. Lubię jeździć po pustyni o zmierzchu. Przeniosłem go tu kilka tygodni temu, choć przejażdżki po plaży to już nie to samo.

- Jak daleko możemy jechać, zanim wpadniemy na jakichś plażowiczów? Skan i przerobienie pona.

- Oddalając się od Staboulu, nawet kilka kilometrów, a w stronę miasta tylko dwa. Masz strój do konnej jazdy?

- Dziś muszą mi wystarczyć dzinsy. Kto to właściwie jest ten Satin?

- Mój koń. Tak naprawdę nazywa się Satin Magic. Trzymam tu jeszcze dwa inne. Którego ci osiodłać? Bardziej rączego, czy raczej spokojniejszego?

- Rączego. Chcę pędzić wzdłuż brzegu jak wiatr.

Gdy to mówiła, w szarych oczach pojawiły się srebrne błyski. A więc nie tylko gniew zmieniał ich kolor. Zapamiętał również przydawał im srebra. Co jeszcze rozpałało Sarę?

Zamyślił się. Ta kobieta była obca, znalazła się tu na skutek dość dziwacznych okoliczności. Nie ma mowy, by połączyła ich namiętność. Gdy tylko zakończą się negocjacje w sprawie pól naftowych, Sara wróci do domu.

Wstał i cisnął serwetkę na stół.

- Lunch był pyszny. Przyjdę po ciebie o piątej.

- Kharun - odezwała się, nim zniknął w domu.

- Tak? - Spojrzał na nią. Zbierała zastawę na tacę.

- Chciałabym popływać po południu. Skorzystam z basenu. Chyba nic się nie stanie, jak będę sama.

Zawahał się. Młodszy kuzyn utonął, gdy byli dziećmi i ten wypadek wrył się głęboko w jego świadomość.

- Przyniosę swoje papiery na taras - powiedział.

- Och.

Wyglądała na zaskoczoną. Prawie się uśmiechnęła. Fascynowała go ta kobieta o zmiennych oczach.

- Daj mi pół godziny.

- Jasne. Muszę tu posprzątać i przebrać się. Doskonale. Dzięki. - Zmiotła na brudny talerz resztę okruszków.

W celi czy w luksusowej rezydencji - Sara potrafiła znaleźć się w każdych okolicznościach.

W drodze do gabinetu Kharun przypomniał sobie jej wyznanie, że czuje się skrępowana na oficjalnych przyjęciach. Ciekawe, bo jego zdaniem elektryzowała i intrygowała ludzi, była też dość otwarta.

Zanim wrócił na taras, minęły trzy kwadranse. Przyniósł laptop i górę teczek do przejrzenia. Sara siedziała na brzegu basenu i moczyła stopy.

Dobrze, że włożył ciemne okulary. Miał nadzieję, że zamaskują jego reakcję na widok Sary w obcisłym, jaskrawoniebieskim kostiumie kąpielowym. Uwydatniał jej pełne, jędrne piersi i wąską talię. Gdy wstała, by przejść w stronę głębszej wody, nogi sprawiały wrażenie niezwykle długich.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Nie będę pływała długo. Potem się trochę poopalam.

Skinął głową i podszedł do stolika, przy którym jedli lunch. Nadal skrywał go cień, a Kharun potrzebował ochłody. Na widok Sary zawrzała w nim krew.

Pragnął jej, jak mężczyzna pragnie kobiety i nie miało to nic wspólnego z ich umową.

Wskoczyła do wody, wynurzyła się i zaczęła pływać. Nogami mocno młóciła wodę, ramiona rytmicznie wznosiły się i opadały. Przy końcu basenu zrobiła zwrot i popłynęła z powrotem. Emanowały z niej radość, siła i gracia. Najwyraźniej pływanie sprawiało jej wielką przyjemność.

Kiedy w końcu wyszła z wody i usiadła po drugiej stronie basenu, Kharun odwrócił wzrok. Zdażył jednak zauważyć, jak falują jej piersi, gdy oddychała po wysiłku, jak ciężkie od wody loki oblepiają twarz.

Stwierdził, że bardzo go to podnieca. Otworzył i włączył laptop. Ma robotę do zrobienia, więc nie powinien snuć erotycznych fantazji na temat swojej tymczasowej żony.

Spojrzał na Sarę. Czy byłaby skłonna z nim poromanować? Oczywiście bez żadnych zobowiązań...

ROZDZIAŁ PIĄTY

O piątej Sara była gotowa do przejażdżki. Włożyła mocne buty, wygodne džinsy i żółtą bluzkę bez rękawów. Słońce nad basenem ozłociło jej skórę i nadało jej zdrowego blasku.

Zastanawiała się, czy Kharun przyłączy się do niej na basenie, ale przez cały czas pilnie pracował, nie zwracając na nią uwagi. Wykonała kilka skoków do wody, odpoczęła i znów popływała, zanim położyła się na słońcu.

Kharun wrócił natychmiast do domu, gdy tylko zakomunikowała mu, że nie będzie więcej pływała. Poszedł sobie tak szybko, że w innych okolicznościach poczułaby się obrażona. Co mu szkodziło zostać chwilkę i porozmawiać?

Postanowiła nie okazywać rozczarowania, zresztą była podniecona perspektywą jazdy konnej. Kochała konie i zawsze marzyła o własnym wierzchowcu. Jednak gdy była dzieckiem, ojciec wciąż podróżował, a teraz nie miała czasu na takie przyjemności.

Jazda po plaży musi być czymś niezwykle romantycznym. Szum fal, wiatr we włosach...

Romantycznym?

- Cudownie - powiedziała na głos. - Będzie cudownie. Zaalarmowało ją delikatnie pukanie do drzwi.

- No, super, teraz gotów sobie pomyśleć, że gadam sama do siebie - mruknęła.

- Gotowa? - spytał Kharun. Ubrał się w bryczesy i wysokie buty do konnej jazdy.

- Oczywiście - uśmiechnęła się promiennie. I zadowolona, że mogę się stąd na chwilę wyrwać, dodała w myślach.

Najwyraźniej nie wszyscy otrzymali dni wolne, bo w pobliskiej stajni pracowało kilku mężczyzn. Dwa osiodłane araby czekały w cieniu przy poidle.

Jeden koń był wyższy w kłębie, czarny jak noc, z długim ogonem i grzywą. Drugi, gniadosz, miał białą skarpetkę na lewej tylnej pęcinnie.

- Są piękne - rzekła urzeczona Sara. Podeszła bliżej i poklepała konie po szyi. Z kieszeni wyjęła dwie marchewki, którymi poczęstowała wierzchowce.

- Tak się zjednuje dozgonnych przyjaciół - powiedział Kharun.

Stał na lekko rozstawionych nogach. Uosobienie dzikiego pustynnego szejka. Zamiast bujnej zieleni w tle powinna być złota piaszczysta pustynia i rozległe błękitne niebo.

Sara poczuła dreszcz. Co się z nią dzieje? Najwyższy czas przestać fantazjować.

- To pewnie Satin Magic - ponownie poklepała czarnego wierzchowca. Wysmukły i silny, pasował do Kharuna.
- A to? - spytała, głaszcząc szyję gniadosza.

- Alia. Nie daj się zwieść pozorom. Gdy poczuje jeźdźca, pędzi jak wiatr.

- Brzmi obiecująco.

- Jeśli jesteś gotowa...

Kharun złapał ją w pasie i podsadził. Sara poradziłaby sobie sama, lecz milczała, napawając się miłymi wrażeniami, jakie wywoływał dotyk jego rąk. Pomógł też wyregulować strzemiona.

- Gotowa? - spytał, patrząc na nią.

- Tak - odparła bez tchu. Zawracając konia, czekała, aż Kharun dosiadzie swego.

Po chwili wyprowadzili konie ze stajennego dziedzińca i ruszyli ścieżką w stronę plaży.

Morze lśniło w przedwieczornym słońcu. Tajemniczy błękit rozciągał się jak okiem sięgnąć. Ostry blask zaczął łagodnieć, gdy słońce chyliło się ku zachodowi. Barwy nabierały głębi. Zieleń trawy i krzewów ustępowała bieli piasku. Niebo pociemniało.

Alia niecierpliwiła się, jakby chciała popędzić wzdłuż brzegu. Sara zastanawiała się, czy klacz odebrała telepatycznie jej pragnienia. Szybki galop rozproszyłby głupie myśli i niemądre pragnienia.

Kiedy dotarli do piasku, Alia zarżała.

- Jest gotowa do biegu - powiedziała Sara, zerkając na Kharuna. Wyglądał na urodzonego jeźdźca. Choć na pozór bez wysiłku panował nad potężnym ogierem, wiedziała, że zawdzięcza to swym umiejętnościom.

- To pozwólmy jej pobiegać - odparł z szelmowskim uśmiechem i pognał wprost przed siebie.

- Nie damy się wyprzedzić - powiedziała Sara i Alia przeszła w galop.

Po chwili oba konie pędziły łeb w łeb po dziewiczej plaży. Nadmorska bryza wzmagała uczucie pędu, gdy pozwolili zwierzętom biec własnym rytmem. Sara roześmiała się w głos. Czuła się swobodna i wolna. To było niesamowite! Mogłaby tak jechać bez końca. Alia była magiczną klaczą. Sara pokochała ją już po kilku minutach.

Przed nimi rozciągała się dziewicza plaża, po prawej lśnił błękit wody.

W kilka minut później Kharun powściągnął rumaka. Sara zrobiła to samo. Patrzyła uważnie, dokąd jada, i radowała się pustą plażą i chłodnym wiatrem od morza.

Wreszcie w oddali dostrzegła innych ludzi. Kharun dał jej znak, by zwolniła. Zatrzymała klacz. Ona i Alia dyszały ciężko. Krew szybciej krążyła w żyłach. Czuła, że żyje.

- To było fantastyczne - powiedziała, gdy Kharun dołączył do niej. - Czy tam znajduje się publiczna plaża?

- Tak. Możemy podjechać jeszcze z kilometr, ale w wolnym tempie.

- To jeszcze kawałeczek. - Ruszyła stępa. Kharun jechał obok. Niemal stykali się kolanami. Mogłaby go dosięgnąć. Spojrzała w jego stronę.

Włosy miał potargane wiatrem, ale ani śladu zadyszki. Zerknął na Sarę.

- Dobrze jeździsz.

- Mówiłam ci, że brałam lekcje. Zawsze chciałam mieć konia, ale kolidowało to z pracą taty.

- Jeśli chcesz, możesz jeździć codziennie. Oczywiście w asyście lokaja - rzekł Kharun.

- Wciąż mi nie ufasz. Boisz się, że ucieknę?

- To bez znaczenia - wzruszył ramionami — i tak bym cię dogonił.

Przeszył ją dreszcz. Oczywiście, że tak. Uciekając, ośmieszylały go i wpakowała w potworne kłopoty.

- Nie zrobiłabym tego.

- Nie naraziłabyś na szwank kariery ojca, prawda? - zakpił.

- Owszem - mruknęła Sara. - Ale to nie jedyny powód. Dałam ci słowo, a to coś dla mnie znaczy. Nie martw się, Kharun. Dotrzymam obietnicy. Będę udawała szczęśliwą małżonkę, jak obiecałam!

- Teraz tak mówisz. Kto wie, co zrobiłabyś, gdyby nadarzyła się okazja.

W jego głosie brzmiało powątpiewanie. Chciała zareagować, ale przypomniała sobie, że postanowiła powstrzymać się od gwałtownych reakcji. Musi zapracować na zaufanie Kharuna.

Teraz nie miało to znaczenia. Przejazdźka dostarczała jej wielu przyjemności, pozwalała cieszyć się każdą chwilą i zapomnieć o kłopotach.

Zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałoby prawdziwe małżeństwo Kharuna.

Czy, jak jego ojciec, ożeniłby się z wielkiej miłości? A może pod naciskiem wujka, ciotki i ministrów zawarłby związek dynastyczny?

Jej rodzice byli kochającym się małżeństwem, lecz ona nie chciałaby pójść w ślady swej matki. Sara pragnęła być

osobą samodzielną. Chciała robić karierę na własny rachunek, zarabiać na siebie.

Jej matka była idealną żoną biznesmena, uwielbiała wydawać przyjęcia, poznawać nowych ludzi. Zawsze odpowiednio ubrana, miała na wszystko gotową odpowiedź.

. Żona Kharuna powinna być taka sama, westchnęła w duchu Sara. Ciężko by jej było wcisnąć się w te ramki.

- Czemu wzdychasz? - spytał Kharun.

- Co? Och, myślałam o mojej matce.

- Jest piękną kobietą. Będziesz równie wspaniale wyglądała w jej wieku.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego ze zdumieniem.

Skinął głową.

- Dziękuję. To najpiękniejszy komplement, jaki usłyszałam, ale trudno dorównać mamie. Zawsze wie, w co się ubrać, co powiedzieć, jak się zachować.

- Być może to jej sposób na życie. Odnalazła się jako podpora twego ojca. Jakoś nie widzę cię w podobnej roli. A może się mylę?

- Zgadłeś! - uśmiechnęła się Sara.

- Więc co chcesz robić w życiu, Saro Kinsale?

- Nie wiem. - Uśmiech zniknął. - To takie trudne. Moja siostra Margaret chciała być prawniczką od pierwszego roku liceum. Josh od dziecka miał ścisły umysł. Nade mną rodzice załamywali ręce.

Wolała nie dodawać, jak bardzo jej matkę ucieszyła wiadomość o małżeństwie krnąbrnej córki. Sara bardzo pragnęła odnaleźć dziedzinę, w której mogłaby się spełnić. Choćby

jako fotoreporterka. Od dziecka robiła zdjęcia i miała do tego dryg, ale zawiodła przy pierwszym poważnym zadaniu.

- Czy od zawsze wiedziałeś, że kiedyś przejmiesz interesy rodziny? - spytała.

Pokręcił głową.

- Kiedy dorastałem, chciałem być kierowcą wyścigowym, pilotować samolot i dowodzić okrętem podwodnym. Ale później zafascynował mnie świat biznesu, zwłaszcza po tym jak ojciec pozwolił mi pracować dorywczo w rodzinnej firmie. Połknąłem haczyk.

Ucieszyła się, że zdradził jej kilka szczegółów ze swego życia. Kto by przypuszczał, że miał takie szalone pomysły?

- Czy zrealizowałeś coś z tych marzeń?

- Latanie. Zrobiłem licencję na samoloty wielosilnikowe. Z innych marzeń zrezygnowałem. Ojciec wyjaśnił mi, że ważniejsze jest poznanie zasad zarządzania. Ukończyłem studia w tym zakresie. Rodzinne interesy obejmują między innymi transport, produkcję i eksport.

- Chciałeś się tym zająć? - spytała.

- Jest to ciekawsze i bardziej wdzięczne zajęcie niż polityka.

- Musisz prowadzić firmę? Nie chcesz wrócić do marzeń z młodości?

- Jak się sama przekonałaś, nie można walczyć z przeznaczeniem.

- Och... - Czy jej przeznaczeniem było nieustanne poszukiwanie drogi życiowej?

Kharun wstrzymał konia.

- Tu jest ścieżka prowadząca do stajni. Wystarczy ci jazdy na dzisiaj?

- Tak. Było wspaniale, ale nie jeździłam już od dawna i zeszywniały mi mięśnie.

Gdy podbiegli stajenni, Kharun zeskoczył z konia i cisnął jednemu z nich wodze.

Sara ześlizgnęła się z konia, nim Kharun zdążył jej w tym pomóc i z uśmiechem oddała cugle stajennemu.

- Jejku - powiedziała, gdy ugięły się pod nią nogi. Przewróciłyby się, gdyby nie objęły jej silne ramiona Kharuna.

Wziął ją na ręce.

- Mogę iść o własnych siłach - zaprotestowała, osuwając się w jego objęcia. Oczywiście, że mogła, ale która kobieta tak by postąpiła?

- Nogi odmówiły ci posłuszeństwa. Odpocznij. - Posadził ją na ławeczce obok stajni.

Sara zamrugała. Miała wizję, w której Kharun niesie ją przez ukwiecony ogród i otwarte drzwi balkonowe do sypialni i... Weź się w garść, upomniała się w myślach, czując, jak oblewa ją rumieniec.

- Masz rację, zaraz mi przejdzie. - Nie śmiała spojrzeć na niego. Jeszcze odgadłby jej swawolne myśli. Byli białym małżeństwem, zawartym wyłącznie na czas trwania negocjacji. Nie ma mowy o żadnych romansach czy uczuciach.

Jednak po chwili pomyślała, że tak nie musiało być. Popatrzyła na jego usta. Pragnęła czegoś więcej. Co by się stało, gdyby go pocałowała?

Następnego ranka Kharun siedział przy biurku, gdy Piers zapukał do otwartych drzwi i wsunął głowę do środka.

- Masz chwilkę? - spytał. - Skorzystałem z okazji, by przynieść ci najświeższe informacje.

- Piers, zastanawiałem się, czy odwiedzisz mnie dziś rano. Wejdz.

Kharun odłożył czytany właśnie raport i gestem zaprosił swego starego przyjaciela i doradcę.

- Miesiąc miodowy się skończył - uśmiechnął się Piers, kładąc teczkę na wolnym skrawku biurka. Potem usiadł na zwykłym miejscu.

- Tak jakby.

- I?

- To nie twój interes, ale rola małżonka jest trudniejsza, niż się spodziewałem.

- Zaręczyny byłyby lepsze.

- Ale zapewne Garh, Hamin i inni nie daliby się nabrać.

- Pospieszny ślub wróży kiepskie małżeństwo - roześmiał się Piers.

- Ale jest wiązący.

- To prawda, za to łatwiej będzie anulować małżeństwo, gdy tylko negocjacje dobiegną końca. - Piers wyjął dokument z teczek. - Od Samuela Kinsale'a. Sądysz, że mięknie, bo poślubiłeś jego córkę? Wygląda na to, że dogadamy się szybciej, niż się spodziewaliśmy.

Kharun przejrzał pismo.

- Wątpię, by taki twardy biznesmen zmięknął z jakiegokolwiek powodu. Ile to jeszcze potrwa?

- Chyba kilka dni - powiedział Piers. - Polecisz do Nowego Jorku na ceremonię podpisania?

- Tam są biura jego korporacji. Sądziłem, że pojedę. Teraz nie jestem tego pewien.

- Mogę ci towarzyszyć. Co u twojej żony?

- Sara będzie zachwycona, gdy usłyszy, że negocjacje przebiegają tak pomyślnie. Początkowo chciała dołączyć do rodziców, ale sądzę, że po naszym rozstaniu zrobi sobie dłuższe wakacje. Czy są jakieś inne następstwa jej postępków?

- Garh i Hamin milczą. Myślę, że okopują się na pozycjach.

- A jak zachowują się po moim rozstaniu z Sarą? - Kharun wyciągnął się na krześle i przyjrzał doradcy. - Jakie mogą być następstwa?

- Dobrze pytanie. Być może uderzą jeszcze mocniej niż stronnictwo zachowawcze. Któż to wie?

Kharun wstał i podszedł do okna. Nie widział bujnych kwiatów w ogrodzie ani błękitnego morza. Miał przed oczami twarz Sary... Widział srebrne błyski w jej oczach, gdy była zła, i jej harmonijne ruchy, gdy chodziła, pływała lub jeździła konno.

- Coś nie tak? - spytał zaniepokojony Piers.

- Jaka jest różnica między rozwodem a unieważnieniem małżeństwa? - Kharun nie odwrócił się od okna.

- Nie rozumiem... - zaczął Piers i nagle klepnął się w czoło. - No jasne! Kharun, ty i ona nie...

- Pytam czysto teoretycznie - podkreślił Kharun. Przy najmniej na razie. Tyle że za każdym razem, gdy widział

Sarę, pożądał jej coraz bardziej. Wiedział też, że jest świadoma powstającego między nimi napięcia.

Wczoraj przy stajni przez chwilę miał wrażenie, że jest nim zainteresowana. Przyglądała się mu z napięciem, zaczerwieniła się. Jednak wciąż zachowywała dystans. O czym myślała?

Piers odchrząknął.

- Myślę, że rozwód byłby nawet lepszy. Bardziej wiarygodny.

- Jasne.

- Spójrz prawdzie w oczy, Kharun, nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że ty i ona nie spaliście ze sobą. A jeśli to był tylko podstęp z waszej strony... Cóż, co innego oszukać ministrów, a co innego dać im poznać, że zostali wystrychnięci na dudka.

- Zatem według ciebie rozwód będzie lepszym wyjściem niż unieważnienie małżeństwa?

- Czy mogę to przemyśleć? - spytał ostrożnie Piers.

- Myśl, ile chcesz, to pytanie czysto teoretyczne.

- Ale jak długo takim pozostanie?

Sara pojawiła się w progu i przystanęła na widok Piersa.

- Wybacz, nie wiedziałam, że masz gościa

- Wejdz, Saro. Pamiętasz Piersa?

- No pewnie, drużba. Witaj. - Uśmiechnęła się niepewnie, ale została w progu.

- Czy potrzebujesz czegoś? - spytał grzecznie Kharun.

- Chciałabym zadzwonić do matki. Pewnie zastanawia się, czemu nie daję znaku życia.

- Wie, że jesteś tu bezpieczna - odparł Kharun.
- Więc nie mogę do niej zadzwonić?
- Oczywiście, że możesz. - Skinął w stronę telefonu.

Piers chciał wstać, ale Kharun pokręcił głową.

- Czy to rozsądnie pozwalać jej dzwonić?
- Rozsądniej będzie wzbudzić podejrzenia jej rodziców?

Sara czekała w progu.

- Wrócę później, gdy skończycie omawiać interesy. -
Odwróciła się na pięcie.

- To się coraz bardziej komplikuje - zauważył Piers.

- Powinna zadzwonić do matki. Sara dała mi słowo, że dotrzyma warunków umowy. Ufam jej.

- Ufasz kobiecie? - zdumiał się Piers.

- Do pewnego stopnia.

- To brzmi lepiej. Już myślałem, że Andrea du Polline dała ci nauczki na całe życie.

- To inna sytuacja. Sara nie chce narazić na szwank interesów ojca.

- A przede wszystkim pragnęła wyrwać się z więzienia - mruknął ironicznie Piers.

- To poważny argument - przyznał Kharun. - Co przysłała Kinsale?

Piers otworzył przyniesiony dokument i spojrzał na przyjaciela.

- Ufam, że wiesz, co robisz. Powiedz mi, co sądzisz o tej nowej propozycji? - Pokazał palcem interesujący go paragraf.

Kharun rozumiał reakcję Piersa. Przecież często zaklinał

się, że nie zaufa żadnej kobiecie. Wszystkie polowały na jego pieniądze. Od młodzieńczych lat w Eton, poprzez studia, a nawet na początku swej kariery, był nieustannie otoczony pięknymi kobietami, które próbowały nim manipulować.

Dwukrotnie był o krok od oświadczenia się kobietom, które, jak się w porę okazało, żywiły gorętsze uczucia do jego konta bankowego niż do niego. Pokazywanie się w jego towarzystwie pociągało je bardziej niż romantyczne kolacje we dwoje.

Jak na ironię ożenił się z kobietą, która nie interesowała się nim wcale. Nie obchodziło jej również jego bogactwo, ani nie pociągało nocne życie towarzyskie.

Zirytowana Sara przechadzała się wokół patia. Musiała jak najszybciej porozmawiać z matką, by przekonać ją, że jest szczęśliwą mężatką i zaaranżować jakiś wspólny obiad w najbliższych dniach. Roberta Kinsale była bardzo serdeczna. Natychmiast włączyła Kharuna do rodzinnego grona.

Przycupnąwszy na szezlongu, Sara zastanawiała się, jak Kharun przyjmie zaproszenie na nieoficjalne spotkanie rodzinne. A właściwie, co to ma zresztą za znaczenie? Przecież ich związek jest tymczasowy. Zniosą jakoś te drobne nieporozumienia rodzinne do czasu separacji.

Jednak mimo to trochę się martwiła.

- Dzień dobry, Saro. - Matka Kharuna uśmiechała się do niej z prog.

Zdumiona widokiem Angelique, Sara wstała. Czy Kharun wiedział, że jest tu jego matka?

- Dzień dobry. Nie wiedziałam, że pani przyjechała. Usiądzie pani na chwilę?

- Oczywiście - odparła Angelique, wychodząc na taras. - Róże są szczególnie piękne tego roku. Matassin, szef ogrodników, ma do nich dobrą rękę.

Usiadła na krześle i gestem wskazała Sarze szezlong.

- Kharun musiał wrócić do pracy. Okropność. Ale jest tyle do zrobienia. Mam nadzieję, że niebawem uda mu się wygospodarować trochę czasu. Jego ojciec uwielbiał kierować sprawami rodziny. Rozumiem, że Kharun zamierza wybrać się do Nowego Jorku na uroczyste podpisanie umowy. Może wówczas uda się wam wyrwać kilka dni tylko dla siebie. Pokażesz mu swój dom, po tym już cię chyba zdążył oprowadzić.

Sara uśmiechnęła się grzecznie. Po raz pierwszy usłyszała o możliwości rychłego powrotu do Stanów. To ułatwiłoby sprawę separacji. Będzie musiała porozmawiać na ten temat z Kharunem.

- Przyjechałam, bo domyśliłam się, że pracuje.

- Z samego rana odwiedził go Piers.

- To może zjesz lunch ze mną i z Jasmine? Potem zajrzemy do kilku butików i poszukamy ci jakiejś sukni na piątek. Chyba że wybrałaś już stosowną kreację.

- Piątek? - zdziwiła się Sara.

- Przyjęcie w brytyjskiej ambasadzie. Kharun na pewno weźmie w nim udział. Nie wypada inaczej.

- Piątek wieczór? - Do licha, nie cierpiała oficjalnych przyjęć, zwłaszcza że będzie w centrum uwagi. Jako nowa żona Kharuna bak Sarnina stanie się głównym tematem plotek, to oczywiste.

- Nie byłam pewna, czy przywiozłaś odpowiednią suknię, ale z rozkoszą oprowadzę cię po butikach w Staboulu, które słyną z pięknych kreacji

Sara zastanawiała się, czy to w jednym z nich Jasmine znalazła jej suknię ślubną na godzinę przed ceremonią.

- Byłoby cudownie. Nie mam nic odpowiedniego na przyjęcie w ambasadzie. Z przyjemnością zjem z paniami lunch. - Wszystko będzie lepsze od błąkania się po opustoszałym domu.

Angelique nie знаła prawdy, Jasmine owszem, ale Sara nie ufała jej. Zapowiadał się interesujący lunch.

W progu pojawiła się Aminna z aparatem fotograficznym Sary.

- Znalazłam go dziś rano w kuchni - oznajmiła.

- Mój aparat. - Sara uśmiechnęła się. - Zostawiłam go tam, gdy przygotowywałam posiłek. - Odruchowo zerknęła na licznik. - O, jest nawet film!

- Zauważyłam, że jest pusty - odparła Aminna - i włożyłam nowy film. Lunch podać w jadalni czy na tarasie?

- Zabieram synową ze sobą. Poinformuj o tym Kharuna. Aminna skłoniła się głęboko i wyszła.

- Jaki skomplikowany aparat! Nie wiedziałam, że jesteś fotografem. To wspaniałe. Co chciałabyś uwiecznić? - spytała Angelique.

Twój letni dom bez twojej zgody, pomyślała Sara.

- Wciąż pracuję nad własnym stylem. Lubię jaskrawe światło, ostre kontrasty i półcień. Coś w tym stylu.

- Co fotografujesz? Ludzi? Krajobrazy? Rośliny?

- Konie, dziwne budynki, ruiny - uśmiechnęła się. - Czasem ludzi. Wszystko, co wyda mi się interesujące.

Od lat fotografowała rodzinę i przyjaciół, egzotyczne miejsca i ciche zakątki. Efekty były zachęcające. Przypomniała sobie nieudaną próbę sfotografowania letniej rezydencji Saminów. Może dziś zrobi kilka migawek ze Staboulu. Na pamiątkę.

Potem sfotografuje ten dom. Nikogo to nie zdziwi, bo to przecież i jej dom, choć jedynie tymczasowy.

Na tarasie zjawiła się bezszelestnie Aminna, z herbatą i drobnymi ciasteczkami na tacy. Zręcznie nakryła stół i wyszła bez słowa.

- Chciałabym zrobić jej zdjęcie - westchnęła Sara. - Ma taką wyrazistą twarz. - Spojrzała na Angelique, która akurat nalewała herbatę. - I chciałabym sfotografować pani syna na Satin Magic.

- Zrób to. Poproszę o odbitkę. Kharun jest przystojny, prawda? - Zerknęła na Sarę spod rzęs.

Teściowa chce dowiedzieć się czegoś o synowej. Sara uśmiechnęła się grzecznie, zastanawiając się, co by powiedziała ta układna kobieta, gdyby znała prawdziwe uczucia synowej.

Nagle uświadomiła sobie, że nie jest ich taka pewna. Owszem, czuła się uwięziona w tym domu. To normalne.

Jednak Kharun intrygował ją. Lubiła się z nim spierać, lubiła słuchać o zmianach, jakie zamierzał przeprowadzić w swoim kraju.

Jego pocałunki miały zniewalającą moc. Na samo wspomnienie zrobiło się jej gorąco. Ostatni raz pocałował ją, by wywieść w pole ciotkę. Czy pocałuje ją również przy matce, bo tak wypada?

Serce zabiło jej mocniej.

Zaraz się przekona.

Kharun zjawił się na tarasie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- *Ma mere*, Aminna powiedziała mi, że tu jesteś. Nie spodziewałem się ciebie. - Kharun patrzył na Sarę, gdy szedł przez taras, by ucałować matkę w oba policzki.

- Nie chciałam ci przeszkadzać. Wiem, jak ciężko pracujesz. Sara może mieć ci za złe lekceważenie obowiązków małżeńskich. Najpierw rezygnujesz z miesiąca miodowego, teraz ją zaniedbujesz. Wstydz się. - W jej oczach igrały figlarne iskierki.

- Pewne rzeczy muszą być załatwione. Sara zrozumie.

- Zawsze jest coś do zrobienia. Twoja żona jest święta. Taki hart ducha zasługuje na nagrodę. Zabieram Sarę na lunch ze mną i z Jasmine, chyba że masz inne plany.

- Jest Piers. Pracujemy.

- Tyle się zmieniło od czasów mej młodości - odparła przekornie, zerkając porozumiewawczo na Sarę.

- Jak bardzo?

- Twój ojciec i ja na liście priorytetów umieściliśmy długi miesiąc miodowy.

- Który nigdy się nie skończył.

- Aż do jego śmierci. - Posmutniała. - Nie lekceważ chwil szczęścia, są takie ulotne... - Wstała i poklepała go

po policzku. - Porozmawiam przez chwilę z Aminną, potem zabieram Sarę na lunch i zakupy. Weź swój aparat, Saro. Możesz zacząć ode mnie i Jasmine.

Poczekał, aż matka się oddali i zwrócił się w stronę Sary.

- Aminna znalazła go w kuchni - rzekła Sara, zasłaniając się aparatem jak tarczą. - Twoja matka zasugerowała mi zrobienie zdjęć.

- Więc rób, ile zechcesz. Ale ja wywołam film i nic nie może trafić do twojej gazety - rzekł ostrzegawczym tonem. Zmrużył oczy.

Sara najeżyła się.

- Nie miałam zamiaru wysyłać niczego do gazety.

- Jasmine zna prawdę o naszym małżeństwie, ale moja matka nie. I niech tak zostanie - dodał.

- Czy przyszedłeś mi o tym powiedzieć? Potrafię zapamiętać polecenia z poprzedniego dnia. Skoro ukrywam prawdę przed własną matką, na pewno nie wygadam się przed twoją!

Pospieszyła do sypialni, by się przebrać.

Gdy po kilku minutach weszła do obszernego holu, Piers rozmawiał z Angelique, a Kharun, oparty niedbale o stół w stylu Ludwika XV, przyglądał się im. Przeniósł wzrok na Sarę.

- Miłego popołudnia - odezwał się, podchodząc do niej. Stał tak blisko, że czuła jego oddech.

- Szkoda, że nie mogę jechać z tobą - dodał. Zrozumiała aluzję. Niepokoił się, że spuści ją z oczu. Jednak ta uwaga była na pewno zupełnie inaczej rozumiana przez jego

matkę. Angelique myślała, że Kharun chciałby spędzić dzień ze swą żoną. Gdyby tylko wiedziała!

- Nie obawiaj się, wrócę przed kolacją. - To była najbardziej bezpieczna odpowiedź.

Musnął ustami jej wargi i odwrócił się.

Sara mocno ścisnęła paski torebki. Z promiennym uśmiechem zwróciła się do Angelique.

- Jedźmy na lunch.

Gdy panie wyszły, Piers spojrzał na Kharuna.

- Czy to rozsądne?

- Chyba nie, ale nie było innego wyjścia. Gdybym izolował Sarę od matki, zaczęłaby się zastanawiać, zadawać pytania i drażnić. Wolę nie wzbudzać podejrzeń.

- Rozumiem, ale co powstrzyma ją przed ucieczką, gdy tylko Angelique się odwróci?

Kharun zamyślił się przez chwilę.

- Sara powiedziała, że zostanie. Wierzę jej.

- Może być szpiegiem. W najlepszym razie dziennikarką brukowca.

- Jest też córką Samuela Kinsale'a, ogólnie szanowanego biznesmena. Idę o zakład, że Sara kocha ojca i dlatego nie zniknie.

- Obyś się nie mylił - powiedział Piers, wracając do gabinetu.

- Oby - szepnął Kharun. Nie rozumiał, dlaczego ufał Sarze. Doświadczenie nauczyło go, że nie należy wierzyć żadnej kobiecie spoza rodziny. Ale Sara miała w sobie coś...

Pokręcił głową i ruszył za przyjacielem. Żeby tylko pożądanie nie zmaćło mu jasności osądu.

Gdy szofer Angelique przywiózł Sarę późnym popołudniem, ta wysiadła objuczona kilkoma torbami z zakupami. Zadzwoniła do drzwi i zastanowiła się, czy nie powinna poprosić o klucz.

Otworzyła jej jedna z pokojówek, która uśmiechnęła się nieśmiało, poznawszy Sarę. Powiedziała coś po arabsku, a Sara zrewanżowała się jej kilkoma francuskimi zdaniami. Niemożność dogadania się była irytująca. Chwilowo musiały im wystarczyć uśmiechy i ukłony.

Poszła do siebie. Popołudnie przebiegło nadspodziewanie miło. Jasmine nie pozwalała jej na zbyt wiele swobody, czego na szczęście nie zauważyła Angelique.

- Kupowanie jest rozkoszą kobiet - odezwał się z tyłu Kharun.

Sara odwróciła się gwałtownie, paczki rozsypały się we wszystkie strony.

- Nie słyszałam cię! - obruszyła się. Gdzie się nauczyłeś tak lekko stapać?

- Najmocniej przepraszam. - Podniósł dwie torby.

Sara pozbierała resztę i ruszyła do swego pokoju. Czuła się nieswojo, coś ścisnęło ją w żołądku. Co się z nią dzieje? Czyżby przesadziła z mussem czekoladowym?

Kharun wszedł za nią do sypialni, jakby miał do tego prawo! Uprzytomniła sobie, że rzeczywiście miał.

- Kupiłam kilka rzeczy - oznajmiła, kładąc sprawunki

na łóżku. Kharun położył tam dwie torby i przyjrzał się jej uważnie. Drażniło ją to spojrzenie.

- Co kupiłaś? - spytał uprzejmie.

- Suknię na przyjęcie w brytyjskiej ambasadzie. Twoja matka powiedziała mi, że się tam wybieramy.

Skinął głową.

- Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? Dziesięć minut przed wyjściem? Posłuchaj, Kharun, organizowanie mi życia bez mojej wiedzy nie jest najlepszym pomysłem. - Pomachała ręką, gdy chciał jej przerwać. - O naszym ślubie dowiedziałam się, kiedy zjawiła się Jasmine z suknią. O przyjęciu powiedziała mi twoja matka. O czym jeszcze nie byłeś łaskaw mnie poinformować?

- Muszę sprawdzić w kalendarzu. - Wzruszył ramionami. - Zerkniesz razem ze mną?

Zauważyła ironiczny błysk w jego oczach.

- Oczywiście, że nie, po prostu uprzedź mnie w porę o swych zamiarach. Ja zrewanżuję ci się tym samym.

- Czyżbyś coś zaplanowała? - Uniósł brew.

- Moja matka na pewno chętnie zaprosiłaby nas na kolację. Te kilka chwil rozmowy po naszym pospiesznym ślubie nie zaspokoily jej ciekawości, zwłaszcza że krążyłeś wokół nas jak sęp.

- Sęp? Wolałbym jakieś bardziej romantyczne określenie. Myślałem, że idealnie odegrałem rolę pana młodego.

- Jestem pewna, że otrzymałbyś pochlebne recenzje, ale moja matka jest bardzo rodzinna. Z radością pozna cię bliżej, więc im szybciej, tym lepiej.

Sara nagle przygryzła dolną wargę.

- O co chodzi?

- Nie ma sensu przyzwyczajając jej zbyt mocno do ciebie, skoro nasze małżeństwo wkrótce się skończy.

- Jak uważasz. Pokaż suknię.

Chciała się z nim spierać, ale o co? W końcu to było małżeństwo z rozsądku, na jego warunkach. Sara westchnęła. Odsunęła dwie mniejsze torby i sięgnęła po większą. Wyciągnęła suknię, rozpakowała z papieru i rozpostarła.

Niemal czarny granat, przetykany srebrną nicią. Była to najpiękniejsza suknia, jaką widziała. W dodatku pasowała jak ulał.

Pytająco spojrzała na Kharuna.

Przyjrzał się obojętnie.

- Przymierz - zachęcał.

- Teraz?

- Trudno coś orzec, gdy ją trzymasz kurczowo przed sobą.

- Chyba mogłabym...

Pięć minut później Sara ubrana w nową suknię wyłoniła się z łazienki.

Wysoka, ozdobna stójka w połączeniu z dopasowanym gorsetem. Tył sukni praktycznie nie istniał. Sara czuła się w niej tajemniczo i kusicielsko.

Powinna wcześniej rozpakować pantofle. Była boso, co psuło efekt.

Albo i nie, sądząc po reakcji Kharuna. Wstał.

- Wyglądasz fantastycznie - wycedził, omiatając ją spojrzeniem. Zrobiło się jej gorąco. - Odwróć się.

Odwróciła się powoli.

Gwizdnął, gdy ujrzał jej gołe plecy.

- Nie będzie ci w tym za chłodno? - spytał zmienionym głosem.

Sara pokręciła głową. Omal nie spaliła się ze wstydu.

- Myślę, że będzie w sam raz - odparła zadowolona, że jej głos brzmi normalnie. - Pomogła mi ją wybrać twoja matka.

- Moja matka jest Francuzką i oczywiście wybrała coś wyjątkowo seksownego.

- Wyjątkowo seksownego? Bez przesady!

Dotknął palcem jej nagiego ramienia.

- Mężczyźni będą mi zazdrościć szczęścia, a kobiety będą zazdrościć ci urody - powiedział.

Serce jej zamarło. Nikt dotąd nie mówił jej takich pięknych słów. Patrzyła mu w oczy jak urzeczona, oblizła suche wargi.

Kharun zauważył to i skupił uwagę na jej ustach.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, objął ją i pocałował.

Dotyk jego ust był zniewalający. Sara przysunęła się bliżej. Rozchyliła wargi, a Kharun natychmiast pogłębił pocałunek. Zetknięcie jego ciepłych dłoni z jej gołymi plecami wywoływało kolejne fale podniecenia.

Było jej mało. Pragnęła go dotykać wszędzie. Wsunęła palce w jego gęste włosy. Potem przesunęła dłonie na umięśnione barki i z powrotem na głowę. Miała wrażenie, że pokój zawirował. Przywarła mocniej do Kharuna, bo nagle zaczęły urzeczywistniać się jej fantazje.

Byli tylko we dwoje, na ogromnym łożu pośród toreb, papieru z opakowań i poduszek.

Przytrzymał ją, chroniąc przed gwałtownym upadkiem. Ustami przesunął od jej warg, przez policzek, aż do szyi, gdzie całował bijący mocno puls.

Sara, przyciśnięta do niego, rozkoszowała się dotykiem pieszczących ją rąk.

Lekki wiatr od morza napełnił sypialnię zapachem kwiatów i słonej wody, co wcale nie przyniosło ulgi rozpalonemu ciału Sary.

Kiedy dłoń Kharuna przesunęła się pod materiałem stannika i dotknęła piersi, Sara wstrzymała dech. Nagle powrócił zdrowy rozsądek.

Cofnęła się gwałtownie, spoglądając na Kharuna. Otworzył oczy i popatrzył na nią.

Sara zerwała się z łóżka. Bryza nagle wydała się jej chłodna.

- Co ty wyprawiasz? - spytała. Ostry w założeniu protest wypadł bardzo blado. Zabrzmiął jak nieśmiały szept.

Kharun zerwał się i zrobił krok w jej stronę. Sara cofnęła się, rozpaczliwie próbując posłuchać głosu rozsądku, który nakazywał jej natychmiastową ucieczkę.

- Pocałowałem cię, a ty odwzajemniłaś pocałunek.
- To było coś więcej niż zwykły pocałunek!
- Czy to ci przeszkadzało?
- Oczywiście. Co ty wyrabiasz? Odegraliśmy małżeńską farsę, by uniknąć skandalu, ale ustaliliśmy, że będzie to związek platoniczny.

- Tej części umowy sobie nie przypominam.

Zamrugła. Co on powiedział?

- Pamiętam, jak w samochodzie...

Czekał nieruchomo, niczym pantera gotowa w każdej chwili do skoku. Sara cofnęła się jeszcze o krok. Otworzyła szerzej oczy, gdy odtworzyła w pamięci rozmowę na temat obowiązków małżeńskich. Powiedziała, że jeśli będzie trzymał się z daleka od jej łóżka, ona zrobi to samo. Jednak ani wówczas, ani później, nie usłyszała potwierdzenia.

- Ta suknia to nieporozumienie - wydusiła.

- Czemu? Wyglądasz w niej uroczo.

- Najwyraźniej budzi niewłaściwe skojarzenia.

Kharun roześmiał się i kręcąc głową, podszedł do drzwi.

- Saro, to nie wina sukni. - Przystanął w progu i obejrzał się. - Nieważne, czy jesteś w dżinsach, czy pomiętych szortach, i tak wyglądasz seksownie. Wpadłem spytać, czy nie wybrałabyś się na przejażdżkę?

Zamrugła, próbując odzyskać równowagę. Najpierw mówi, że jej widok rozpala w nim żądze, a potem proponuje przejażdżkę?

- Na przejażdżkę?

- Konną - uśmiechnął się ironicznie. Pewnie myślał, że zamąci jej w głowie tym pocałunkiem.

W dodatku miał rację.

- Owszem, uwielbiam jeździć konno. Przebiorę się i spotkamy się koło stajni.

Kharun czekał niecierpliwie w holu, aż Sara się prze-

bierze. Nie ufał sobie na tyle, by zostać w pokoju, gdy będzie zdejmowała z siebie seksowną suknię i wkładała obcisłe dżinsy.

Nie chciał się zatrzymać, gdy zaprotestowała. Pragnął jej, a od dawna nie czuł tak silnego pociągu do kobiety.

Po kompromitującej pomyłce z Andrea du Polline, gdy oboje wyszli na głupców, ograniczył się do przelotnych flirtów za granicą.

Od śmierci ojca nie miał czasu ani chęci na kobiece towarzystwo.

Ale Sarą była inna. Co w niej doprowadzało go do szaleństwa? Wiedział, że coś do niego czuje. Trudno było tego nie zauważyć, zwłaszcza podczas pocałunków. A jednak zawsze się wycofywała.

Omam się nie roześmiał. Uważała, że to przez suknię. Czy jest aż tak naiwna, czy też raczej nadzwyczaj wyrafinowana?

- Jestem gotowa. - Sara zjawiła się w dżinsach, długiej bawełnianej bluzce bez rękawów i nowych butach do konnej jazdy, szczególnie przydatnych podczas wyprawy na pustynię. Czy Sara lubiłaby jeździć po wydmach, wypatrując gwiazd?

Mogliby uciec tak daleko... Zsiadłby z konia i pomógł jej zejść, a gdy jej ciało otarłoby się o niego, nie umiałby oprzeć się pokusie. Na ciepłym jeszcze od słońca piasku rozpostarłby koc, ułożył ją na nim i zdjął z niej ubranie, by jej nagą skórę skąpało światło gwiazd. Potem kochaliby się do rana.

- Kharun, idziemy?

Spojrzał na nią. Tak, pewnej nocy zabierze ją na pustynię i będzie się z nią kochał.

- Idź przodem. - Otworzył drzwi i poczekał.

Ruszyła ścieżką w stronę stajni. Patrzył, jak szła, wysoka i dumna. Biodra kołysały się w obciskłych dżinsach.

Przypomniał sobie, co Piers mówił o wyższości rozwodu nad unieważnieniem małżeństwa i reakcji ministrów. Unieważnienie uznaliby za policzek. Zresztą, kiedy zobaczą Sarę, i tak nie uwierzą, że Kharun z nią nie spał.

Prawda, ich związek był tymczasowy, lecz Kharun czuł, że coś ich łączy. Uczyni z Sary żonę nie tylko na papierze.

Kiedy znaleźli się obok stajni, wziął Sarę za rękę.

- Co?

- Już wiesz, że nie chodziło o suknię.

Pochylił się i pocałował ją. Z zadowoleniem stwierdził, że odwzajemniła pieśczętę.

Konie były już osiodłane. Kharun ruszył w stronę plaży, żałując, że to nie pustynia. Ciężko mu miasto i wynikające z pozycji społecznej obowiązki. Tęsknił do poczucia wolności, jakie dawała ogromna przestrzeń pustyni.

Kiedy znaleźli się na plaży, puścił Satin Magic galopem. Nie zdziwił się, widząc, że Sara galopuje tuż obok.

Mknęli wzdłuż plaży, rozbryzgując kałuże, które zmieniały się w lśniące tęczowymi blaskami krople. Tumany piasku znaczyły ich drogę. Kharun uwielbiał szybkie tempo, co najwyraźniej również odpowiadało Sarze. W przeciwnym razie zwolniłby.

Ta kobieta potrafiła podjąć wyzwanie. Nie poddawała się tak łatwo.

Słońce odbijało się w wodzie, powietrze przesycone było zapachem kwiatów. Krew szybciej pulsowała w żyłach Kharuna. To był cudowny dzień, wzbogacony obecnością Sary.

Ta myśl zaskoczyła go.

Na widok pierwszych oznak cywilizacji zwolnił. Alia przemknęła obok, potem zwolniła i zawróciła. Sara wstrzymała ją i ciężko dysząc, czekała na Kharuna. Twarz jaśniała jej szczęściem.

- To było cudowne! - powiedziała i roześmiała się. - Jak w bajce - wyścig z szejkiem wzdłuż morza. Rozbryzgi wody. Przemokłam aż do kolan.

Przeszył go dreszcz. Czy całe popołudnie było dla niej jedynie bajką? Czy naprawdę nie czuła, jak bardzo jej pożałował?

Nawet po szybkiej jeździe Alia tańczyła w miejscu, pragnąc gnać dalej.

- Coś nie tak? - spytała Sara, ściągając wodze.

- Wszystko w porządku. Świetnie jeździsz.

- To nic trudnego na takim koniu jak Alia. Wygląda na gotową do dalszej drogi.

- Mają mnóstwo animuszu, są wytrwałe.

- Czy zabierasz je czasami na pustynię?

Ona myśli tak samo! Czy to przeznaczenie?

- Czasami.

- Z przyjemnością wybrałabym się kiedyś na taką przejażdżkę. Wyobrażam sobie, że nie ma nic cudowniejszego

niż jazda po bezkresnej pustyni. Całymi kilometrami ani śladu cywilizacji. Są takie miejsca również w Stanach. Może w poprzednim życiu byłam pustelnikiem?

Podprowadzał konia bliżej, nie spuszczać wzroku z Sary, aż zetknęli się kolanami.

Przymknęła oczy i spuściła wzrok, zaczerwieniła się.

Kharun poczuł satysfakcję. Nie potrafiła ukryć uczuć. Niebawem wyląduje w jego łóżku.

Ta wiedza uzbroiła go od nowa w cierpliwość. Nie będzie jej poganiał.

Już wkrótce...

Sara ruszyła w drogę powrotną. Kharun zawrócił i Satin Magic zrównał się z Alią. Konie potrząsały łbami, lecz Kharun i Sara mocno trzymali wodze.

- Co jeszcze masz w tych torbach? - spytał.

- Kolejną suknię i kilka par pantofli. Twoja matka to demon zakupów. Opowiadała nam w czasie lunchu, jak jeździła po ubrania do Paryża.

- Jej zdaniem to jedyne miejsce nadające się na zakupy.

- A jednak kocha ten kraj, co niezbitie wynikało z rozmowy. - Sara zerknęła na Kharuna. - No i jest ci bardzo oddana.

- Czy to cię dziwi? Taka jest większość matek.

- Ale czy wie, jaki jesteś naprawdę?

- To znaczy?

- Jesteś człowiekiem, który manipuluje faktami dla własnych celów.

Kharun wyczuł, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Robiłaś zdjęcia?

- Mam kilka wspaniałych. Jasmine była już mną zmęczona. Kiedy tylko widziałam coś interesującego, prosiłam Yasafa, kierowcę twojej matki, by zatrzymał auto. Twoja matka dla odmiany była zachwycona, że cieszy mnie fotografowanie różnych rzeczy - od pięknych ornamentów na meczetach, po dzieci z dzielnicy nędzy.

- Pojechaliście do dzielnicy Sadinn?

- Tak. Angeliqve obwiozła mnie po całym mieście, zanim wstąpiłyśmy do pierwszego sklepu.

Czemu jego matka to zrobiła? Nie znała całej prawdy o ich małżeństwie, lecz nawet gdyby było zawarte z wielkiej miłości, powinna trzymać synową z dala od biednych dzielnic, dopóki Sara nie pozna lepiej kraju.

- Twoja matka wzięła film do wywołania. Mówiłam jej, że sam chciałeś go oddać, lecz uparła się, że nie będzie czekać i musiałam ustąpić. Możesz przejrzeć odbitki, kiedy je tu przywiezie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kharun doprowadzał ją do szaleństwa. Nie dość, że podejrzewał ją o szpiegostwo, to jeszcze postanowił uwieść. Co się za tym tak naprawdę kryło?

Zastygła ze szczoteczka do tuszu w ręku i zerknęła w lustro. Za dziesięć minut wychodzili na przyjęcie.

Popatrzyła na leżącą na łóżku suknię. Gdy włożyła ją po raz pierwszy, Kharun zapomniał o samokontroli...

Westchnęła i ponownie zaczęła malować rzęsy. Denerwowała się. Nie lubiła oficjalnych spędów, więc jak poradzi sobie z rolą tajemniczej żony szejka Kharuna bak Sarnina? Będzie na cenzurowanym.

- To tylko na niby - mruknęła.

Włosy miała wyszczotkowane, makijaż gotowy. Włożyła suknię. Jedwab przyłgnał do niej niczym druga skóra. Nadmorska bryza owiała jej plecy. Wskoczyła w wysokie szpilki i podeszła do długiego lustra. Suknia dodawała srebrnego blasku jej oczom, zdenerwowanie różowiło policzki. Ciekawe, jak zareaguje Kharun, gdy znów zobaczy ją w tej sukni.

Najwyższy czas się przekonać.

Wzięła małą, ozdobioną klejnocikami torebkę i ruszyła do wyjścia.

Kharun już czekał. W eleganckim smokingu i śnieżnobiałej koszuli.

Podeszła do niego, patrząc mu prosto w oczy. Ścisnęła go w dołku, oddychała nerwowo, ale postanowiła robić dobrą minę do złej gry. Zatrzymała się tuż przy nim, o kilka centymetrów bliżej niż wypadało.

- Wyglądasz cudownie - rzekł.

Uniósł do ust jej rękę. Musnął wargami wierzch dłoni, potem wrażliwą skórę nadgarstka.

Sara chciała wyrwać dłoń, lecz tylko nieprzytomnie się uśmiechała.

- Czy już pora jechać?

- Tak, chodźmy.

Drażniło ją rozbawienie w jego wzroku. Nic nie wyszło z udawania światowej damy. Odwróciła się w stronę drzwi i usłyszała, że Kharun bierze głęboki wdech. Ten odgłos ucieszył ją. Nadal był pod wrażeniem jej kreacji. Świetnie. Nie tylko ona jest zmieszana.

Limuzyna szybko zawiozła ich przed brytyjską ambasadę, stary kamienny budynek o wysokich kolumnach przy wejściu. Wszystkie okna na parterze były rzeświście oświetlone. Po wyjściu z auta usłyszeli szmer głosów i muzykę w de.

Sara, zanim zdążyła się zdenerwować, została wprowadzona schodami do wielkiego holu. Gości witał jedynie ambasador z żoną i jakiś wyższy urzędnik z Anglii.

Kurtyna w górę, pomyślała Sara. Wzięła Kharuna pod rękę. Z wysoko podniesioną głową weszła do sali.-

W godzinę później Sara myślała, że dozna częściowego paraliżu szczęk od ciągłego uśmiechania się. Poznała niewątpliwie wszystkich gości i tyle razy opowiadała o tym, jak poznali się z Kharunem, że żałowała, iż nie ma broszurek na ten temat.

Kharun podrzucał jej podstawowe informacje o ludziach, zanim podchodzili, by wymienić uprzejmości. Wyglądało na to, że zna wszystkich, a ona zastanawiała się, jak długo to potrwa. Tęskniła do ciszy swego pokoju.

W dodatku dokładała wszelkich starań, by odgrywać kochającą żonę. Skąd przyszedł jej kiedyś do głowy pomysł kariery aktorskiej? Z trudem przypominała sobie, że musi rzucać Kharunowi spojrzenia pełne miłości. W pewnej chwili położył dłoń na jej gołych plecach i ledwo spamiętała, o co ją pytał przed chwilą. Kiedy w jakiś czas później musnął ją palcami, znów nie mogła złapać tchu.

- Wasza Wysokość, nie miałem dotąd okazji poznać uroczej małżonki Waszej Wysokości.

Sara odwróciła się na dźwięk tego głosu. Poczowała instynktowną niechęć do stojącego przed nią człowieka. Był niewysoki, mniej więcej jej wzrostu. Spojrzenie przymrużonych ciemnych oczu i aksamitny głos nie skrywały obudy i wrogości.

- Garh Sonharh, moja żona Sara. Kochanie, Garh jest jednym z wiernych ministrów mojego wuja - objaśnił beznamiętnym tonem Kharun.

Nagle przypomniała sobie to nazwisko. Padło w trakcie rozmowy, w wyniku której Kharun powziął szalone postanowienie, że zamiast udawać narzeczonych, natychmiast muszą wziąć ślub.

- Witam, sir - rzekła słodko, uśmiechając się przy tym promiennie. Może lekcje aktorstwa nie poszły jednak na marne. - Miło mi pana poznać.

Kharun ścisnął jej rękę. Nie spojrzała na niego, obawiając się, że wybuchłaby śmiechem. To wyjątkowo poważna sprawa. Ten człowiek jest wrogiem jej męża i ojca. Gdyby podejrzewał, że nie są prawdziwym małżeństwem, wywołałaby *skandal*

- Czy zrobiła pani te fotografie, które chciała podarować mężowi? - spytał Garh.

- Fotografie? Ach, te letniej rezydencji! Niestety, wynikło małe nieporozumienie. - Sara spojrzała na Kharuna rozanielonym wzrokiem. - Ale już wszystko wyjaśniliśmy, prawda, kochanie?

Nagle spojrzała ostro na rozmówcę.

- A pan skąd o tym wie?

Garh lekko skłonił głowę.

- To jedynie plotki.

- Tu jesteś, wszędzie cię szukam - odezwała się Jasmine, podchodząc do nich.

Miała ciemnowiśniową kreację i wyglądała po prostu oszałamiająco.

- Ministrze Sonharh - pozdrowiła go i uśmiechnęła się do Sary. - Pozwól, że przedstawię cię moim przyjacielom.

Yasife pragnie poznać Amerykankę. Opowiedziałam jej waszą romantyczną historię...

- Pozwólmy paniom trochę poplotkować - rzekł Kharun, całując dłoń Sary.

Gdy kobiety oddaliły się, spojrzał na Garha.

- Dzięki - szepnęła Sara w bezpiecznej odległości.

Jasmine roześmiała się.

- Garh na szczęście częściej szczeka, niż gryzie. Jest przeciwny wszystkiemu, co chce zrobić Kharun, od dzierżawy pól naftowych, przez poprawę infrastruktury, aż po rozwój turystyki, która poprawiłaby naszą sytuację gospodarczą. Nie wiem, czemu Kharun nie wymógł na wuju, by się go pozbył - wyjaśniła z oburzeniem Jasmine.

- Pytałaś go?

- Odparł, że łatwiej mieć go na oku, kiedy jest ministrem, niż wciąż się zastanawiać, co knuje za plecami. Chodź, jest Yasife.

- I jak ci minęło pierwsze przyjęcie w Kamtansin? - zapytał Kharun, gdy w dwie godziny później, pożegnawszy gospodarzy, znaleźli się w limuzynie.

- Lepiej, niż się spodziewałam - przyznała Sara. Zdjęła szpilki i rozprostowała palce. Skrzywiła się przy tym okropnie i jęknęła.

- Coś nie tak?

- Usiłuję rozluźnić mięśnie twarzy. Mam nadzieję, że nikt nie każe mi się uśmiechać przez co najmniej dwa dni. Nie dałabym rady.

Jego śmiech był jak grzane wino w chłodny, zimowy dzień. Uderzył jej do głowy.

- Chyba nie oczekujesz, że zapamiętam nazwiska czterech milionów ludzi, których dzisiaj poznałam - powiedziała oschle, by zamaskować prawdziwe uczucia.

- Tylko kilkadziesiąt, i nie musisz pamiętać większości z nich. Skojarzysz ich z czasem, widując przy różnych okazjach. Ale było tam także kilku przyjaciół, i to właśnie na nich powinnaś skupić uwagę.

- Którzy to?

Oparła się, wygodniej i zamknęła oczy, słuchając słów Kharuna. Uwielbiała tembr jego głosu...

Gdy otworzyła oczy, Kharun pochylał się nad nią.

- Jesteśmy w domu.

Sara zamruła, powoli dochodząc do siebie.

- Zasnęłam?

- Jak tylko zacząłem opowiadać ci o przyjaciółach. Następnym razem nie będę cię zanudzał. .

- Wcale nie! - Usiadła, przytulając się do jego ramienia.

- Przepraszam, zmęczyło mnie przyjęcie i to napięcie związane ze spotkaniem Garha Sonharha. Jasmine opowiedziała mi o nim. To przez niego pobraliśmy się, prawda? Mam nadzieję, że niczego nie podejrzewa?

- Dam sobie z nim radę. Chodź, pora do łóżka.

Poszła za nim w głąb domu, lecz gdy skręciła w stronę swej sypialni, zatrzymał ją.

- Udawałaś aż nadto dobrze. Dziękuję ci za ten wieczór.

- Pochylił się i pocałował ją.

Wciąż rozespana i ukołysana aksamitnym brzmieniem jego głosu, Sara miękko poddała się jego objęciom.

Nagle zniknęła gdzieś senność. Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach Sary, gdy Kharun delikatnie błędził ustami po jej wargach. Objęła go za szyję i przytuliła mocniej.

Miała wrażenie, że odpływa w dal.

Zakończył pocałunek i oparłszy swe czoło o jej, spojrzał jej głęboko w oczy. Dostrzegła w nich namiętność. Na widok pożądania, którego nie potrafił ukryć, przeszył ją dreszcz. Jak to byłoby kochać się z Kharunem?

- Lepiej idź natychmiast do łóżka, jeśli zamierzasz spać sama - rzekł zmienionym głosem.

Sara zawahała się przez ułamek sekundy. Z jednej strony nie chciała spędzić tej nocy samotnie, z drugiej wiedziała, że inna decyzja byłaby błędem.

Skinęła głową, wysunęła się z jego objęć i poszła szybko do siebie.

- Cholera! - zaklął cicho, gdy zamknęły się za nią drzwi. Zły, przesunął palcami jednej ręki po włosach, potem po karku, co ulżyło mu nieco. Odkąd to stał się taki szlachetny? To do niego niepodobne. W interesach bezwzględnie wykorzystywał potknięcia drugiej strony.

Gdyby nie przerwał pocałunku, byliby już z Sarą w łóżku. Zamiast tego stał jak głupi na korytarzu, wpatrując się w drzwi, jakby wierzył, że coś przez nie zobaczy.

Pewnie Sara właśnie teraz zdejmowała suknię...

Kharun zawrócił. Postanowił iść do swej sypialni, zanim

zrobi coś głupiego. Co go napadło, by ulokować Sarę tak daleko? A gdyby potrzebowała czegoś w nocy?

A właściwie czego mogłaby potrzebować? Kogoś, kto by ją opatulił kołdrą? Odegnął nocne koszmary?

Kogoś, kto pocałowałby ją na dobranoc?

Nie lubił się oszukiwać. Przez cały wieczór wypatrywał najmniejszych oznak, że Sara nie pozostała obojętna na wydarzenia i atmosferę tamtego popołudnia, kiedy nieomal się zapomnieli.

Albo była świetną aktorką, albo nie czuła do niego tego, co on do niej, nie uważała go za atrakcyjnego. Pewnie liczyła dni do sfinalizowania umowy, kiedy to będzie mogła wreszcie wrócić do rodziców.

Myśl o tym, że Sara wyjedzie do Ameryki, ubodła go bardziej, niż przypuszczał. Powinien lepiej wykorzystać jej obecność. Potem może już jej nigdy nie zobaczy.

Rano Kharun samotnie jadł śniadanie. Zastanawiał się przy tym, czy Sara go unika, czy odsypia męczący wieczór. Zanim poszedł to sprawdzić, zjawiła się jego matka.

- Dzień dobry, Kharun - rzekła, uśmiechając się, gdy wstał, by ją powitać. - Mam nadzieję, że nie przychodzę za wcześnie, ale jestem podekscytowana pomysłem, który i tobie się spodoba. - Angeliqe rozejrzała się. - Gdzie jest Sara?

- Odsypia późny powrót z przyjęcia w ambasadzie.

- Wcale nie, po prostu później wstałam - odezwała się od progu Sara.

Kharun spojrział na nią i z trudem ukrył emocje. Uśmiechała się do jego matki. Przez chwilę był zazdrosny o ten uśmiech. Jego nigdy takim nie obdarzyła.

Co za głupota! Przywitał ją, uprzejmie podsunął krzesło matce. Sara podeszła do drugiego końca stołu i usiadła.

Aminna wniosła tacę pełną croissantów, bułeczek i różnorodnego pieczywa. Postawiła ją na środku stołu, potem pozdrowiła matkę Kharuna.

Kharun poczekał, aż wszyscy zaczną jeść i dopiero wtedy spytał matkę o powód tak wczesnej wizyty.

- Pomyślałam, że najlepiej będzie, gdy spotkam się z wami, zanim weźmiesz się do pracy, a Sara wyjdzie.

- Wychodzisz? - Spojrział na Sarę.

- Nigdzie się nie wybieram. - Wzruszyła ramionami.

- Owszem, kiedy zobaczysz, co przyniosłam - odparła Angelique. Uśmiechnęła się do syna. - Spodoba ci się

Wstała i wyszła, by wrócić po chwili z plikiem fotografii, które teatralnym gestem rozłożyła na kuchennym stole przed Kharunem.

Spojrział na zdjęcia, potem na matkę.

- No i?

- To zdjęcia zrobione przez Sarę.

Sara wstała i zerknęła na nie przez ramię Kharuna.

- Te są z dnia, kiedy Angelique obwoziła mnie po Staboulu. - Uśmiechnęła się, widząc zdjęcie dzieci tłoczących się wokół turystów. - To wyszło świetnie, tak jak myślałam.

Kharun uważnie przejrzał wszystkie. Nie było ich wiele. Zerknął na podekscytowaną matkę.

- Całkiem ładne - stwierdził.

- Kharun, są doskonałe. Każdy, kto je zobaczy, będzie chciał odwiedzić nasz kraj. To gotowy materiał reklamowy - zachwycała się Angelique.

- Reklamowy? - powtórzyła Sara.

- Kharun i Jasmine postanowili zorganizować agencję turystyczną. Mamy wiele do zaoferowania. Piękne plaże, zabytki. Spójrz, Kharun, są świetne. Sara zrobi więcej i przygotuje broszurę, którą roześlemy do biur podróży na całym świecie! I pomyśl o zainteresowaniu, jakie wzbudzi autorka tych fotografii.

- Nie rozumiem. - Kharun coś zaczął podejrzewać.

- Dzięki niezwykłym okolicznościom waszego małżeństwa znaleźliście się na pierwszych stronach gazet. Ludzie są zafascynowani bogactwem i aurą tajemnicy. Jak sam mówisz, trzeba wykorzystywać każdą okazję.

- W jakich gazetach? - przeraziła się Sara.

Rozbawiła go jej zafrasowana mina.

- Trafiliśmy na okładki. Czy sama nie twierdziłaś, że osoby publiczne tracą prawo do prywatności?

Chciał wygładzić jej zmartwione czoło, najlepiej pocałunkami, zamiast tego odwrócił wzrok i skupił się na rozważaniu propozycji matki.

Jeszcze raz przestudiował zdjęcia. Dwa odrzucił. Były dobre, ale nic ponadto. Pozostałe przykuły jego uwagę. Czy nadają się do promocji jego kraju? Pieniądze z turystyki pomogłyby sfinansować zmiany, których pragnął on i jego ojciec. Tak samo jak dzierżawa pól naftowych.

- Czy byłąbyś zainteresowana zrobieniem zdjęć na pustyni? - spytał Sarę.

Zdumiona skinęła głową. Znów chce zwabić ją tam, gdzie będą sami i nikt im nie będzie przeszkadzał.

Sara wzięła fotografie od Kharuna, uważając, by nie dotknąć jego palców. Przyglądał się, jak studiowała je uważnie. Uśmiechała się.

- Nieźle wyszły, prawda? - Podniosła wzrok i zaczerwieniła się. Kharun uśmiechnął się w duchu. A jednak nie była tak uodporniona na jego wdzięk, jak udawała.

- Zrobisz więcej? - niecierpliwie spytała Angelique.

- Będę zachwycona, jeśli uznacie, że moje zdjęcia do czegoś się przydadzą - odparła Sara, cofając się.

- Turystyka nie została uznana przez naszych ministrów za dochodową branżę - powiedział Kharun, gdy powrócili do przerwane go śniadania. - Jasmine i ja rozmawialiśmy na ten temat z wujem, ale...

- On jest w niektórych kwestiach niezwykle uparty - dodała matka. - A jak kłócił się z twoim ojcem! - Uśmiechnęła się blade. Skan i przerobienie pona.

- Nowe spojrzenie jest zawsze mile widziane. Jeśli pokażesz wszystkim, co skłoniło cię do odwiedzenia naszego kraju, możemy to wykorzystać.

- Świetnie - ucieszyła się Angelique. - Skoro uparłeś się harować po całych dniach, Sara musi się czymś zająć. Na razie wszystko jest tu dla niej nowe i fascynujące. Po kilkudziesięciu latach przywyknie. Tak jak ja.

Kharun patrzył na Sarę. Zarumieniła się. Tylko oni wie-

dzieli, że Sara nie zostanie tu przez kilkadziesiąt lat. Najwyżej tydzień lub dwa, dopóki dokumenty dotyczące dzierżawy pól roponośnych nie zostaną wreszcie podpisane.

Sara odwróciła wzrok i wzięła głęboki wdech. Udawało się jej to pod warunkiem, że nie patrzyła na Kharuna, nie dotykała go ani nie myślała o nim. Na pewno umowa zostanie podpisana lada dzień i to całe udawanie się skończy, zanim wyjdzie na kompletną idiotkę.

Jednak zrobiło się jej cieplej na sercu, gdy okazało się, że Kharunowi podobają się jej fotografie. Angelique również. Przyjrzała się im. Naprawdę są dobre.

Może wreszcie odnalazła sposób na życie? Zrobi karierę jako fotograf. Przekształci swoje hobby w poważne zajęcie. Może wyspecjalizuje się w zdjęciach reklamowych dla agencji turystycznych?

- Z przyjemnością zrobię więcej zdjęć - oznajmiła.

W drzwiach stanęła Aminna i powiedziała coś po arabsku Kharunowi.

- Dzwoni twoja matka, chce z tobą porozmawiać - przetłumaczył Sarze. - Możesz odebrać w holu.

W drzwiach Aminna podała jej słuchawkę telefonu bezprzewodowego. Sara uśmiechnęła się i poszła dalej ze słuchawką przy uchu.

- Mama?

- Hej, słoneczko, jak ci się wiedzie? Kiedy przyjdziecie do nas na kolację? Za kilka dni wracamy do domu, więc może znajdziesz dla nas nieco czasu.

- Wracacie do domu?

- Gdy tylko umowa zostanie podpisana, a twój ojciec twierdzi, że nastąpi to już wkrótce. Musimy się niebawem spotkać, bo inaczej na tę kolację będę leciała przez pół świata! No to kiedy?

- Zaraz oddzwonię, tylko uzgodnię to z Kharunem.

- Pasuje nam każdy wieczór w tym tygodniu. A tymczasem chciałabym zjeść z tobą lunch. Muszę z tobą pogadać. Wasz ślub był dla nas wielkim zaskoczeniem...

- Jasne, mam, zaraz oddzwonię. Z przyjemnością pójdę z tobą na lunch - Nieprawda, matka ją za dobrze zna. Jak zdoła ukryć przed nią prawdę? Może zaprosić również Angelique i wtedy nie będą same...

- I jeszcze jedno, mówi ci coś nazwisko Pete Steede?

- Tak, to mój szef. Skąd go znasz?

- Ostatnio dzwonił z dziesięć razy, domagając się rozmowy z tobą. Lepiej odezwij się do niego, bo staje się trochę natarczywy.

Sarze chciało się śmiać. Pete był bardziej niż natarczywy. Matka zawsze wyrażała się oględnie.

- Zaraz do niego zatelefonuję, potem uzgodnię termin z Kharunem i dam ci znać.

Rozłączyła się i wystukała numer redakcji. Próbowwała policzyć różnicę czasu. Tam już jest wieczór, ale Pete pewnie wciąż siedzi w pracy.

I rzeczywiście odebrał po drugim dzwonku.

- Gdzie masz, do cholery, ten materiał? - ryknął, kiedy poznał jej głos.

- Nic nie mam - odparła i zaczęła wyjaśniać, jak została schwytana, zanim zdążyła coś zrobić.

- Nie zalewaj, mała, sama jesteś najlepszym materiałem. Czy wiedziałaś, że to się skończy małżeństwem? Zaplanowałaś to? Podaj mi szczegóły. Wszystkie gazety o was piszą, a nasz reporter zaginaj. Słucham.

- Nie mam nic do powiedzenia, Pete. Rzucam robotę. Już dla ciebie nie pracuję.

- Hej, mała, jesteś mi coś winna. Zatrudniłem cię mimo braku doświadczenia, dałem szansę zdobycia zdjęć jednego z najbardziej poszukiwanych kawalerów. Mogłem wysłać kogoś innego. Zdradź mi kilka szczegółów. Jak się żyje w luksusie? Czy ktoś tam zna angielski? Jesteś w haremie?

- Na miłość boską, Pete, mówisz, jakbym trafiła w mroki średniowiecza. Kamtansin jest równie nowoczesnym państwem, jak na przykład Algieria. Pełno tu pięknych, starych domów i meczetów, wąskie uliczki tętnią życiem, a ludzie są przyjacielscy. Nie robiłam zbyt wielu zakupów, ale widziałam mnóstwo eleganckich sklepów. Nie jestem w haremie. Kharun ma piękny dom nad Morzem Śródziemnym.

- Skoro nie jesteś więźniem, czemu nie skontaktowałaś się ze mną? Od tygodnia czekamy na informacje. O tym kraju jest głośno z powodu negocjacji dotyczących dzierżawy pól naftowych.

- To piękny kraj, ale dość biedny. Dlatego ropa jest taka ważna. Pozwoli na przeprowadzenie niezbędnych reform. Nie wszystkim się to podoba.

- Twój facet jest bogaty, a kraj biedny, co dalej?

- Przestań, Pete. Nie składam ci raportu. Zadzwoiłam, żebyś przestał nękać matkę.

- To daj mi swój numer. Nie lubię tracić kontaktu z reporterami.

- Nie słyszałeś? Wymawiam! Nie możesz tu dzwonić.

- Sara zobaczyła, że w progu stoi Kharun. - Muszę kończyć. - Rozłączyła się.

- Twoja matka może dzwonić, kiedy zechce - powiedział cicho.

Zaczerwieniła się. Za nic w świecie nie powinien się dowiedzieć, że Sara rozmawiała z naczelnym. Na pewno odczytałyby błędnie motywy jej postępowania!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Moja matka pytała, kiedy moglibyśmy zjeść z nimi kolację - wyjaśniła Sara, mając nadzieję, że Kharun nie zauważy jej zmieszania. - Przewidziałam taki scenariusz.

Kharun lekko pochylił głowę. Przyglądał się jej.

- Kiedy jest jej najwygodniej.

- To może za kilka dni?

- Doskonale. Angelique musi wkrótce wyjść, a chciałyby omówić z tobą wykonanie kolejnych zdjęć pod kątem promocji naszego kraju.

- Uważasz, że się do tego nadaję? Nie lepiej wynająć fachowca?

- A ty, co o tym sądzisz?

- Zrobię je najlepiej, jak potrafię, ale brak mi doświadczenia. Fotografuję traktowałam dotąd jako hobby.

- O techniczną jakość nie musisz się martwić. Z takim aparatem... Chodzi o kompozycję i artystyczne wysmakowanie. To decyduje, czy zdjęcie jest udanie. Nie masz z tym kłopotów, prawda?

- Umiesz podbudować kobiece ego.

- Mówiąc prawdę?

- Dodając mi odwagi.

- Tej ci z całą pewnością nie brakuje, Saro. Ustal wszystko z moją matką. Mam dużo pracy. Wybierzemy się na przejażdżkę o piątej?

- Z przyjemnością.

Dzień minął szybko. Sara zabrała się z Angelique do Sta-boulu, do zarządu Sarnin Industries.

Kolejne spotkanie z Jasmine wiele wyjaśniło Sarze. Wysoki budynek w centrum finansowym mieścił kilka oddziałów rodzinnej firmy. Jasmine była szefową działu eksportu.

- Mama powiedziała, że twoje zdjęcia pomogą nam rozwinąć sektor turystyczny - oznajmiła Jasmine zaraz po powitaniu.

Sara z zazdrością rozglądała się po rozległym gabinecie. Sama miała w redakcji ciasny kącik, bez wspaniałych widoków z okna, eleganckich mebli czy prawdziwych dzieł sztuki na ścianach.

- Z przyjemnością pomogę, ale niewiele wiem o turystyce.

- To tak samo jak my - roześmiała się Jasmine. - Ten pomysł popierał nasz ojciec. Kharun i ja tak długo wierciliśmy wujowi dziurę w brzuchu, aż w końcu pozwolił nam spróbować sił na tym polu. Mamy wolną rękę, tylko nie wiemy, jak się do tego zabrać. Pracuje nad tym jeden człowiek, wszystko idzie jak po grudzie. Ty przynajmniej powiesz nam, co mogłoby zwabić do nas turystów z Ameryki. Masz świeże spojrzenie na sprawę.

- Tak twierdzi wasza matka. Wiedz jednak, że zanim

mój ojciec zainteresował się możliwością dzierżawy pól naftowych, nie słyszałam o waszym kraju.

- Jak większość - skrzywiła się Jasmine. - Chodź, czeka na nas Tamil, który pracuje nad tym projektem. Może wspólnie uda się wam coś zdziałać.

Entuzjazm Jasmine był zaraźliwy. Jednak Sary nie opuszczały wątpliwości. Nie zabawi długo w Kamtansin. Po rozwiązaniu małżeństwa z Kharunem, nic jej tu nie będzie trzymało. Jasmine powinna być tego świadoma, przecież znała całą prawdę.

Zanim zdołała wyrazić głośno swoje zastrzeżenia, Jasmine weszła do biura i przedstawiła Sarze Tamila.

Sara odetchnęła, gdy okazało się, że Tamil mówi po angielsku, choć niezbyt płynnie.

Pod koniec spotkania Sara miała w głowie pełno pomysłów i planów. Omawiali różne strategie, robili mnóstwo notatek. Postanowili spotkać się jeszcze parokrotnie, bo Tamil zamierzał pokazać jej najciekawsze, jego zdaniem, fragmenty miasta.

Z powrotem odwiózł Sarę kierowca Angelique. Drzwi otworzyła jej ta sama pokojówka, co poprzednim razem. Uśmiechnęła się i coś powiedziała.

- Pewnie chce, żebym nosiła klucz - mruknęła Sara, zmierzając do swego pokoju. Dochodziła piąta.

Wręcz paliła się, by o wszystkim powiedzieć Kharunowi. Gdy wkładała dzinsy, roześmiała się. Jak w prawdziwym małżeństwie, opowiedzą sobie, co się działo w ciągu mijającego dnia.

Tyle że Kharun nic jej nie mówił. Wciąż uważał ją za szpiega? Co za bzdura. A gdyby spróbowała... Czego? Usiadła na krawędzi łóżka. Poznać lepiej Kharuna? Ich związek był tymczasowy, przecież ustalili, jak długo będzie trwał.

Rozejrzała się po pokoju i wyszła do ogrodu zaczerpnąć świeżego powietrza. Woń kwiatów mieszała się z zapachem morza. Powoli ulatniał się jej niepokój. Otoczenie było sielankowe, no i coraz bardziej ceniła towarzystwo Kharuna.

I jego pocałunki.

Opamiętaj się! - mruknęła w duchu. Wróciła do pokoju, pospiesznie dokończyła się przebierać i pognęła do stajni, jakby chciała przepędzić kłopotliwe myśli.

Konie czekały osiodłane. Kharun rozmawiał ze stajennym. Odwrócił się w stronę Sary.

- Gotowa?

- Jak zwykle.

Ruszyli ścieżką na plażę, Sara prowadziła. Alia tańczyła niecierpliwie, rwąc się do galopu.

- Pokonam cię! - krzyknęła Sara. Słyszała, jak Kharun ją dogania. Wiatr rozwiewał włosy Sary, morze lśniło w słońcu.

Powinna uwiecznić ten moment, by przyciągnąć turystów. Taka spontaniczna radość przekona nawet najbardziej zblazowanych globtroterów. Tylko jak przekazać ją światu?

Satin Magic doganiał ją. Sara wiedziała, że nie utrzyma prowadzenia, ale wraz z Alią dały z siebie wszystko. Wkrótce jechali łeb w łeb, potem Kharun wysforował się naprzód.

Sara zaczęła hamować Alię, klacz przeszła w trucht. Kharun wstrzymał konia, zawrócił i zrównał się z nimi.

- Wygrałeś! - zawołała Sara.

Uśmiechnął się.

- Następnym razem też cię pokonam. Z całodniowej nieobecności wnoszę, że ty i Jasmine postanowiłyście wspólnie pracować.

- Zajmę się tym z Tamilem. Mamy mnóstwo pomysłów. Oboje jeździliśmy po świecie. Musimy sprawdzić, które hotele i restauracje są gotowe na przypływ gości, wyznaczyć trasy wycieczkowe. Należy ustalić, do kogo w pierwszym rzędzie skierujemy naszą kampanię reklamową. Jest tyle do zrobienia!

Sara była pełna zapału. Opowiedziała Kharunowi o wszystkich pomysłach. Nie wiedziała, że oczy aż błyszczą jej z podniecenia.

- Oczywiście, najciekawsza byłaby wycieczka na pustynię. Jestem pewna, że dla większości ludzi to byłaby niezwykła atrakcja.

- Podoba ci się pustynia? - Spojrzał na nią.

- Nie wiem, nie byłam tam, nie licząc krótkiego wypadu. - Poklepała Alię po karku. - Jednak sama myśl o konnej jeździe przez wydmy jest intrygująca. Oaza, gdzie było więzienie, wyrosła jak spod ziemi. Można zamienić to miejsce w bardzo romantyczny zakątek.

- Czasami wyjeżdżam poza oazę. Satin Magic i ja spędzamy kilka dni na pustyni. Zwłaszcza gdy muszę się wyciszyć.

Skinęła głową.

- Chciałabym to kiedyś zobaczyć - westchnęła. - Ale

i tu, nad morzem, jest ładnie. Widziałam dziś jachty. Przedtem ich jakoś nie zauważyłam.

- Żeglującym po Morzu Śródziemnym możemy zaofiarować gościnne przystanie. Mamy kilka sporych w Staboulu. Resztę się dobuduje.

- A nabrzeża dla statków wycieczkowych?

- Myślisz perspektywicznie. Możemy dostosować któreś z nabrzeży towarowych.

- Nie mogę się doczekać, by opowiedzieć o tym Tamilowi! A jak tobie minął dzień? - spytała zuchwale. Zawrócili konie. Lubiła te popołudniowe powroty. Jechali wolniej i dłużej, ale dzięki temu mieli okazję porozmawiać. Na chwilę zapominała, że Kharun jej nie ufa.

Patrzyła, jak pięknie dosiadał konia. Ciemne włosy lśniły w słońcu, ramiona miał szerokie i silne. Nie chciała zapomnieć żadnej wspólnie spędzonej chwili.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że twoja rodzina prowadzi tak rozległe interesy. Jasmine kieruje firmą importowo-eksportową. Nadzorujesz je wszystkie?

- Nie wiedziałaś? - spytał.

Pokręciła głową.

- Byłam pod wrażeniem. Myślałam, że jedynie pomagasz wujowi.

- Dwie założył mój ojciec. Jasmine i ja utworzyliśmy spółkę handlową. Od śmierci ojca moja siostra prowadzi ją samodzielnie. To rodzinny koncern. Pomagają niektórzy kuzyni. Matka też ma w nim udziały, choć trzyma się na ubożu i rzadko zabiera głos.

- Nic dziwnego, że bez przerwy pracujesz - mruknęła.
 - Praca, którą lubisz, nie męczy.
 - A co robisz dla przyjemności? - spytała, gdy zbliżali się do ścieżki wiodącej do stajni. Czemu przejażdżka tak szybko się kończy?
 - Jeżdżę konno.
 - A pływanie? Odkąd tu jestem, nie pływałeś ani razu. Mieszkasz nad morzem, masz piękny basen...
 - Pływam rano, kiedy jeszcze śpisz.
 - Och... Czy pływałeś kiedyś w nocy?
 - Czasami. Chciałabyś spróbować dzisiaj? Skinęła głową.
 - Po kolacji pójdziemy się przejść. Jeśli będzie ciepło, wykapiemy się w morzu - odparł. Patrzył na nią badawczo.
- Sara poczuła, że się rumieni, lecz uśmiechnęła się dzielnie, udając spokój.
- To mi się podoba.
- Ogarnęły ją wątpliwości, czy do tego dojdzie, bo w domu na Kharuna czekał Piers.
- Już późno - powiedział Kharun, witając się ze swym doradcą i przyjacielem. - Czy ta sprawa nie może zaczekać do rana?
- Piers wzruszył ramionami i spojrzał na Sarę.
- Przedtem mogłeś pracować o każdej porze dnia.
 - Wszystko się zmienia - skwitował krótko Kharun. Z kurtuazją ucałował dłoń Sary. - Przebierz się do kolacji. Porozmawiam z Piersem.
- Sara wiedziała, że obaj mężczyźni obserwują ją, czeka-

jąc, aż zniknie za zakrętem korytarza. Przystanąła tuż za rogiem:

- Prowadzisz niebezpieczną grę, mój przyjacielu - usłyszała głos Piersa. Mówił po angielsku. - Nadal nie wiadomo, czy Sara nie jest szpiegiem. Czy ma dostęp do twego biura?

Wiedziała, że Piers jej nie ufa. A Kharun? Oddalali się, ich słowa zlewały się w jednostajny szum. Westchnęła i poszła do siebie.

Kharun zamknął drzwi gabinetu.

- Masz jakieś podstawy, by uważać ją za szpiega? Kobieta, która nie zna arabskiego i ani razu nie spytała o nasze stanowisko w sprawie dzierżawy pól naftowych?

- Może po prostu udaje.

Kharun wzruszył ramionami.

- Co sprowadza cię o tak późnej porze?

- Amerykanie chyba zgodzili się na naszą ostatnią propozycję. Powinniśmy sprawdzić wszystkie szczegóły, ale wkrótce będziemy mogli przesłać ostateczną wersję twojemu wujowi do zaakceptowania. Potem już tylko podpisy...

Kharun skinął głową, lecz nie uśmiechnął się. Za wcześniej na radość. Pracowali nad tą umową od tygodni. Ta umowa będzie miała zasadnicze znaczenie dla jego kraju.

Oznaczało to jednak, że powody, dla których ożenił się z Sarą, znikną. A na to jeszcze nie był przygotowany.

- Spodziewałem się innej reakcji z twojej strony - mruknął Piers, wyciągając gruby plik papierów z teczki.

- Jestem zadowolony - odparł Kharun. - Ale musimy zapiąć wszystko na ostatni guzik, zanim zaczniemy świętować.

Jednak z lektury dokumentu wynikało niezbiecnie, że kontrakt jest prawie gotowy do podpisania.

- Nie wygląda na to, by Sara w jakikolwiek sposób wpłynęła na ojca - zauważył Kharun.

- Trudno powiedzieć. Zatem rozwód czy unieważnienie małżeństwa?

Kharun zimno spojrzał na przyjaciela.

- Pierwszy się tego dowiesz we właściwym czasie.

- Przepraszam, posunąłem się za daleko - sumitował się Piers.

Kharun wciąż zastanawiał się nad tym, gdy przebierał się do kolacji. Poleciał, by Aminna nakryła stół w patio wychodzącym na ogród. Po kolacji pójdzie z Sarą na spacer wzdłuż plaży i może popływają.

Im lepiej ją poznawał, tym bardziej go fascynowała. Czy sprawił to jej błyskotliwy umysł? A może jej uroda lub kusząca aura niewinności?

Może Piers miał rację. Może Sara zjawiła się tu, by go uwieść i wydobyć z niego informacje. Ale ona nawet nie próbowała z nim flirtować. Chciał wierzyć, że wplątała się w to wszystko przypadkiem.

Sara ubrała się bardzo starannie. Wybrała swoją ulubioną letnią sukienkę, luźną i zwiewną, która jednak przy każdym

ruchu przylegała ściśle do figury. Czuła, że musi wykorzystać wszystkie atuty. Czasu było coraz mniej.

Wbrew swej woli została zmuszona do małżeństwa z rozsądku. Tymczasem okazało się o wiele przyjemniejsze, niż przypuszczała. Oczywiście, zmieniłaby parę rzeczy w tym układzie, ale w sumie była zadowolona, że tak łatwo udało się zażegnać groźny w skutkach skandal.

Nie liczyła na zainteresowanie ze strony męża. Czy zechce się z nią widywać po rozstaniu?

Poczuła ukłucie. A jeśli nie zechce?

- To kolejny powód, by zapamiętać jak najwięcej - oznajmiła swemu odbiciu w lustrze. Skropiła szyję perfumami i zakorkowała buteleczkę. Wzięła głęboki wdech i poszła na kolację.

Niezwykle romantyczne miejsce, pomyślała, wchodząc do patia, gdzie skierowała ją Aminna.

Dyskretne; miękkie oświetlenie. Wiatr ucichł, powietrze było nasycone zapachem róż. Delikatny szum morza stanowił melodyjne tło.

Srebrna zastawa lśniła na małym stoliku, skrzyły się kryształowe naczynia. Świece syczały, w tańczących płomieniach błyszcząły ciemne oczy Kharuna.

- Wyglądasz cudownie - szepnął, podając jej rękę.

Sara zadrżała. Jak zawsze, gdy poczuła na nagiej skórze dotyk Kharuna.

- Jedzmy, potem się przejdziemy - rzekł, podsuwając jej krzesło.

Kolacja minęła jak we śnie. Sara liczyła każdą sekundę,

zastanawiając się, co przyniesie przyszłość. Nie ta odległa, lecz dzisiejsza noc. Czy ten spacer zbliży ich do siebie? Czy Kharun znów ją pocałuje?

Ledwo zdołała coś przełknąć, choć Aminna była świetną kucharką.

Kharun opowiadał o miastach, które widział, gdy mieszkał w Ameryce, a ona o ojcu, który wciąż podróżował po świecie. Dyskutowali o ulubionych miejscach w Paryżu, umiłowaniu jazdy konnej i kłócili się na temat różnych metod żywienia koni.

Nim skończyli jeść, była kłębkami nerwów. Wciąż myślała o przyrzeczoną spacerze. Sama z Kharunem w ciemnościach, nad morzem.

Kharun spojrzał na nią uważnie.

- Coś się stało?

- Nic. - Ponieważ nie wyglądał na zadowolonego tą odpowiedzią, dodała: - Wciąż myślę o planach, jakie robiliśmy dziś z Tamilem. Nie mogę się doczekać jutrzejszej wyprawy do miasta.

- Idziemy na spacer? - spytał, mrużąc oczy.

- Z przyjemnością.

Księżyc w pełni oblewał srebrnym blaskiem piasek. Na plaży Sara zatrzymała się i zdjęła sandałki.

- Lubię chodzić boso - wyjaśniła.

- Uważaj, zdarzają się połamane muszelki - ostrzegł ją, biorąc za rękę.

Przeszył ją dreszcz emocji. Gdy się rozejrzała, niemal nie poznała plaży, którą odwiedzała codziennie rano.

Na ciemnym morzu połyskiwały jedynie światła zakotwiczonych w oddali jachtów.

Kharun skrzył w stronę wody.

- Gdybym tu mieszkała, przychodziłabym na plażę co noc - mruknęła Sara.

- Przecież tu mieszkasz.

- Tymczasowo. Jak postępują negocjacje?

Zawahał się. Spojrzała na niego.

- Są postępy. Co myśli o tym twój ojciec?

- Nie wiem. Nie rozmawiałam z nim od ślubu. Zadzwoniłam do mamy i umówiłam nas na jutro, jeśli ci to pasuje. Nie będziesz czuł się niezręcznie, siedząc z moim ojcem przy jednym stole?

- Nie jesteśmy wrogami, Saro. Obaj chcemy tej umowy, ale spieramy się o szczegóły.

- Mama nie lubi rozmów o interesach przy stole - ostrzegła.

- Mądra kobieta. Z przyjemnością się z nią spotkam. Obawiasz się tej kolacji?

- Odrobinę. A jeśli podejrzewają, że to fikcja?

- Co by się wtedy stało?

- Byliby rozczarowani, że ich zawiodłam.

- Nie sądzę. Na pewno cię uwielbiają.

- Cieszą się, że wreszcie ktoś uwolnił ich ode mnie.

- Naprawdę tak uważasz? Najpierw wyglądali na oszomionych, ale potem cieszyli się twoim szczęściem.

- Tym większe będzie ich rozczarowanie. Jednak to już nie twoje zmartwienie.

- Nie musimy unieważniać małżeństwa z chwilą podpisania umowy - rzekł powoli.

- Nie?

Kharun zatrzymał się i obrócił ją ku sobie. Rękę położył na jej ramieniu.

- Piers sugeruje, że takie postępowanie ministrowie odebraliby jako policzek. Dalibyśmy im w ten sposób do zrozumienia, że zostali oszukani.

- Och... - To wyjaśnienie sprawiło jej zawód.

- A co ty o tym sądzisz?

- Wszystko jedno. - Nie potrafiła się skupić, gdy dłoń Kharuna błędziła po jej włosach, kciuki pieściły policzki. Czuła jedynie falę ciepła, która wypełniała ją i podgrzewała krew w trudny do zniesienia sposób.

- Bo ja myślałem...

- Że co? - Z napięcia prawie nie mogła oddychać.

- Że może unieważnienie nie jest najlepszym pomysłem. Stosowniejszy byłby rozwód.

Zastanawiała się, czy on słyszy, jak bije jej serce. Krew dudniła jej w żyłach. Zerknęła na niego, usiłując odgadnąć, co właściwie ma na myśli.

- Rozwód?

- W ten sposób zwyczajowo rozwiązuje się małżeństwo, które zostało skonsumowane - odparł i pocałował ją.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Całował ją, ale pragnął czegoś więcej niż dotąd. Pojęła to natychmiast i wtedy ugięły się pod nią kolana, a myśli zaczęły się plątać.

Pragnął jej. Każde muśnięcie warg, niecierpliwe dotknięcie palców, świadczyło o tym wymownie.

Ona również go pragnęła. Chciała być z nim jeszcze bliżej, wyzwolić wzbierające w niej uczucia. Chciała dotykać go wszędzie, poznać wszystkie jego sekrety.

Kiedy wreszcie przerwał pocałunek i spojrział na nią, uśmiechnęła się.

- Myślę, że rozwód będzie jedynym wyjściem - szepnęła po chwili.

Wziął ją na ręce i zawrócił do domu. Otoczyła mu szyję rękami, napawając się każdą chwilą. Któż kobieta nie marzy o tym, by być noszona na rękach. Trudno o coś bardziej romantycznego.

Nie zauważyła, kiedy znaleźli się w ogrodzie, nagle po prostu zrobiło się jaśniej od oświetlających go lamp. Kharun dotarł ścieżką do jej pokoju i wszedł przez drzwi balkonowe do środka.

Migotliwe światło ogrodowych lampionów wystarczało

im w zupełności. Postawił ją obok łóżka, wyjął sandałki z ręki i rzucił na podłogę.

- Jesteś pewna, że tego chcesz, Saro? Potem nie będzie odwrotu - stwierdził, głaszcząc jej policzek.

Jej serce zapłonęło miłością do tego tajemniczego mężczyzny. Znała go słabo, lecz wiedziała, że jest honorowy i troskliwy. Połączył ich dziwny związek, skazany na szybki koniec. Jednak pokochała go jak nikogo na świecie.

Kiedy to się stało?

Czy te uczucia, to prawdziwa miłość?

- Jestem zupełnie pewna, Kharun. - Mówiąc to, objęła go za szyję.

Przyciągnął ją do siebie, unosząc lekko, a potem położył na łóżku...

Sara obudziła się, gdy Kharun wychodził popływać. Świtało. W pierwszej chwili chciała odrzucić prześcieradło i dołączyć do niego. Jednak wciąż była zbyt rozleniwiona. Uśmiechnęła się i usnęła ponownie.

Gdy wreszcie obudziła się, słońce było wysoko na niebie. Niepiesznie wykapała się i ubrała. Zastanawiając się, gdzie może być Kharun, poszła do jadalni. Rozczarował ją widok jednego nakrycia. Nalała sobie kawy i wzięła dwa rogaliki. Wyszła na zewnątrz i usiadła w cieniu.

Miniona noc przeszła jej najśmielsze marzenia. Kochali się kilkakrotnie, za każdym razem, odkrywając siebie na nowo, jakby byli dla siebie stworzeni.

Z goryczą pomyślała, że on pewnie tego tak nie odbiera.

Postanowiła nie poddawać się rozpacz. Ta noc musi jej wystarczyć. Może będą też inne. Wiedziała, co robi, godząc się na ten układ. Wypełni swoje zobowiązania i wyjedzie, gdy nadejdzie pora. Miała jedynie nadzieję, że odejdzie spokojnie, nie prosząc Kharuna o coś, czego nie mógł jej dać.

W progę stanęła Aminna.

- Jego Wysokość musiał udać się do miasta. Spotka się z panią i jej rodzicami w hotelu o siódmej.

Sara nie mogła się uśmiechnąć, bo jej nadzieje i marzenia rozwiały się w jednej chwili. A jednak ta noc znaczyła dla niego niewiele... Inaczej nie zostawiłby jej samej na cały dzień, nie zbył taką bezosobową wiadomością.

- Dziękuję. Dziś sama wybieram się do miasta. - Na szczęście była umówiona z Tamilem. Jak wytrzymałaby ten dzień w samotności?

- O której? Powiadomię kierowcę.

- Muszę być w zarządzie firmy o dziesiątej.

Aminna skłoniła się lekko i zostawiła Sarę pogrążoną w niewesołych myślach.

Zanim zegar wybił godzinę siódmą wieczorem, zdenerwowanie Sary sięgnęło zenitu,

Poszła wprost do apartamentu rodziców i zapukała do drzwi kilka minut przed siódmą. Może uda się to jakoś przeżyć, pomyślała z nadzieją.

- Sara! - Matka chwyciła ją w ramiona, przycisnęła, potem odsunęła córkę, by jej się lepiej przyjrzeć. - Wprost promieniejsz.

Sara była zdumiona. Naprawdę tak jest, czy też matka tylko widzi to, co chce?

- Tak właśnie powinna wyglądać młoda mężatka. Chodź, powiesz mi, jak to jest być żoną Kharuna. Myślę, że stanowi przeciwieństwo twojego taty.

- Wszystkie dominujące osobowości są do siebie podobne — zaoponowała Sara.

- Ależ twój ojciec nie zawsze był taki. Pobraliśmy się zaraz po szkole, byliśmy tacy młodzi. Za to Kharun jest już człowiekiem światowym. Nie tylko prowadzi kilka międzynarodowych firm, lecz także negocjuje umowy w imieniu swego kraju. To duża różnica.

- Chyba tak - przyznała Sara.

Przeszły do gościnnej części apartamentu i usiadły na wygodnej kanapie.

- Aha, twój szef bez przerwy wydzwaniał, domagając się rozmowy z tobą. To robi się męczące.

- Pete? Oddzwoniłam do niego natychmiast. Wciąż cię nęka?

- Powiedzmy, że nalega.

- Nie możesz go zignorować? Po prostu odłóż słuchawkę. Może to do niego przemówi.

- Teraz telefony przyjmuje recepcja. To męczące, ale przynajmniej nie rozmawiałam z nim dzisiaj. A oto i twój ojciec.

- Sara.

Samuel Kinsale wszedł do saloniku. Ucisnął córkę, gdy wstała i cofnął się, by na nią spojrzeć.

- Małżeństwo wyraźnie ci służy - oznajmił i rozejrzał się po pokoju. - Gdzie jest Kharun?

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- To pewnie on. Przyjechał wprost z biura - wyjaśniła Sara, podchodząc do drzwi. Serce nieomal zamarło jej w oczekiwaniu, drżała.

Otworzyła drzwi i jak zwykle poraził ją widok Kharuna. Straciła dech, gdy porwał ją w ramiona i mocno pocałował. Kiedy cofnął się w chwilę później, chciała złapać go za rękę i nie pozwolić mu uciec.

Zdumiona własnymi myślami uśmiechnęła się blado i odstaąpiła o krok, jakby ta przestrzeń między nimi mogła stłumić jej pożądanie.

- Hej - wydusiła bez tchu.

Uśmiechnął się leniwie i zwrócił ku jej rodzicom.

- Dobry wieczór.

- Miło cię widzieć, Kharun.

Samuel i Roberta ciepło przywitali zięcia. Roberta usadziła wszystkich wygodnie.

- Żadnych rozmów o interesach - uprzedziła z góry. - To rodzinne spotkanie, a nie kolejna tura negocjacji!

- Doskonale - roześmiał się Samuel. - Kharun i ja mamy dość negocjacji. Powiedz, jak podoba ci się życie małżeńskie?

Kharun zerknął na Sarę, potem na jej ojca.

- Różni się od tego, czego się spodziewałem, ale ma swoje dobre strony.

Przykleiła uśmiech do twarzy w nadziei, że nikt nie od-

gadnie jej myśli. Małżeństwo nie było tym, czego oczekiwał... Co miał na myśli?

Wzmianka o dobrych stronach nie uszła jej uwagi. Czy ostatnią noc uznał za rekompensatę za swe poświęcenie dla kraju?

Z dumnie uniesioną głową Sara dzielnie udawała szczęśliwą młodą mężatkę.

Kharun nie okazał się pomocny. Siedział zdecydowanie za blisko. Ocierał się o nią udem, czasami ramieniem, gdy sięgał po szklankę. Kiedy oparł się wygodnie, otoczył ją ramieniem i delikatnie głaskał po karku.

Nie mogła skupić się na rozmowie. Każdy nerw drżał pod jego dotknięciem. Jak można wymagać od niej składowej rozmowy, kiedy marzyła jedynie o pozostaniu sam na sam z ukochanym mężczyzną?

Zerknęła na matkę. Roberta wyczerpująco odpowiadała na pytanie Kharuna. Najwyraźniej niczego nie zauważyła. Sara natomiast miała wrażenie, że cały świat słyszy, jak bije jej serce, czuje ogarniający ją żar.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Sara siedziała ze wzrokiem utkwionym w talerz, co pomagało ukryć jej zmieszanie, i ukradkiem zerkała na Kharuna. Patrzyła na niego tylko wtedy, kiedy zwracał się do niej. Za każdym razem napotykała ciepłe spojrzenie.

To wszystko było na pokaz. Dla zamydlenia oczu rodzicom i całemu światu.

Nagle Sara zapragnęła, aby to nie była gra. Żeby byli prawdziwym małżeństwem i po powrocie do domu spędzili wieczór we dwoje, w swoim ulubionym zakątku.

Wbiła wzrok w ostatni kęs na talerzu. Zakochała się w człowieku, który jej nie ufa! Kiepska sprawa.

Nie może tu zostać. Sama myśl o upokorzeniu, jakiego doznałaby, gdyby Kharun odkrył jej uczucia, była nie do zniesienia.

Popełniła straszliwy błąd i teraz przyjdzie jej za to drogo zapłacić. Zamiast jeździć z nim konno i mizdrzyć się do jego rodziny, powinna otoczyć się murem obojętności.

Teraz, gdy chciałaby z nim zostać, dni ich związku były policzone. Niebawem Kharun elegancko poprosi ją o opuszczenie jego kraju. Ich małżeństwo już nie będzie potrzebne. Ona również nie musi osobiście wprowadzać w życie pomysłów związanych z rozwojem turystyki.

Z trudem powstrzymała się, by nie skoczyć na równe nogi i nie zacząć krzyżeć. Po raz pierwszy znalazła prawdziwą miłość i od razu nieszczęśliwą...

- Jak się czujesz? - spytał Kharun.

- Doskonale.

Przyglądał się jej uważnie, co było denerwujące. Na szczęście nie umiał czytać w jej myślach.

W rzeczywistości czuła się fatalnie. Co zrobić, sama wpakowała się w tę idiotyczną sytuację.

Gdy nadszedł czas rozstania, matka uściskała córkę serdecznie.

- Polubiłam go. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Sara uśmiechnęła się, mimo że pękało jej serce. Co powie matka za kilka tygodni, gdy dowie się o rozwodzie? Wolą o tym nie myśleć.

- Byłaś bardzo milcząca - zauważył Kharun, gdy znaleźli się w limuzynie..- Czy zawsze tak się zachowujesz w towarzystwie rodziców?

- Wprost przeciwnie. Dużo rozmawiamy.

- Zatem nie pozwoliłem ci dojść do słowa?

Pokręciła głową. Jazda przypomniła jej podróż z więzienia. Gdyby wówczas ktoś jej powiedział, że pokocha siedzącego obok mężczyznę...

Gdy zajechali przed dom, Kharun podał jej rękę, pomagając wysiąść z samochodu. Nie puścił jej, choć Sara próbowała się uwolnić. Jego urok był zniewalający, więc musiała zachować dystans.

Światła z różnych pomieszczeń delikatnie rozjaśniały hol i bawialnię. Kharun pocałował ją w rękę, kusząco pieszcząc ustami nadgarstek.

- Zostań ze mną dziś w nocy - poprosił zmienionym głosem.

Kochała go i chciała z nim być. Jednak, czy przeżyje rozstanie po kolejnej nocy z Kharunem?

- U ciebie czy u mnie? - szepnęła.

- Tej nocy u mnie.

Pochylił się i pocałował ją. Potem poprowadził powoli długim korytarzem.

Wiedziała, dokąd zmierzają drogą przerywaną pocałunkami. Do pokoju, którego nie знаła, do sanktuarium Kharuna, jego sypialni...

Drzwi były uchylone. Sara dostrzegła w półmroku zarys łóżka i lustro odbijające światło z korytarza.

- Tak, czy nie? - spytał, pozostawiając jej ostateczną decyzję.

- Tak. - Pocałowała go, starając się przekazać mu w ten sposób, jak bardzo go pragnie, jak bardzo chce z nim być. Może po latach Kharun przypomni sobie o niej i zrozumie, co stracił.

Rano Kharun obudził się wcześniej. Sara spała mocno obok niego. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej. Delikatnie dotknął jej włosów, miękkich i lśniących. Mógłby tak przyglądać się jej przez cały dzień.

Jednak rozsądek wziął górę. Miał spotkanie o dziewiątej, a przedtem jeszcze kilka spraw do załatwienia. Nie było czasu na oddawanie się tak kuszącym zajęciom. Postanowił jednak, że gdy tylko znajdzie wolną chwilę, musi lepiej poznać tę czarującą kobietę, która była jego żoną. Zanim ją utraci.

Rozpromieniony Piers czekał na niego w biurze zarządu.

- Uzyskaliśmy wszystko, o co prosiliśmy w ostatniej turze. Możemy podpisywać.

- Dobra robota.

- Twoja zasługa. Nie chcę umniejszać twych umiejętności, jednak małżeństwo z Sarą było genialnym posunięciem. Jestem pewien, że temu zawdzięczamy niektóre ustępstwa ze strony jej ojca.

Kharun zasepił się. Nie lubił takich prezentów. Stosunki między nim a Sarą były złożone. Oboje spacerowali po cien-

kiej linii. Po dwóch ostatnich nocach wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało.

Zadzwoił telefon. Sekretarka zaanonsowała przybycie Garha Sonharha, który domagał się rozmowy. Kharun polecił go wprowadzić.

- Garn chyba już wie - rzekł, odkładając słuchawkę.

- Przyszedł tutaj? - zdumiał się Piers.

Garh z rozmachem otworzył drzwi i stanął w progu w teatralnej pozie.

- Jesteś głupcem, Kharun. Nie dość, że narażasz przyszłość naszego kraju, to jeszcze ośmieszasz nas w oczach opinii światowej. - Wszedł do gabinetu i cisnął na biurko kilka kartek faksu.

Kharun zerknął na pierwszą. Była to okładka jednego z amerykańskich czasopism. Kiepska fotografia Sary. „Zakładniczka fortuny?” - krzyczał tytuł.

- Co to jest, Garh? - spytał.

- Odbitka z pisma sprzedawanego w USA. Przysłał mi ją jeden z moich ludzi. Jeśli twoja młoda żona nie jest szpiegiem, to z pewnością jest kobietą o wątpliwych zasadach moralnych. Jednym słowem cieszy się zasłużenie złą opinią. Obawiam się, że twój wuj będzie musiał zrezygnować z kontraktu. W przeciwnym wypadku ośmieszyłby nasz kraj. Rozumiesz?

- Zajmę się tym - oświadczył Kharun. Najchętniej uderzyłby Garha w twarz, ale to nie rozwiązałyby problemu. Przeczyta artykuł, oceni zagrożenie, potem wyjaśni sytuację. Ale nie w obecności Garha.

- Pokażę te papiery twojemu wujkowi.

- Zrobisz, co uznasz za stosowne - odparł spokojnie Kharun. Zerknął znacząco na Piersa.

- Odprowadzę cię, Garh - zaproponował Piers.

Kharun poczekał, aż Piers wyprowadzi Garha z gabinetu. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, usiadł i sięgnął po faks. Na drugiej kartce były zdjęcia z przejażdżki po plaży. Podpis głosił: „Udaremniona próba ucieczki”. Chciało mu się śmiać. Na pierwszym zdjęciu fotograf uwiecznił moment wyścigu, akurat kiedy Sara prowadziła.

Drugie było zrobione podczas spaceru po plaży. Pamiętał dobrze ten wieczór. Zanim Sara zdążyła skaleczyć palce o ostrą muszelkę, złapał ją i odciągnął. Z oddali, trochę naginając fakty, można było uznać to za udaremnienie ucieczki. Jachty zacumowane przy brzegu, a na nich wścibscy fotoreporterzy. Sprytne.

. Wziął poprzednią kartkę i zaczął czytać tekst szkalujący Kamtansin. Czy napisała go Sara? Jeśli ten artykuł przeczytało wystarczająco dużo ludzi, zniekształci to wizerunek ich kraju w Stanach.

Od samego początku sprawiała kłopoty. Odsunął krzesło i wstał. Pora załatwić to raz na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sara dopijała poranną kawę w patio nad basenem. Powietrze łagodnie pieściło jej skórę, zapach morza mieszał się z wonią kwiatów. Siedziała pod parasolem chroniącym przed ostrym słońcem. Później czeka ją kolejna dyskusja z Tamilem. Chwilowo nie miała nic innego do roboty, więc mogła oddawać się marzeniom i wspomnieniom.

Myślała o najbardziej niezwykłej nocy w życiu. Zastanawiała się, czy Kharun miał pojęcie, jaki jest atrakcyjny. Czy on też wspominał ostatnią noc?

- Telefon do pani - oznajmiła po francusku Aminna, stając w drzwiach.

- Gdzie mogę odebrać?

- W gabinecie.

Sara wślizgnęła się do gabinetu Kharuna. Na biurku leżała słuchawka. Aminna skłoniła się i wyszła, odwołując wycierającą kurze pokojówkę.

- Halo? - Usiadła w fotelu za biurkiem. Czuła się tu nieswojo pod nieobecność Kharuna.

- Saro, tu matka.

- Czy coś się stało? - Z tonu głosu matki wiedziała, że tak właśnie jest.

- Do ojca zadzwonił kolega z Departamentu Stanu, pytając, czy nic ci nie jest.

- Skąd mu to przyszło do głowy?

- Widocznie wskutek artykułu, który wczoraj ukazał się w USA.

Sara poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Czy to ten brukowiec, który wydaje Pete Steede?

- Z tytułu wynika, że jesteś zakładniczką w negocjacjach o dzierżawę pól naftowych.

Zmełła w ustach przekleństwo. Zabiłaby drania! Jak śmiał wykorzystać jej życie do podniesienia nakładu! Natychmiast pomyślała o Kharunie.

- Bardzo źle to wygląda? - spytała.

- Ojciec dostanie kopię artykułu faksem. Wtedy będziemy wiedzieli więcej, jednak wystarczyło, żeby jego przyjaciel zaniepokoił się o ciebie. Musisz to sprostować. Czy możesz zadzwonić do Paula Michaela i wyjaśnić mu to nieporozumienie? Podam ci jego telefon. Nie muszę dodawać, że ojciec nie jest z tego powodu szczęśliwy.

- Ja też nie!

Wiedziała, że Kharun się wścieknie. Zwłaszcza jeśli ten materiał wpadnie w ręce ministrów przeciwnych umowie. Na szczęście to był lokalny szmatławiec.

- Jego numer...

- Chwileczkę, potrzebuję pióra i papieru. - Otworzyła górną szufladę biurka. Znalazła pióro, ale nie było papieru. Zajrzała do innej szuflady.

- Szukasz czegoś? - zmroził ją głos Kharuna.

Odwróciła się i ujrzała błyszczące oczy Kharuna. Był wściekły.

- Oddzwonię później - obiecała matce i odłożyła słuchawkę.

- Po co masz do niego oddzwaniać? Nie lepiej znaleźć to, czego szukasz, nie przerywając rozmowy?

- On? To była moja matka.

Niedowierzenie w jego wzroku rozjuszyło ją.

- Naprawdę! Zadzwoń do niej sam, jeśli mi nie wierzysz. Chciała mi podać numer telefonu. Nie miałam na czym zapisać.

- Spróbuj na tym.

Cisnął faks z artykułem na biurko.

Przełknęła ślinę. O Boże, on wie! Wie i jest wściekły.

- Skąd to masz? - spytała, nerwowo oblizując nagle dziwnie suche wargi.

- Dał mi Garh Sonharh.

Sara przysunęła faks bliżej. Jęknęła, widząc zdjęcia i śródtytuły, jednak rozzłościł ją dopiero artykuł. Nic dziwnego, że Kharun wpadł w furję.

- Ja tego nie napisałam, uwierz mi.

- Pisałaś, pomagałaś czy dyktowałaś, wszystko jedno. Nikt prócz ciebie nie wiedział, gdzie jest ten dom, kiedy jeździmy konno, ani o pospiesznym ślubie i tarcich wewnątrz rodziny. Nikt prócz ciebie.

- To nie ja, to Pete.

- I wysał to wszystko z palca?

Zawahała się, ale postanowiła być szczerą.

- Rozmawiałam z nim raz, tylko raz. Wciąż wydzwaniał do matki...

- Co robisz w tym gabinecie? - przerwał, najwyraźniej nie zainteresowany wyjaśnieniami.

- Aminna powiedziała, że tu mogę odebrać telefon od matki. Matka chciała mi podyktować numer i szukałam czegoś do pisania. - Wzięła głęboki wdech. - Nie szpieguję cię, jeśli o to ci chodzi.

- Nie wiem, co o tym myśleć.

- Doskonale. Daj mi znać, jak podejmiesz decyzję. - Z wysoko uniesioną głową wyszła z pokoju, omijając szerokim łukiem Kharuna. Bała się, że spróbuje ją zatrzymać.

Nic nie powiedział i ani drgnął.

Nie potrafiła się na niego gniewać. Była wściekła na Pete'a. Wróciła na patio. Kawa wystygła, a widok basenu tylko rozdrażnił Sarę. .

Zawróciła do pokoju po torebkę. Pojedzie do rodziców i skończy z tą komedią. Zadzwoi też do Pete'a.

Zawahała się, wychodząc. Chciała, by Kharun jej wierzył, trzymał jej stronę. Ale czemu miałyby to robić? Pozory, jak zwykle, świadczyły przeciwko niej.

Tym razem było jednak o wiele gorzej. Kochała go i za nic by go nie skrzywdziła. Czy już zawsze będzie w niej widział nieznośną kobietę, która wetknęła kij w mrowisko? I jak ten cholerny artykuł wpłynie na jego stosunki z ministrami wuja?

Spojrzała ostatni raz na dom. Czy tu kiedyś wróci?

Raczej nie.

Samochód Kharuna stał na podjeździe. Kierowca czytał gazetę.

Otworzyła tylne drzwi i wsiadła.

- Hotel „Presentation” - rzuciła władczym tonem. Modliła się, by nie spytał Kharuna o pozwolenie. Im szybciej uda się jej stąd odjechać, tym lepiej.

Kierowca skinął głową, odłożył gazetę i ruszył.

- Jak to, wyjechała, do cholery? - krzyczał Kharun. Aminna stała w progu z kamienną twarzą.

- Sargon zawiózł ją do hotelu „Presentation”.

- Czemu nie spytał o pozwolenie?

- A po co? To pańska żona. Chciała się przejechać. Sargon wrócił i czeka, by zabrać pana z powrotem do biura, gdy będzie pan gotów.

Kharun przeczesał palcami włosy i usiłował pomyśleć. Jednak wciąż chodziła mu po głowie Sara Kinsale bak Samin i jej zniknięcie.

Czy z jej zachowania wynika, że go zdradziła? A może przezornie usunęła się, do chwili gdy minie mu wściekłość?

Wiedział, że miała telefonicznie umówić się z matką na lunch.

O ile rzeczywiście naprawdę rozmawiała z matką.

Nienawidził niepewności.

Telefon znów zadzwonił. Nie przestawał, odkąd Garn wyszedł z jego gabinetu. Na pewno trąbił na prawo i lewo o tym artykule. Kharun już uspokajał wuja i Hamina. No i oczywiście ciotkę. Czas pokaże, czy ją udobruchał.

Tymczasem musi się zobaczyć z Sarą.

Odprawił Aminnę i podszedł do okna, próbując pozbiierać myśli. Może należało posłuchać rady Piersa, ukryć gdzieś dziewczynę i siedzieć jak mysz pod miotłą?

Coś przyszło mu do głowy. Powoli Kharun zaczął się uspokajać. Da Sarze czas do wieczora. Jeśli nie wróci do tej pory, sprowadzi ją do domu.

- Nic z tego nie rozumiem, Saro.

- Mamo, zaufaj mi, dobrze?

- Ale nie przywiozłaś żadnych rzeczy. Jak chcesz przemocować? Co powie na to Kharun?

- Ucieszy się, że ma mnie z głowy.

- Wyrażaj się jaśniej. Odkąd tu przybyłaś, zatelefonowałaś dwa razy i chodzisz w kółko po dywanie, pewnie wydeptałaś w nim dziurę. Zjadłaś mniej niż wróbel.

- Dywan miewa się świetnie.

- Ale ty nie.

Sara spojrzała na matkę i z trudem powstrzymała łzy. Sama nabroiła i sama musi wszystko załatwić. Nie mogła mieszkać w to mamy.

- Nic mi nie jest.

Roberta pokręciła głową.

- Jeśli nie chcesz o tym mówić, trudno. Gdybyś mnie jednak potrzebowała, jestem tutaj. Twój ojciec również, pamiętaj o tym.

- Dzięki. - Sara spróbowała się uśmiechnąć i podeszła do okna. Ojciec nie przyjechał na kolację. Kończył pewne

sprawy, jak wyjaśnił przez telefon. Przynajmniej nie musiała rozmawiać z nim o tym głupim artykule.

Rozmowa z Pete'em Steede'em niewiele pomogła. Skoro tekst się już ukazał, to przepadło. Można było jedynie łagodzić skutki. Zagroziła mu sądem, jeśli nie zamieści sprostowania.

Mała pociecha, bo sprostowań nie drukuje się na pierwszej stronie.

Wszedł ojciec.

- Cześć, Saro. Nie wiedziałem, że tu jesteś. Przy okazji wysłuchasz wieści, jakie mam dla matki.

- Jakie wieści? - spytała Roberta.

- Ostateczne warunki umowy zostały wynegocjonowane dziś po południu. Przez twardą postawę Kharuna straciliśmy kilka koncesji, ale mamy wyłączność na najbliższe dziesięć lat. Prace rozpoczną się pod koniec miesiąca.

- To cudownie! Czy wkrótce będziemy mogli wrócić do domu?

- Już w przyszłym tygodniu.

Sara przeżyła szok. To już koniec. Koniec ich małżeństwa i koniec jej marzeń. Chciało jej się śmiać. Kharun nie będzie jej szukał ani zachodził w głowę, gdzie się podziała. Pewnie gratuluje sobie, że się jej pozbył.

- To wspaniale, tato - powiedziała radośnie. Czuła, że nie jest w stanie dłużej się uśmiechać. - Jestem zmęczona. Położę się. Dobranoc.

- Co się stało? - zapytał Samuel, gdy wybiegła z pokoju jak oparzona.

- Nie wiem - odparła żona, kiedy za Sarą zamknęły się drzwi.

Sara, leżąc w ciemnościach, cicho szlochała. Modliła się, by wkrótce zmorzył ją sen.

Miała gwiazdkę z nieba i straciła ją.

- Och, Kharun - szepnęła.

Nie zadał sobie trudu, by ją odnaleźć, nawet nie zadzwonił do jej rodziców. Skoro umowa została podpisana, przestał się interesować swoją głupią żoną.

Ale ona pragnęła zostać z nim na zawsze, wyjaśnić mu, że go wcale nie zdradziła.

Rozległo się pukanie do drzwi od strony korytarza. Z ociąganiem wstała z łóżka. To pewnie pokojówka przyniosła pościel.

Zdumiała się na widok dwóch umundurowanych mężczyzn o potężnych barach.

- Sara Kinsale? - spytał jeden z nich. - Proszę z nami.

- Kim jesteście? Dokąd chcecie mnie zabrać?

- Proszę z nami.

Drugi mężczyzna złapał ją za rękę i wyciągnął z pokoju.

- Chwileczkę! - Musi dać znać rodzicom. Nie może znów tak po prostu zniknąć.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi, gdy szli korytarzem. Przez chwilę doświadczyła déjà vu - strażnik więzienny prowadzący ją za rękę. Czy znów wyląduje w tej obskurnej celi? Może Kharun złamał swą obietnicę, bo uznał, że Sara zawiodła jego zaufanie?

- Nie mogę iść z wami - zaprotestowała, próbując się uwolnić, ale na próżno.

Przeraziła się, dopiero gdy wsiedli do windy towarowej. Rodzice nie wiedzą, że córki nie ma w pokoju. Zauważą to dopiero rano.

Zanim się zorientowała, siedziała między dwoma mężczyznami w pędzącym aucie. Jechali na pustynię.

Przeszył ją dreszcz. Musi dostać się do telefonu. Zadzwoń do ambasady. Dokąd ją wiozą?

Ciemną noc przesywały jedynie reflektory samochodu. Światła miasta zostały z tyłu. Sara przestała się dopytywać, *o co chodzi. Tylko jeden z mundurowych znał angielski*, i to w ograniczonym zakresie.

Zmęczenie wzięło górę nad zdenerwowaniem. To był ciężki dzień, wyczerpujący emocjonalnie. Monotonna jazda w ciemnościach działała usypiająco. Oczy zaczęły się Sarze same zamykać.

Zanim zasnęła, auto zwolniło.

Oprzytomniała i rozejrzała się. W mroku nic nie było widać. Rozgwieżdżone niebo ciągnęło się po horyzont. Ani śladu budynku, ani błysku światła.

Samochód zatrzymał się. Kierowca powiedział coś po arabsku. Mężczyzna z jej prawej strony wysiadł i skinął na Sarę.

Powoli przesunęła się w stronę drzwi i wyszła. Powietrze było ciepłe, wiał lekki wiatr. Zapach morza zniknął. Było sucho.

- Czemu stoimy?

- Czekamy.

- Na co?

Mężczyzna wzruszył ramionami i zapalił papierosa. Sara oparła się o samochód i rozważała szansę ucieczki. Nie miała pojęcia, gdzie jest, ani jak daleko stąd do Staboulu. Tam, skąd przyjechali, widać było lekką poświatę. Miasto. Pieszko jakieś cztery, pięć dni.

Pantofle nie nadawały się do takich wędrówek. Długie spodnie ochroniłyby ją przed słońcem, jednak bez wody nie miałyby żadnych szans na przeżycie.

Usłyszała tętent i rozejrzała się, usiłując zgadnąć, z której strony dochodzi dźwięk.

Koń. Co robi koń na takim odludziu?

Zbliżał się. Mężczyzna zdusił papierosa i powiedział coś kierowcy, który uruchomił silnik.

Sara chciała wsiąść do auta, ale zatrzymał ją gestem.

- Nie, ty czekasz. - Wsiadł i zatrzasnął drzwi.

Sara odwróciła się w kierunku dźwięku i czekała, co będzie dalej. Za chwilę na tle gwiazd zobaczyła sylwetkę konia i jeźdźca. Wierzchowiec był olbrzymi, a jeździec ubrany w tradycyjny strój arabski.

Złapała za klamkę. Nie chciała zostać tu zdana na łaskę nieznanego. Ale drzwi były zablokowane. Na widok jeźdźca kierowca zaczął wycofywać auto.

Sara poczuła, że opuszczają ją resztki nadziei.

Koń zbliżał się drobnymi kroczkami. Jeździec milczał. Serce zabiło jej mocniej. Rozejrzała się bezskutecznie w poszukiwaniu jakiegoś schronienia.

- Chodź. - Mężczyzna wyciągnął rękę.
- Nie chcę. - Sara cofnęła się o krok.
- Nie lubisz przygód?
- Kharun? - spytała zdumiona.
- Chodź.

Nie wierzyła własnym uszom. To naprawdę on? Tylko co robi pośrodku pustyni? Chciała sprawdzić, czy to Satin Magic, ale było zbyt ciemno.

- Chodź! - powtórzył zniecierpliwiony. Ten głos rozpoznalaby wszędzie.

Podawała rękę i już po chwili siedziała przed nim. Przycisnął ją mocno. Pognali przez pustynię.

Miała nadzieję, że wie, dokąd jada. Mniejsza o to. Jazda donikąd była upajająca. Wiatr chłodził jej twarz, gwiazdy lśniły jak diamenty, a Kharun obejmował ją mocno. Zamknęła oczy, napawając się każdą chwilą. Tego nie mogła i nie chciała zapomnieć.

Sara nie wiedziała, jak długo jechali, lecz gdy koń zaczął zwalniać, spróbowała rozejrzeć się dookoła. Prócz brzęku uprząży nic nie było słychać ani widać.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

Kharun zatrzymał konia, zsadził ją na ziemię i sam zeskoczył.

- W miejscu, gdzie nikt nas nie znajdzie.
- Nikt? - wydusiła, spoglądając na niego.
- Mówiłaś, że chcesz poznać pustynię, więc cię tu przywiozłem. - Wziął ją za rękę i poprowadził wokół niskiego kopca. - Zaczekaj chwilkę. - Uniósł połę wielkiego namiotu i wszedł do środka. Błysnęło ciepłe światło.

Sara weszła za nim, nie czekając.

Wnętrze zdumiało ją. Podłogę wyściełały grube perskie dywany. Ściany zdobiły gobeliny o żywych barwach lśniących w świetle lampy. Po jednej stronie stało olbrzymie łóżko. Środek zajmował mosiężny stolik uginający się pod tacami pełnymi owoców.

- O! - Spojrzała na Kharuna. Stał w triumfalnej pozie, niczym pustynny rozbójnik.

Sarze zakręciło się w głowie.

- Wygodnie, zupełnie jak w domu - rzekła ironicznie.
- Gdzie właściwie jesteśmy? - spytała.

- Sami poza czasem. Negocjacje skończone.

- Słyszałam. Nasze małżeństwo również?

Pochylił głowę, potem zerwał zawój i rzucił niedbale w ką. Ukazały się zmierzwione ciemne włosy. Sarę wręcz świerzbiły palce, by znów ich dotknąć.

- Może powiesz mi, co tu robimy? - spytała.

- Nie widziałaś pustyni. Nie pozwolę ci wrócić do domu bez poznania cudów mego kraju.

Największym cudem jest być z tobą, pomyślała Sara.

- Nie boisz się, że zrobię zdjęcia i wyślę do gazety albo napiszę jakiś bzdurny artykuł?

Roześmiał się, błyskając białymi zębami.

- Przecież mówiłaś, że go nie napisałaś.

- Nie dyktowałam i nie pomagałam. Podchodzisz do tego o wiele spokojniej niż rano.

- Możliwe. - Wskazał jeden z pufów przy stoliku. - Usiądziesz?

Zerknęła na niego nieufnie, potem zapadła się w miękki puf. Był wygodny. Patrzyła na jedzenie, na lampę, byle nie na Kharuna.

Przysiadł się, zamiast zająć miejsce naprzeciwko. Czy to coś oznacza?

- Jak zdążyłeś to wszystko urządzić? - spytała.

- Ten namiot to mój azyl. Gdy chcę z niego skorzystać, dają znać rządcy, a on w porę znika.

- Zatem jesteśmy sami na środku pustyni?

- Samiuteńcy. Czy to ci przeszkadza? - Przysunął się bliżej. Sara czuła ciepło jego ciała. Jego oddech owiewał jej policzki. Zmieszała się.

- Nie - szepnęła.

- To dobrze - szepnął i pocałował ją.

Rzeczywistość ustąpiła miejsca fantazji. Jego dotyk był tym, o czym od zawsze marzyła, rozgrzewał jej zmysły.

Może nie tylko ona zbłądziła w krainę erotycznych fantazji i nierealnych marzeń.

Powinna zrobić coś praktycznego, przedyskutować powrót do miasta... Jednak Sara nie miała do tego głowy. Pragnęła uścisków Kharuna. Niczego więcej.

- Ta noc należy do nas - powiedział,

- Tak. - Zgodziłaby się na wszystko, byle nie przestał jej całować.

Jednak kiedy wstał i wziął ją na ręce, przestraszyła się. Strach rozwiął się natychmiast, gdy rozsunąwszy tiulowe zasłony, Kharun położył ją na łóżku.

Było nieprawdopodobnie wielkie i miękkie. Kiedy Kha-

run ją pocałował, przestała myśleć o czymkolwiek. To była ich ostatnia noc i pragnęła cieszyć się każdą wspólną sekundą.

Świt rozjaśniał niebo, gdy Kharun obudził Sarę delikatnym pocałunkiem.

- Mmm? - Przywarła bliżej. Nie chciała się budzić.

- Chodź zobaczyć świt. Nigdzie nie wygląda tak jak na pustyni, najpierw delikatne promyki, potem coraz więcej światła. Powietrze jest chłodne, a gra cieni pobudzi twoją wyobraźnię.

Jej wyobrażenia nie potrzebowała więcej podniet. Sara nie pragnęła zimnego poranka. Nie chciała, by ostatnia noc z Kharunem dobiegła końca.

- Daj mi spokój - mruknęła sennie.

- Chodź, pokochasz to.

- Wystarczy, że kocham ciebie - wyszeptała. W jednej sekundzie oprzytomniała, gotowa do otwarcia oczu. Chyba nie wypowiedziała tego na głos? Wstrzymała dech. Boże, tylko nie to.

Poczuła dotknięcie palców na twarzy.

- Sara?

Z westchnieniem otworzyła oczy.

- Już się obudziłam. Teraz mogę zobaczyć wschód słońca. Potem pojedziemy do Staboulu i przygotuję się do powrotu do Stanów - wyjaśniła, próbując wstać.

Kharun położył rękę na jej ramieniu. Nie mogła się ruszyć, nie mogła nic powiedzieć.

- Może powinniśmy porozmawiać - zaproponował.
- Raczej zająć się własnym życiem - odparła. - Pozwól mi wstać, bo zaraz wschodzi słońce.
- Mamy kilka minut. Wiesz, że umowa została zawarta wczoraj. Podpisanie jest już tylko formalnością
- Kiwnęła głową. Chciała stąd uciec, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę. Zamierzał ją pognać?
- Tak, więc wracam dziś do domu.
- Jest Alia i Satin Magic. Moglibyśmy zostać tu kilka dni. Mamy wodę, jedzenie i całą pustynię tylko dla siebie.
- Zostać? Oszalałeś? Nic mnie tu nie trzyma. Muszę zarezerwować bilet lotniczy. Rodzice wracają i pojedą z nimi. Czeka na mnie praca...
- Myślałem, że pracujesz z Tamilem nad projektem. Uniosła się na łokciu.
- O co ci chodzi?
- Myślałem, że zostaniesz.
- Czemu?
- Bo mnie kochasz.
- Opadła na poduszkę i zamknęła oczy. Jednak słyszał!
- I masz pracę do skończenia.
- Pete wyolbrzymił kilka rzeczy, które mu powiedziałam, naprawdę.
- Domyśliłem się, gdy ochłonałem, a Jasmine nakrzyczała na mnie - rzekł rozbawionym tonem.
- Spojrzała na niego.
- Kpisz sobie ze mnie?
- Pokręcił głową, lecz oczy mu się śmiały.

- Kharun, o co chodzi? Czy nasze małżeństwo się nie skończyło?

- A, właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Nie uważasz, że wyda się wszystkim dziwne, jeśli rozstaniemy się nazajutrz po podpisaniu kontraktu?

- A kiedy byłoby się lepiej rozstać?

- Jakiś czas potem, żeby ludzie nie nabrali podejrzeń.

- Jakiś czas potem? - spytała podejrzliwie.

- Owszem.

- A dokładnie?

- Nie wiem. - Spojrzył na nią uważnie. - Za jakieś pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat.

Serce zabiło jej mocniej. Czy aby się nie przesłyszała?

- To kawał czasu.

- Wchodzę w to, jeśli i ty wchodzisz. - Przeczesał palcami jej włosy i uśmiechnął się zniewalająco. - Ja też cię kocham, Saro. Walczyłem z tym uczuciem. Kiedyś opowiem ci o kobiecie, o której myślałem, że ją kocham. Nie ma jej między nami. Chcę, byś została ze mną na zawsze, ale na razie spróbujmy pobyc razem przez pięćdziesiąt lat.

- Umiesz się targować. - Przypieczętowała zgodę pocałunkiem. - Kocham cię, Kharun.

- Mam nadzieję. Już czas - rzekł, odrywając się od niej. - Chodźmy zobaczyć wschód słońca.

Odrzucił koce. Było zimno. Zadrzała i chciała przykryć się z powrotem, ale wyciągnął ją z łóżka.

- Pospiesz się.

- Woląabym zostać w łóżku.

- Jeszcze do niego wrócimy. - Podał jej bluzkę. Sara włożyła ją, szczelnie zapięła pod szyją i opuściła rękawy.

- Nic jeszcze nie jest przesądzone. Musimy to omówić.

- Na dyskusje mamy całe życie. Ale teraz zobaczysz wschód słońca. Potem, nim zrobi się za gorąco, pojeździmy konno.

Wciągnął spodnie i niecierpliwie czekał na nią przy wejściu. Na widok jego torsu przypomniała sobie minioną noc. Zalała ją fala szczęścia, Kharun ją kocha! Jednak cuda się zdarzają.

- Myślałam, że jesteś na mnie zły.

- Bo byłem, ale miłość jest silniejsza niż gniew. Gdy popatrzyłem na sprawy chłodnym okiem, zrozumiałem, że mnie nie zdradziłaś.

- Dzięki.

- Za co?

- Za to, że mi uwierzyłeś.

- I że cię kocham?

- Za to też - roześmiała się radośnie. - A zwłaszcza za to. - Podbiegła i rzuciła mu się w ramiona. - Tak bardzo cię kocham. Nie chciałam wyjeżdżać, ale pomyślałam, że tak będzie lepiej. Nie chciałam czekać, aż mnie wyrzucisz.

- Odwracasz kota ogonem? Na pewno bym cię nie wyrzucił.

- Myślałam, że zrobisz to po przeczytaniu tego okropnego artykułu.

- Od dawna wiedziałem, że jesteś tą jedyną. Już ci mówiłem, że nie można uciec przed przeznaczeniem. Nie byłem

tylko pewien, czy odwzajemniasz moje uczucia, zwłaszcza po fikcyjnym ślubie.

- Co ty gadasz? Myślałeś, że jestem szpiegiem!

- Nigdy w życiu - roześmiał się. - Nie nadajesz się na szpiega.

- Ale nie ufałeś mi.

- Może na początku. Ty mi też nie ufałaś.

- Bo zmusiłeś mnie do małżeństwa z rozsądku - broniła się nieporadnie.

- Słyszałem, że bywają udane. Nasze będzie najlepsze.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham - odparł. Pocałował ją szybko, potem wziął za rękę i wyprowadził przed namiot. - Dostyc niepewności, czeka nas wspólnie życie. Obiecuj mi, że zostaniesz.

Uśmiechnęła się.

- Obiecuję!

Sara ruszyła naprzód, by powitać świt nie tylko nowego dnia, lecz i nowego życia. Życia, które spędzi u boku Kharuna, jej pustynnego jeźdźca. Jej szejka.